

3 1761 07365754 6

NA  
5611  
E78  
C.1  
ROEA







Ks. A. Brykezyński.



*Listy z Włoch*

# O SZTUCE KOŚCIELNEJ.

Z przedmową

Juliana Ochrowicza.

(Z ilustracyami).



SEEN BY  
PRESERVATION  
SERVICES

DATE.....

WARSZAWA.

DRUKARNIA

Granowskiego i Sikorskiego.

47. Nowy-Świat 47,

Дозволено Цензурою.  
Варшава, 10 Июля 1899 года.

NA  
5611  
B78



## PRZEDMOWA.

---

Wśród nielicznego grona naszych pisarzy kościelnych jedno z wybitniejszych miejsc zajmuje autor niniejszej podróży.

Ks. Antoni Brykczyński urodził się dnia 23 maja 1843 r. we wsi Ossie powiatu Opoczyńskiego, dziedzicznej własności rodziców jego: Stanisława i Wandy z hrabiów Zamoyskich.

Pierwsze nauki pobierał najprzód w Białej podlaskiej, potem w gimnazyum Realnem w Warszawie, które ukończył w r. 1860.

Czując powołanie do stanu duchownego, zaraz w następnym roku wstąpił do seminaryum w Kielcach, a po trzech latach był wysłany do Akademii Duchownej w Warszawie.

Po zniesieniu Akademii warszawskiej w r. 1867, jako wzorowego ucznia wysłano go do Petersburga na dokończenie studyów, zkąd wkrótce powrócił ze stopniem kandydata teologii,

Od r. 1868 przez lat dwanaście był profesorem seminaryum w Płocku, gdzie wykładał język i literaturę polską, naukę wymowy, historię powszechną i kościelną, wreszcie teologię dogmatyczną.

Jednocześnie rozpoczął pracę autorską w „Przeglądzie Katolickim” i w „Korespondencie płockim”, oraz wydawał oddzielnie broszurki, natchnione zawsze myślą moralnego podniesienia ludu.

Należą do nich:

- 1) „Gawędy ogrodnicze”, w dwóch częściach, dwukrotnie wydane;
- 2) „Legendy, czyli pobożne podania”;
- 3) „Opowiadania pana Jacentego o Św. Stanisławie”;
- 4) „Praktyczna nauka rachunku sumienia”;
- 5) „O wzajemnych obowiązkach panów i slug”  
(dwa wydania);
- 6) „Krzyż Goworowski”;
- 7) „Chorych nawiedzać”.

W chwilach wolnych od zajęć pasterskich zajmował się ks. Brykczyński poszukiwaniami w dziedzinie archeologii przedhistorycznej, z których sprawozdania przysyłał Akademii Umiejętności w Krakowie. Zyskały mu one tytuł członka Komisji archeologicznej tejże Akademii.

Jest też ks. Brykczyński członkiem Komisji



sztuki, ponieważ z równą, albo i większą gorliwością zajmował się artystyczną stroną świątyń.

Już podczas pobytu w seminarjum studyował ten przedmiot, głównie zaś od czasu zostania proboszczem w Pałukach, w dekanacie ciechanowskim, w r. 1880, zwrócił uwagę na niedostateczne uwzględnianie estetyki w naszej sztuce kościelnej i na brak odpowiedniego w tym duchu podręcznika dla kapłanów. Z tą myślą wydał:

- 1) „Dom Boży“ (2 edycye);
- 2) „Ołtarz chrześcijański“;
- 3) „O naczyniach eucharystycznych“;
- 4) „Ikconografia chrześcijańska“ (pierwsza w języku polskim);
- 5) „Kilka słów o polichromii kościołów“.

Starał się też z zabytkami naszej sztuki kościelnej zaznajamiać obcych i w tym celu drukował swoje prace „O ołtarzu Wita Stwosza w Krakowie“, „O drzwiach katedry gnieźnieńskiej“ i t. p. w czasopiśmie francuskim „L'Art Chrétien“.

Nie poprzestając na kompilacyi prac obcych, odbywał ks. Brykczyński liczne podróże po Belgii, Francyi, Austrii i Włoszech, w których zbierał materiały dotyczące sztuki kościelnej.

Owocem takiej podróży do Włoch, odbytej w r. 1897, jest właśnie dziełko obecne.

Dajemy je prenumeratorom naszym raz dlatego,

że kwestye sztuki wogóle dotychczas zaniedbane były w „Bibliotece“, a powtóre ponieważ i duchownym naszym czytelnikom należy się uwzględnienie ich potrzeb.

Zresztą nie jestto praca szkolarska, którąby tylko specjaliści czytać mogli. Zarówno dla znających Włochy, jak i dla tych, którzy w ojczyźnie Danta nie byli, będzie ona pouczającą wskazówką, a może i przyjemną rozrywką.

Załączone ilustracye dotyczą wyłącznie kościołów włoskich. Ponieważ zaś piękny kraj pomarańcz i cyprysów i świeckie posiada zabytki wszechświatowego znaczenia, postaramy się wkrótce w innym tomie „Biblioteki“, obficie ilustrowanym, brak ten załatwić.

Ks. Brykczyński jest od r. 1882 proboszczem w Goworowie i na tem stanowisku, oprócz wyżej wymienionych, wydał cały szereg broszur czysto religijnej treści. Jest też współpracownikiem kilku pism, z których kierunkiem sympatyzuje, a mianowicie: „Słowa“, „Biesiady Literackiej“ i „Kroniki Rodzinnej“.

Julian Ochorowicz.

---

## I.

### Wenecya.

Gdy po 12-tu godz. podróży pociągiem błyskawicznym ze Lwowa do Wiednia i 16 pośpiesznym z Wiednia do Wenecyi stanąłem wreszcie w grodzie św. Marka, była właśnie północ. Noc ciemna, cicha—gondola czarna, do której wsiadłem—przeciągle nawoływania wiosłarzy wśród ciemnych, czarnych zaułków, spokojne kołysanie gondoli i lekkie tylko, jakby umyślnie ostrożne uderzanie wiosłem, wśród spokoju przezywanego jedynie daleką jakąś serenadą, nie tylko uspakajająco wpłynęły na rozszalałe zmęczeniem i niecierpliwością nerwy, ale nasunęły mi myśl, że w takich warunkach fizycznych historia Wenecyi musiała być taką, jaką była. To morze musiało do niej sprowadzić bogactwo, bogactwo pychę—pycha nadużycia władzy; pod takim niebem musiały powstać te liczne arcydzieła sztuki, a z drugiej znów strony, gdzież, jeżeli nie pod takim właśnie niebem i w takich zaułkach, musiały się rozlegać piękne serenady, a zbrodnie miłosne i polityczne popełniać?

Gdy nazajutrz otworzyłem okno, uderzył mnie

widok czysto wenecki. U góry niebo ciemno-błękitne i na tle jego złoty anioł z dzwonnicy św. Marka, naprzeciwko zaś mały domek, z małym oknem i malutkim balkonikiem, z rozwieszoną suszącą się bielizną. Ze wstrętem więc odwróciwszy oczy od tego, co szpetne a przykre, z lubością znów je zwróciłem na onego złotego anioła, który mi się stał przewodnikiem w wycieczkach w dziedzinie piękna.

---

Oto z ciemnej a wąskiej uliczki wychodzę ze swym nieodstępnym *cicerone* na plac jasny, piękny, wspaniały. Skoro spojrzałem przed siebie i na tle błękitnem zobaczyłem one białe anioły ze złocistemi skrzydłami, one mozaiki cudnemi barwy na złocistem tle drgające, one przepiękne marmury i alabastry i z nich ścian, ogromy i kolumn lasy, i świat cały posągów, a wpośród tego całego przepychu dumnego lwa św. Marka, chciałem wśród placu paść na kolana i Bogu za to podziękować, że mi dał one diwy a cuda zobaczyć. I kilkakrotnie oglądał się za mną mój przewodnik, a ja stałem i stałem i poilem wzrok onemi pięknościami, aż wreszcie onieśmielony, upokorzony, wszedłem do wnętrza i ukląknę na tym samym marmurze, na którym dumny Rudobrody następca św. Piotra się poklonił.

To miejsce przedsionkiem dopiero, a jednak strop jego pokryty mozaiką na tle złotem tak jasnym, jak gdyby szereg wieków całych nie śmiał naruszyć jego cudnego połysku. Jeżeli taki jest przedsionek, to cóż dopiero mówić o wnętrzu? Tam niebo całe aniołów i świętych, czy to o sztywnych bizantyń.



Wenecya. Kościół „della Salute“.



skich postaciach, czy o udatnych formach Odrodzenia, a to wszystko mozaikowe, a tych mozaik czterdzieści tysięcy stóp kwadratowych.

Na czterech kolumnach z przezroczystego, a w tysiączne osoby i dziwy roślinnego i zwierzęcego świata wyrzeźbionego alabastru, wznosi się baldachim nad wielkim ołtarzem, od złota i srebra kapiącym. Lecz nie zdołałeś się jeszcze rozpatrzyć w tych bogactwach sztuki, gdy oczy twoje razi połysk kutego złota i drogich kamieni blaski. To *pala d'oro*.

Wyobraź sobie blachę z kutego złota grubości tęgiej tektury, długą jak ołtarz, t. j. około sześciu łokci i ze trzy szeroką, na niej emaliowanych wypukło sto kilkadziesiąt postaci aniołów i świętych, a wpośród esów i floresów różnobarwnych tysiące drogich kamieni: różowych i białych pereł wielkości orzechów włoskich, szmaragdów, turkusów, rubinów, szafirów. Unikat to bezcenny jako dzieło sztuki, a watek szacowny na pięć milionów franków. W taki to sposób dożowie Wenecyi z X i XII wieku zdobili swoje kościoły.

Ponieważ to *pala d'oro* nie tylko pod względem bogactwa, ale i jako dzieło sztuki jest na świecie jedynym zabytkiem, a mogłem je dokładnie obejrzeć, przeto je tu nieco obszerniej opiszę. Składa się ono z dwóch części, jednakowej wpławdzie długości ołtarza, ale część wyższa jest dwa razy węższą od niższej. Pierwsza, stanowiąca niegdyś właściwe antepedium, w sześciu emaliowanych obrazach przedstawia: 1) Wjazd Pana Jezusa do Jerozolimy w niedzielę Kwietnią; 2) Zstąpienie do otchłani; 3) Ukrzy-

żowanie; 4) Wniebowstąpienie; 5) Zesłanie Ducha św. w bardzo oryginalny sposób wyrażone, bo apostołowie siedzą w półkole na dwunastu stołkach, a w środku przez drzwi ostrożnie wchodzi dwóch żydów; 6) Śmierć Matki Boskiej, której duszę w postaci małego dzieciątka w powijakach Pan Jezus na łono swoje przyjmuje. W środku jest archanioł Michał, dwa razy większy od postaci innych osób, między dwoma czteroskrzydłymi cherubinami, z naczyniem, w którym modliwy wiernych Panu Bogu ofiaruje. Pojedyncze obrazy przedzielone są potrójnymi gotyckimi kolumnami, podtrzymującymi łuki z bogatym deseniem, a to wszystko ujęte w podwójne ramy, także z popiersiami świętych.

W części dolnej, robionej już umyślnie na nastawę, w równie bogatej, z popiersiami świętych ramie, widzimy aż cztery rzędy figur. W pierwszym od góry jedenastce obrazków ze scenami z życia Pana Jezusa, a po obydwóch końcach po trzech dyakonów z kadzielnicami. W drugim dwunastu aniołów, trzymających swe berła sposobem średniowiecznym przez kraj szaty i nieco przechylonych w adoracji. W trzecim rzędzie dwunastu apostołów, stojących z księgami w ręku, w tunikach, z pasami, ozdobnemi w pręgi (*Laticlavae*) i w płaszczach. Nakoniec w czwartym, mniejszych rozmiarów, dwunastu proroków.

Po bokach tych rzędów figur widzimy w dieściu obrazach sceny z życia św. Marka i sprowadzenie jego ciała do Wenecyi.

Sam środek przedstawia Pana Jezusa, siedzącego na tronie z księgą w ręku, której wyrazy zastą-



piono drogiemi kamieniami. Po rogach medaliony z czterema ewangelistami w całej osobie, u góry zaś wpośród dwóch cherubinów i dwóch aniołów, tak zwana przez Greków *etimacia*, t. j. tron z poduszką, do sądu przygotowany, a na nim orzeł, nad którym jabłko świata.

U dołu Matka Boska między cesarzem Janem Komnenem i jego żoną Ireną. Gdy ostatecznie *pala d'oro* w górnej swej części przybrało formę obecną, wówczas, nie zmieniając osoby, dodano tylko zamiast imienia cesarza, imię następnego fundatora, doży Ordelafo Falieri. Napis, po bokach tych trzech osób umieszczony, streszcza dzieje tego arcydzieła złotniczego.

*Pala d'oro*, t. j. część górna, była zaczęta w X wieku za doży w Orsealo. W XI Ordelafo Falieri ozdobił ją drogiemi kamieniami. Po zdobyciu Konstantynopola za doży Piotra Zaini, r. 1209 dodano do niej piękne emalie w Konstantynopolu zdobyte, nakoniec w r. 1345 Andrzej Gandolo nadał *pala d'oro* formę obecną. Tak więc pięć wieków, łupy ze zdobytego Bizancyum, i praca czterokrotna jego artystów, hojną ręką czterech dożów wspierana, na to jedyne w świecie dzieło się złożyły. Nieporównanne ono pod względem bogactwa, ale twarde, zimne, martwe pod względem sztuki.

Gdy oczy olśnione temi skarbami zwrócisz na rozpatrzenie się w szczegółach świątyni, zdziwi cię przede wszystkim wielka ilość światła, raczej jasności, przy niewielkiej liczbie i to małych okien. Otóż jasność ta pochodzi od odbicia się światła dziennego od tła złotego mozaik, od ścian pokrytych cudnym

czzerwonym marmurem, od posadzki mozaikowym zasłanej kobiercem. Przytem należy pamiętać, że jesteśmy we Włoszech i mamy dzień pogodny, a dziwnie świetlany, więc gdybyśmy przenieśli ten kościół pod chmurne niebo północy, byłoby w nim zupełnie ciemno.

Lecz po co o tem myśleć, kiedy mu tak dobrze tam, gdzie jest, pod onem cudnem niebem lazurowym i nad brzegiem wód lazurowych; więc obejdzmy go raczej dokoła, choć na niektóre cenniejsze dzieła sztuki uwagę zwracając.

Oto porfirowa kropielnica, greckiego ołtarza szczątki, z cudnemi płaskorzeźbami delfinów i trytonów, dalej *Edicolo del Crucifisso*, t. j. starodawny bizantyński krucyfiks w rodzaju tabernaculum, i podwójna mównica o słupach marmurowych i daszku ze złoczonego bronzu.

Mnóstwo tu posągów marmurowych, bronzowych i płaskorzeźb, których nie mogąc wyliczyć, wspomnę tylko o wybitnych robotach sławnego San Sovino.

Jego to dłuta czterech ewangelistów bronzowych przed ołtarzem wielkim, jego kilka takichże płaskorzeźb, a przedewszystkiem owe sławne drzwi od zakrystyi.

Robił je ów genialny architekt i rzeźbiarz lat dwadzieścia, a inni mówią, że trzydzieści, ale też stworzył arcydzieło, które już lat trzysta podziwiają, i do końca świata podziwiać będą. Główne dwa pola przedstawiają śmierć i zmartwychwstanie, około nich medaliony czterech ewangelistów, a dalej znów głowy różnych mężów wybitnych, Sansovino, Ty-

cyana i t. d. Są to raczej obrazy rzeźbione, niż rzeźba w klasycznym znaczeniu, ale co to za rysunek i jakie wykończenie.

Z obrazów zwracają uwagę dwie Madonny, jedna bizantyńska, z Konstantynopola sprowadzona, druga tak zwana *Madonna della Scarpa* Antoniego Lombardo, a więc wczesnego odrodzenia dzieło.

Zresztą przeważają tu mozaiki i rzeźby, których mnóstwo, gdyż oprócz posągów, są także brązowe przepiękne świeczniki, godne tego miejsca, w którym się znajdują.

Wychodząc, rozglądałem się jeszcze w owym cudnym przedsionku. A toć ten las kolumn, który tam najpiękniejszymi marmurami świeci, to wszystko różnych greckich i rzymskich świątyń szczątki, gdzie-niegdzie tylko pojawia się głowica istic bizantyńska ze swoim typowym prostolinijnym kształtem. A jednak ta różnaitość nie razi, bo drobna jest wobec ogromu całości, która też jest różnostylową.

A teraz wnijdź po onych lekkich a wątych galleryach górnych dla bliższego przyjrzenia się mozaikom ścian i spojrzij na mozaikę posadzki w cudne figury z najdroższych marmurów robione, rzuć okiem na one sławne cztery miedziane rumaki, starożytnych Greków dzieło, obejrzyj zewnętrzne mozaiki, fronty a szczyty z marmurów dzierzgane, i następnie rzuć okiem na pałac dożów, a powiesz, że kto w takim, jak oni, pałacu mieszkał, powinien był wznieść Dom Boży, jak San Marco.

## II.

Wiadomo ci, że kościół św. Marka jest w stylu bizantyńskim z całem jego ubóstwem w szczegółach architektonicznych, a bogactwem wstępu i ten w nim wyraźnie przeważa, choć wyłącznym nie jest, bo znajdziesz tam korynckie i jońskie kapitele ze starych świątyń pogańskich jeszcze z wyspy Murano, spotkasz odbłyśki gotyku i motywy odrodzenia. Ale za to sąsiadujący z nim pałac dożów jest wybitnie gotycki.

Pamiętać tu jednak trzeba, iż w Wenecyi przez jej liczne stosunki ze Wschodem, wyrobił się osobny odłam gotyku, do maurytańskiego stylu zbliżony. Owe leciuchne kolumny o koronkowych powycinanych szczytach, jakie podziwiamy w tak zwanym *Casa d'oro*—domie złotym, w pałacach *Giustiniani*, *Foscari* i tylu innych, zdobiących zarówno *Canal Grande*, jak i wiele pobocznych, są właśnie tego stylu cechą wybitną. Otóż zewnętrzna strona pałacu dożów jest w takim właśnie stylu, ale wewnątrz całkowicie z Odrodzenia pochodzi.

Co do wstępu, to zarówno pałac dożów, jak i większość pałaców, a przeważna część kościołów, jest tu zbudowana z marmuru, głównie zaś z tak zwanego kamieniaistryjskiego.

Zasadą architektoniczną, zarówno ze względów praktycznych, jak estetycznych, jest, aby część dolna budowli była cięższą od górnej, otóż i pod tym względem zadziwiający ten pałac od innych się wyróżnia, bo w nim na przestrzeni 140 łokci, na lek-

kich kolumnach pierwszego piętra wznosi się ogromny, dwa razy od nich wyższy mur masywny, zaledwie sześciu dużemi oknami rozświetlony. Lecz jeżeli zewnętrzna szata tego iście monarszego mieszkania imponuje bogactwem marmurów różnobarwnych i rzeźbami szczególnie na głowicach (kapitelach), to jeszcze wspanialsze jest wnętrze.

Oto na pierwszych schodach witają nas dwie olbrzymie postacie Marsa i Neptuna, od których one zwa się schodami olbrzymów; a dalej druga kondygnacja *Scala d'oro* sławnego San Sovino dzieło. Nazywały się te schody złotemi, albo od złotych ozdób na stropie, których ślady dotąd widoczne, albo też prędzej dlatego, że niemi wchodzić mogli jedynie zapisani do złotej księgi szlachty weneckiej.

Bo oto wstępujemy po nich do sali Wielkiej Rady, gdzie Doża z całą szlachtą zasiadał. A jest to jedna z największych sal na świecie, gdyż ma 91 łokci długości, 42 szerokości, a 26 wysokości, więc to jakby kościół dość wielki. Przedewszystkiem zwraca tu uwagę, prócz samych rozmiarów, największy obraz na świecie, p. t. *Raj* przez Tintoretta, zajmujący całą ścianę poprzeczną. Są tu nie setki, ale tysiące osób znamienicie rysowanych, lecz całość swajem zamieszaniam przypomina bitwę Grunwaldzką.

Nie będę opisywał kolejno wszystkich obrazów zdobiących ściany, zarówno tej, jak i innych sal, których jest kilkanaście, wspomnę tylko, że sufity ich, przeważnie złożone i rzeźbione, z obrazami Pawła Veronese i innych malarzy, głównie szkoły Weneckiej, a ściany pokryte historycznemi obrazami:

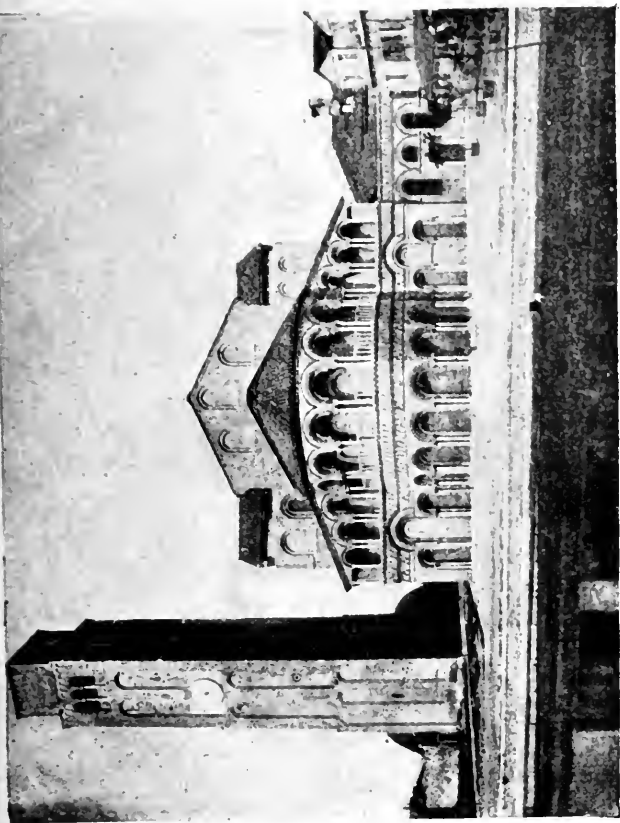
Tintoretta, Belliniego i t. d., więc całość wspaniała i imponująca.

Lecz wracam do kościołów.

Najstarszym z nich i jedynym przedstawicielem stylu bazylikowego, jak widziałem, jest *San Pietro e Donato*, na wyspie Murano zbudowany.

Jeszcze przed założeniem dzisiejszej Wenecyi, już na wyspie Murano były świątynie pogańskie, a następnie chrześcijańskie. Jedną z szesnastu była ta bazylika. Absyda zewnątrz uderza pięknym, jakby ślepym gankiem, bo wejść doń nie można, t. j. szeregiem lekkich kamiennych kolumn, którym odpowiadają poniżej wnęki. Pod tym gankiem w rodzaju gzymsu z trójkącików są powmurowywane szczątki z dawniejszych niż VII wiek kościołów, bo w tym czasie miał być *San Donato* zbudowany. Wewnątrz właściwa to bazylika, a więc z widocznymi belkami i dachem, który pierwotnie (dziś jest dachówka), musiał być kryty płytami marmurowymi, skoro i św. Marek, lubo późniejszy, ma jednak nawet kopuły marmurem kryte. Piękne tu spotykamy dwa zabytki XI wieku, t. j. na złotem tle absydy postać zupełnie bizantyńską mozaikową Matki Boskiej i przepiękną mozaikową posadzkę z datą, w przeróżne desenie i ptaki, tak wspaniała, że jako dzieło sztuki uważam ją za piękniejszą w szczegółach niż u św. Marka. Na ścianach widzimy wmurowane starodawne, nader ciekawe sarkofagi i szczątki gzymsów, oraz obraz św. Donata na drzewie z XIII wieku.

Na pochwałę rządu włoskiego dodać tu muszę, że swoim kosztem kościół ten, jako cenny zabytek architektoniczny naprawił, z zachowaniem cech staro-



Wenezya. Wyspa Murano. Kościół i Jzwonnica Santa Maria e Donato.





dawnych. A chociaż *custode* naturalnie narzeka, że roboty nie kończą i belek oraz gzymsów, jak dawniej było, nie złączą, to jednak znając rozpaczliwy stan finansów Italii, dziwię się i chwale, że przynajmniej od ruiny cenny ten ocaliła zabytek.

Jako dodatek do zwiedzenia bazyliki San Pietro e Donato, służyło dla mnie obejrzenie miejscowego muzeum, bo chociaż ono właściwie jest zbiorem historycznym wyrobów szklanych, rzeczywiście ciekawych, to mnie tam jednak głównie zajęły dawnych kościołów szczątki. Więc nader ciekawe antepedya, coś w rodzaju gobelinów, i kilka sarkofagów, a szczególnie jeden z pawiami, kto wie, czy nie z III wieku, bo styl zupełnie katakumbowy.

Teraz wypadałoby mi przejść do kościołów romańsko-gotyckich, których parę widziałem. Przede wszystkim jednak muszę ci przypomnieć, że gdy piszę o stylu gotyckim we Włoszech, nie tylko w pałacach, ale i w kościołach, pamiętać trzeba, że tu nie będzie mowy o onym polotnym właściwym gotyku francuskim, niemieckim i naszym, gdzie wszystko rwie się do nieba, ale o formach gotyckich, lecz zawsze tylko o równoległych, a więc klasycznych, czy renesansowych liniach, których Włosi pozbyć się nie mogli.

Przedstawicielami gotycyzmu w Wenecyi są dwa kościoły: *Santa Maria dei Frari* i *San Giovanni e San Paulo*.

Pierwszy z nich, w połowie XIII wieku przez jakiegoś Franciszkanina zbudowany, o trzech nawach i siedmiu kaplicach w murach i pięknej facyacie,

pierwotny styl swój zachował. Wewnątrz wszystkie szczegóły nowsze, ale wiele ciekawych pomników. Po prawej ręce pomnik Tycjana przez Luigi i Pietro Zandomenighi, kosztem cesarza Franciszka-Józefa w 1852 roku skończony. Ma on kształt jakby ołtarza. W środku stoi Tycjan z wieńcem na głowie między dwoma geniuszami. Nad nimi w pięknej płaskorzeźbie *Assunta*, t. j. Wniebowzięcie Matki Boskiej, a po bokach i u góry odtworzone cztery główne tegoż mistrza obrazy w płaskorzeźbach. Jest to dzieło pełne wspaniałości, ale raczej pogański niż chrześcijański ma, według mnie, charakter.

Po drugiej stronie pomnik Kanowy, według tego rysunku, który on na nagrobek dla Tycjana przygotował — przez uczniów dla mistrza wykonany. Przypomina on bardzo sławny nagrobek dłuta Kanowy w kościele Kapucynów w Wiedniu dla arcyksiężniczki Krystyny zrobiony, ale jest od niego dużo słabszy. Jest tu kilka ładnych nagrobków dożów, a wśród obrazów króluje piękna „Madonna z rodziną Pesaro” Tycjana.

Kościół św. Jana i Pawła, lubo w facyacie, zbliża się do odrodzenia, w murach jednak, pięknem sklepieniu, lekkich, laskowatych, sześćdziesiąt stóp wysokości mających kolumnach, styl gotycki przechował. Jest to panteon dożów, bo tu najwięcej ich nagrobków. Oni są tam na koniach, co za bardzo niewłaściwe w kościele uważam i klęczący i leżący, jako żywi i umarli przedstawiani. Mnie zostały w pamięci dwa główne pomniki: po lewej stronie Andrzeja Vendramini, jeden z najpiękniejszych podobno w całych Włoszech. Jest to typ rozkwitu odrodzenia owe-

go sławnego *cinque cento*, t. j. XV wieku, zapewne dłuta Aleksandra Leopardi. Wielki spokój zarówno w postaci leżącego na łożu, jak i jego otoczeniu, przy nadzwyczaj artystycznym wykonaniu, cechują to znakomite dzieło. Drugi, nie pamiętam już czyj, podtrzymują postacie z czarnego i białego marmuru, którym np. przez czarny marmur białe łaty przegładają—wstrętne mi zostawił wrażenie. Jakkolwiek bowiem jestem wielkim zwolennikiem polichromii i lubię ją bardzo w marmurowych mozaikach, a nawet skrzydła złożone aniołów u św. Marka na tle lazuru uważam za piękne, ale te postacie pół czarne, pół białe, które i w starożytności wyjątkowo się znajdowały, zawsze jako dowód zepsucia smaku uważam.

Na placu przed tym kościołem stoi najpiękniejszy pomnik w Wenecyi dla *Bartholomeo Colleoni*, przez tegoż A. Leopardiego zrobiony. Powagą swoją i spokojem przypomina on sławny pomnik Marka Aureliusza w Rzymie. O ileż niższe od niego są nie tylko pomniki stojących osób nowoczesne, już nie pamiętam czyje, ale także i ten *Re Galantuomo*, który na swoim wspinającym się koniu tak zuchwale szablą wywija, jak gdyby wychylił buteleczkę ulubionego Chianti.

Z pod tego pomnika Wiktora Emanuela wychodzą statki parowe do Lido, wyspy, którą i ja zwiedziłem, aby morze i weneckie laguny przy zachodzie słońca zobaczyć.

Morze, on *turbidus Hadria*, burzliwy Adryatyk, jak go jeszcze starożytni nazywali, było spokojne i gładkie, jak zwierciadło. Kolor jego błękitno-szary

odbijał błękit nieba i złotą tarczę zachodzącego słońca. Cicho, ciepło, kąpią się nawet (10 października), a wzrok sięga gdzieś daleko, w szarą niedosięgniętą przestrzeń.

Mniemam, iż ten urok dziwny, jaki morze na wszystkich wywiera, z jego bezbrzeżnych i jakoby nieskończonych, bo niedojrzanych rozmiarów pochodzi. Dlatego to tak się chętnie duma, a marzy nad morzem.

I mnie się też zdało, że oto nagle od Wenecyi olbrzymie słyhać okrzyki — krocie wiosł morskie prują fale — tysiące wystrojonych gondoli, kapiących od złota i kosztownych tkanin Wschodu, zjawia się na Lido, a na nich *Signoria*, one pyszne pany, w bogatych aksamitnych togach i ich małżonki, a córki w bajecznej wielkości perłach i kamieniach, w złocistych szatach i sławnych weneckich koronkach. Lecz oto rozlega się okrzyk *e viva!* i z uroczystym spokojem wypływa ów sławny Bucentaurus, wiozący dożę samego. Piękny ten okręt, pokryty złocistemi rzeźbami i wschodnimi makatami zdobny, wiezie Radę dziesięciu, a wśród nich samego zwierzchnika dumnej Adryatyku władczyni.

I oto powstaje starzec siwobrody — na głowie jego czapka frygijska brylantów jaśniej siewiatłem — na szyi jego łańcuch złocisty, a barki książęcy płaszcz z d o b i . Powstał i uroczysta zaległa cisza, wszystkich oczy na starca zwrócone, a on kroczy nad sam brzeg okrętu, zdejmując z palca pierścień bogaty, w morskie rzuca go tonie i tak Adryatyk zaślubia.

To było niegdyś na Lido—a dziś? Dziś gondole

od upadku rzeczypospolitej czarną zaioby barwą pokryte, a na Lido statek parowy obdartych Włochów i forestierów do nędznej kawiarni wozi.

Więc nic nie pozostało z minionej wielkości. To, co pycha wzniosła—runęło, ale to, co pobożność dźwignęła, t. j. domy Boże, zostało; idźmy więc do nich.

### III.

Styl odrodzenia przedstawia się nam w Wenecyi w całej wspaniałości, począwszy od pierwotnego rozkosznego rozkwitu, aż do upadku i przejścia w barokko.

Kościół ś. Zacharyasza jest przejściowym z gotyku, który widzimy w bocznych nawach, do odrodzenia, którego kształty przybrał fronton pokryty marmurem, mało z budową związany, a raczej ornamentacyjny dodatek stanowiący.

Lecz jako wzór stylu odrodzenia służyć mogą dwa kościoły przez Palladia wzniesione, t. j. *San-Giorgio Maggiore* i *Il Redentore*.

Pierwszy z nich, z piękną a lekką kopułą środkową o cudnem beczkowem, nader śmiałem sklepieniu w nawie wielkiej, a krzyżowem w bocznych, jest też nader bogato wewnątrz urządzony. Na ołtarzu wielkim, pod kopułą stojącym, wznosi się grupa bronzowa *Girolamo di Campa*, przedstawiająca kulę ziemską, dźwiganą przez czterech ewangelistów, na której szczycie stoi Pan Jezus. Jest w tem myśl i fantazyja, ale... niema jakoś spokoju i powagi, a trąci to nieco manierą. Za to chór zachował cu-

downie piękne rzeźbione stalle z płaskorzeźbami z życia św. Benedykta, a w ołtarzach bocznych kilka obrazów Tintoretta.

Drugi zaś, t. j. kościół Odkupiciela, jest najwyższem arcydziełem Palladia. O jednej nawie, dwa razy tak długiej jak szerokiej, a ozdobionej trzema absydami z piękną kopułą pośrodku. Ścian jego gładkich nie zdobią marmury, ani arcydzieła pędzla, a jednak, lubo tylko w dwóch kolorach, t. j. ściany szare, a gzymsy i kapitele białe, jest on wzorem stylu odrodzenia. W czemże jego piękność? w proporcji, w onej dziwnej harmonii a zgodzie, która sprawia, że nic się w oczy nie rzuca, a wszystko razem pełne spokoju i powagi. To tajemnica wielkich mistrzów, których raczej naśladować trzeba, niż porywać się koniecznie na nowe, a nieraz niesfortunne pomysły.

Ale każde dzieło ludzkie zaledwie dojdzie do szczytu, już ukazuje w sobie zarodki upadku. Tak było i ze stylem odrodzenia, czego dowodzi sławna *Madonna della Salute*, pełna fantazyi i rzutkości czyisto włoskiej, znanego Longhena dzieło.

Oblana z trzech stron przez *Canal Grande*, czemu znaczną część swej piękności zawdzięcza, wznosi się ta wspaniała świątynia o śmiałej kopule w formie dwóch wpisanych w siebie ośmiokątów. Jeden z boków front stanowi przeciwległy mu — chór, a pozostałe części są kaplicami; 125 posągów, obrazy Tycyana i innych, cudownie piękny świecznik bronzowy Brescianiego zdobią ten dom Boży. Szpecą go zaś woluty, czyli zwoje w górnej a szcze-

gólniej w dolnej części kopuły, którą całkiem zbytecznie obciążają.

Zupełnie zaś barokowy jest drugi kościół, przez tegoż Longhena wzniesiony, *Degli Scalzi*. Wspaniała jego, cała z marmuru kararyjskiego, fasada jest dziwną fantazją *Giuseppe Sardi*. W środku takież przepych, jak na zewnątrz: marmury, brzozy, śliczny obraz Matki Boskiej p. Belliniego, a na suficie al fresco *Gianbaptisty Tiepolo*, którego obrazy wyróżniają się jakimś ciepłym, odpowiednim nazwisku kolorytem, wszystko to składa się na świątynię wspaniałą, imponującą, ale przesadzoną, i że tak powiem, przeozdobioną w całości.

Jako zaś najwyższy okaz nadużycia i przesady w ozdobach zacytuję tu, na zakończenie tego przeglądu wybitniejszych świątyń Wenecyi, kościół Jezuistów.

Jak wszystkie tego zakonu, ma nawę środkową dwa razy szerszą od poprzecznych, i wyróżnia się przeladowaniem ozdób marmurowych. Ołtarz wielki, o sześciu kręconych kolumnach, przedstawia kulę ziemską przez świętych niesioną. Wszystko tam z marmurów różnobarwnych, tak dalece, że nawet na stopniach dwa, jeden na drugim, jakby dywany z marmurów wyrobione. Całe ściany również z deseni marmurowych i takież facyata, a wszystko to przeladowane, udawane, ciężkie, a niesmaczne, typ baroka z XVIII wieku.

Gdy więc mój *cicerone* kazał mi się zachwycać temi przeróżnemi sztuczkami, z przyjemnością od nich oczy oderwałem i, płynąc przez Canal Grande, napałem się cudną architekturą pałaców, które kolejno

mijaliśmy, aż nakoniec stanęliśmy przy *Piazzetta*, t. j. małym placu, oddzielającym plac ś. Marka od kanału, kędy się wznosi *najpiękniejszy na świecie* budynek w stylu odrodzenia, t. j. *Antica Libreria* San-sovina.

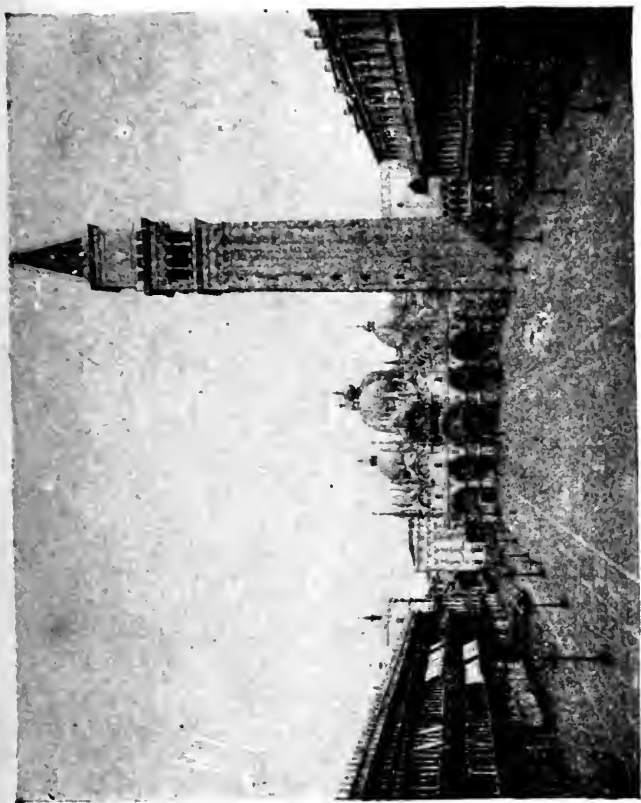
Zkądże pochodzi ta piękność? Oto z cudownie udatnego spożytkowania architektury klasycznej w tem, co ma najpiękniejszego i onej dziwnej harmonii kolumn, łuków i ozdób rzeźbionych. Ozdób tu dużo, bo i rzeźby i płaskorzeźby i girlandy z liści i kwiatów, kolumny niżej doryckie, wyżej jońskie — ale tych ozdób w sam raz, ani za dużo, ani za mało i w dziwnie pięknej harmonii.

Obecnie ta *Libreria*, czyli biblioteka, w której od początku tego wieku książek niema, bo są przeniesione do pałacu dóżów, jest jedyną częścią rzeczywiście, bo i wewnątrz także piękną — mieszkanią królewskiego. Reszta—to wszystko *imitazione*, różne naśladowania, jak to uczynny *cicerone* objaśnia. Zwróciło tylko moją uwagę, że w pokojach sypialnych wszędzie są obrazy religijne.

Lecz czas nam już zajrzeć do *Accademia di belle arti*, aby w niej obejrzyć niektóre obrazy religijne, bo na poznanie chociażby pobieżne wszystkich obrazów, w szesnastu dużych i mniejszych salach zawieszonych, nie godzin, ale miesiącyby trzeba.

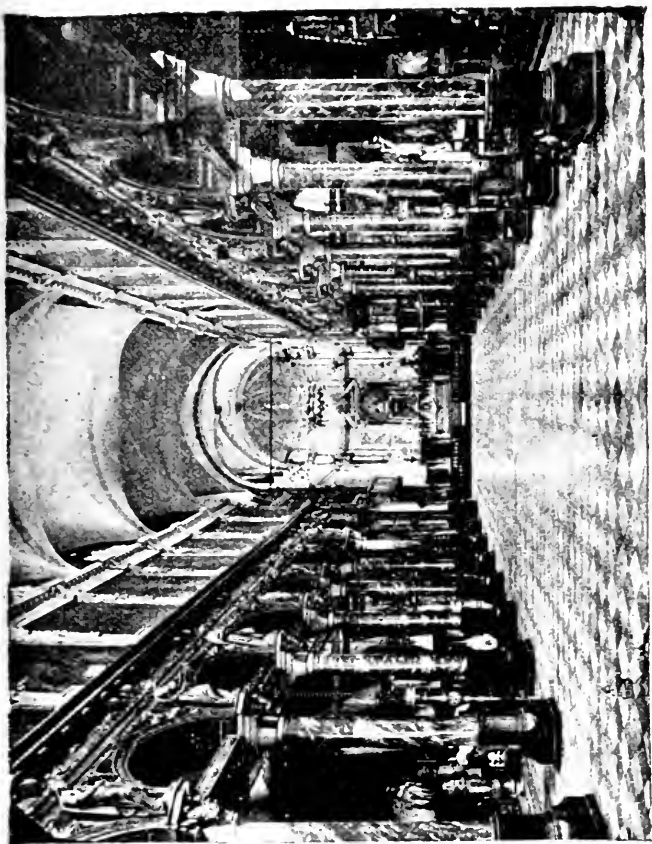
Spotykamy tu naprzód staro-chrześcijańską szkołę; więc onych mistrzów, którzy pierwsi ośmielili się z pod bizantyńskiej sztywności wyłamać: jak Semitecolo i Lorenzo Venetiano. Dalej wspaniałą *Koronację Matki Boskiej* Jana i Antoniego z Murano, i w tejże sali *Znalezienie ś. Krzyża* Tiepoli; później





Wenecya. Plac i katedra św. Marka.





Weneeya. Kościół „del Carmine.” Wnętrze (styl gotycki).



znów zwraca uwagę Palmy starego, *Chrystus i wdowa z Naim*, Rocco Marconi *Chrystus zmarły*, i Pawła Veronese *Chrystus na uczcie u bogatego Lewi*. Jaka to wspaniała kompozycja, ile tu życia i ruchu, wśród tych biesiadników, przybranych we współczesne malarzowi stroje—jak piękna perspektywa, co światła i ciepła!

Nad drzwiami jednej z sal umyślnie do tej miejscowości rozmiarami zastosowany obraz Tycjana, przedstawiający *Ofiarowanie się Maryi w świątyni*, pięknoscią barw i ślicznym układem jaśnieje. Mała dziecina sama wstępuje zwolna po kilkunastu schodach, u góry arcykapłan dobrotliwie do niej wyciąga ramiona, na dole rodzice i kilka osób znanych troskliwie przyszłej Bogarodzicy się przygląda. Całość nader rzewna i pełna religijnego nastroju.

Ale najpiękniejszym klejnotem tej wystawy, czyli raczej galeryi, jest ona wszechświatowej sławy *Assunta* Tycjana.

Przypominasz sobie ze sztychów to Wniebowzięcie Boga-Rodzicy. U góry Bóg Ojciec miłostwie ramiona wyciąga, a do nich garnie się ukochana Córa, ręce podnosząc do góry, ze wzrokiem zatopionym w tę twarz pełną ojcowskiej dobroci, a koło Niej i pod Nią rzesza aniołów, a u dołu apostołowie w zachwycie. Otóż przedewszystkiem w wielu reprodukcjach opuszczają całkiem postać Boga, co jest błędem kapitalnym, a powtóre nietylko sztych, ale i żadna kopia nie odtworzy myśli i kolorytu malarza. Widać z tego obrazu, że Tycjan chciał wyrazić, iż życie Boga Rodzicy doczesne było dla Niej po Wniebowstąpieniu Syna strasznym ciężarem, nie-

bo Jej właściwem miejscem pobytu; tu Ona była tylko męczenników królową, tam aniołom i archaniołom miała królować! To też nareszcie, gdy do-czekała pożądaney chwili końca męki, a początku chwały—gdy widzi tego Boga, otwierającego do Niej ramiona — siłą miłości parta, podnosi się do góry, pociągnięta Bożą wszechmocą; i oczy Jej tam wznie-sione, i usta nieco rozchylone, bo Ona pożąda tego kędy Syna zobaczy, a na co krwawo zapracowa-ła! A co tu światła, co tu powietrza, ile lekkości w tem niebie, a smutek, boleść i ciemność wśród Apostołów na ziemi! Nie — kto tego nie widział, temu próżno pisać, bo tego nie odczuje, bo na to patrzeć trzeba; ale kto na to patrzy, temu mimowol-nie uginają się kolana i chciałby ręce do Bogarodzi-cy wyciągnąć, a z piersi jego wyrывa się modlitwa: Matko, nie opuszczaj nas!

Na zakończenie słówko o tak zwanej „*Scuola di San Rocco*,” t. j. domu zbudowanym dla bractwa św. Rocha w połowie XVI wieku.

Fasada tego budynku, pokryta najdroższymi marmurami Wschodu, jest typem stylu lombardzkie-go, a wnętrze swą pięknoscią jej odpowiada. Wi-dzimy tam kilka sal o złocistych stropach, pokrytych obrazami Tintoretta, wpośród których sławne *Ukrzy-żowanie* jaśnieje. Są także obrazy Tycyana, posą-gi Compagna, a wszystko równie bogate, jak piękne.

Jeżeli więc bractwa religijne takie stawiały dla siebie marmurowe a złociste z arcydziełami pędzla i dłuta pałace, to chyba jakimś zaczarowaniem pań-stwem bogactwa i sztuki była owa dawna Wenecya? Taka była moja myśl ostatnia o uroczej Adryatyku

pani, gdy ją zęgnalem wśród nocy. na cichej spokojnej gondoli.

#### IV.

### Florencya.

Pociąg z hałasem, sapaniem i świstem wpada na dworzec. Otacza go rzesza fakinów i szwajcarów, wykrzykujących jeden głośniej przez drugiego nazwy swoich hotelów. Mnóstwo osób pcha się i krzyczy we wszystkich językach; omnibusy różnych form i kolorów zajeżdżają z trzaskiem—wśród nich wymijają się dorożkarze, klaszcząc z batów zawzięcie, a nad tym całym zgiełkiem i krzykiem dominuje rozpaczliwy ryk osłów; — otóż mój przyjazd do Florencyi jakże odmienny od cichego a spokojnego do Wenecyi przybycia!

Nazajutrz, odprawivszy mszę św., ponieważ, jako w niedzielę, nie mogłem nawiedzać kościołów, udałem się więc naprzód do galeryi Pitti.

Przedewszystkiem nadzwyczaj mi się podobał sam pałac. Wystaw sobie gmach olbrzymi, zbudowany z ogromnych glazów nieobrobionych, mających nieraz do kilkunastu łokci długości, na pięknem wzniesieniu, bez żadnych rzeźb, w całej piękności i harmonii form a majestacie XV wieku. Dzieło to sławnego Brunellesco, imponujące swoją prostotą, wycisnęło piętno na większości gmachów miasta, które w podobny, tylko na mniejszą skalę, są budowane sposób.

W tym wspaniałym gmachu, którego piętro pierwsze stanowiło rezydencję króla, a teraz następcy tronu, na drugim znajduje się sławna galeria obrazów, a z pomiędzy nich o tych tylko wspomnę, które na mnie szczególniejsze wrażenie zrobiły.

Więc Rafaela Madonny, a jest ich trzy: *Madonna della Segiola*, zwana zazwyczaj *del sedia*, t. j. Matka Boska w turbanie siedząca na stołku; znana z licznych reprodukcji *Madonna del Baldachino*, gdyż pod baldachimem stoi Bogarodzica z Dzieciątkiem — podmalowany tylko przez Rafaela, a przez Rosso skończony, i наконец *Madonna del Gran Duca*, tak nazwana dlatego, że była ulubionym obrazem Kosmy Medyceusza. Otóż co do mnie, to podzielałam zdanie władcy Florencyi, bo najprzód Bogarodzica w turbanie to absurdum ikonograficzne, źle bijące w oczy, nie mówiąc już św. o Janie, który tam całkiem niepotrzebny <sup>1)</sup>, zaś *Madonna del Baldachino* jest jakaś sztywna i niewykończona. Przeciwnie, *Madonna del Gran Duca* to matka z dziećciem tylko, ubrana właściwie, bo z białym rąbkiem na głowie, która patrzy na to dziecko takimi oczyma, że można tu użyć słów Zygmunta: „matka, co nad dzieckiem się anieli.“ Te oczy takie jakieś głębokie, słodkie, rzewne, że właśnie takie musiała mieć Bogarodzica.

Jest tu także kilka dzieł Andrea del Sarto, z których najglówniejsze „Zwiastowanie,“ bo obraz to mistyczny, a zarazem pełen życia w układzie. Nie braknie Tycyanów, a wśród nich „Magdalena“ i sławna *la Bella*, t. j. typ, który mistrz za najpiękniej-

---

<sup>1)</sup> Patrz „Ikonografia,“ św. Jan, str. 102.



szy uważał; a więc włosy złoto-rude, więc twarz różowa. Żeby nie zapomnieć, notuję tu, że ci, którzy koloryt tycyanowski nazywają „ciepłym,” mają zupełną słuszość, bo wszystkie jego prace mają pewien złotawy odblask, tak charakterystyczny, że zobaczywszy w jednym tygodniu kilkanaście płócier Tycyana, poznasz odrazu jego pędzel tak, jak poznasz Matejkę po jego kolorycie i rysunku. Ten to właśnie złocisty blask nieba, w którym Tycyan pomieścił swoją „Assuntę,” stanowi przeważną zaletę tego arcydzieła, będącego, jak już wspomniałem, główną ozdobą Akademii sztuk pięknych w Wenecyi.

Lecz wracam do galeryi Pitti, aby na zakończenie powiedzieć, iż zwróciły tu jeszcze moją uwagę pełne siły obrazy Fra Bartolomeo: „Madonna” i „Zdjęcie z krzyża,” tenże temat ukochanego przezemnie dla kościelnych obrazów Peruggina Carlo Dolce „Wizya św. Jana na Patmos,” a z nowych Giacopo Liogoni „Św. Franciszek” i „Matka Boska.” Z przyjemnością wreszcie spotkałem wśród miniatur mały, lecz udatny olejny portret Stefana Batorego z podpisem.

Jeżeli piękną i bogatą, a we wspaniałym pałacu pomieszczoną jest galerya Pitti, to druga sławna galerya Uffizzi, w 30 przeszło salach pałacu tejże nazwy, przez Vasarego w XVI wieku zbudowany i się znajdująca, jest istnym lasem arcydzieł, który chcąc zbadać, trzebaby temu nie dnię lecz tygodnie poświęcić. I tu jednak to, co głównie mi się podobało, nie jako naukę, ale jako osobiste wspomnienie notuję.

Jedna tu tylko *Madonna de Cordelino* Rafaela

której nie lubię, gdyż ta zabawka ze szczygłem, to raczej obraz rodzajowy, niż religijny. Za to jest tu sławny jego portret Juliusza II-go, ale nie wiadomo czy oryginał, bo drugi taki sam jest w galeryi Pitti; w każdym razie w oczach tego papieża jest tyle myśli i siły woli, że niedoścignione to arcydzieło.

Mój ukochany Fra Angelico di Fiesole przedstawił „Bogarodzącę” wśród dwunastu aniołów. Ale co to za anielscy ci aniołowie, jak oni pięknie się modlą, jak znać, że ten, kto to malował, sam także dobrze umiał się modlić.

Nader rzewna a ze sztychów znana jest Corregia „Madonna adorująca dziecię Jezus”—i też same przymioty ma Andrea del Sarto „Madonna ze św. Franciszkiem;” Leonardo da Vinci i Manteyna przedstawili „Trzech królów,” ale nie ubliżając autorowi sławnej „Wieczerzy Pańskiej,” mnie obraz Manteyna więcej się podobał dla ruchu, życia i plastyki. Jest też tu sławny i jak inne żółtawy, *Chrystus della moneta* Tycyana.

Nadzwyczaj dla mnie ciekawe zawsze były rysunki znakomitych malarzy i rzeźbiarzy, te pierwsze błyski natchnienia rzucane na pierwszy lepszy kawałek papieru, jaki się pod rękę nawinął, zajmujące wtenczas szczególnie, gdy się je porówna z wykończonemi już dziełami, których były pierwszym związkiem. To też z wielkiem zajęciem przyglądałem się bogatemu zbiorowi rysunków i szkiców, który się w tej wspaniałej galeryi znajduje. Jakie bo tu nazwiska spotykasz? Fra Angeliko di Fiesole i Leonardo da Vinci, Fra Bartolomeo i Michał Anioł, Perugino i Rafael, Giulio Romano i Gentile Bellini, Tycyan

i Paolo Veronese, Caravaggio i Guido Reni, nie licząc Niemców, Holendrów i Francuzów. Są tu rysunki robione ołówkiem, i piórem, i kredką, i węglem, i pendzelkiem, a z każdego sztrychu, z każdego poruszenia ręki, geniusz lub talent prześwieca.

Z jakąż ja radością spotkałem szkic mojej ulubionej *Madonny del Gran Duca*! Widzę ją jeszcze w tej chwili w środku ściany na lewo za szkłem na arkuszu pożółkłego papieru, taką prostą, spokojną, świętą. Te oczy, którym farby blasku i życia dodały, i tu już mają ten wyraz taki jakiś słodki, głęboki. A ta Dziecina, jakaż ona miła i choć naturalna, ale nie naturalistyczna; dziecię i matka, to niewiasta i jej syn, ale to nie portrety z ulicy wzięte, to jakieś istoty wyższe, uduchowione—to Bogarodzica i Syn Boży.

Z rzeźb wspomnę tylko Venus Medycejską i powiem paradoks, iż lubo naga, jest skromniejszą od wielu wespół ubranych, a głowa precudnej piękności wzorem i o „matce Niobidów,” skamieniałej z boleści, prawdziwej, rzewnej, istotnej, tak, iż żal tej matki, że przez pychę swe dzieci straciła.

Lecz idźmy już do kościołów, a dla zachowania między nimi jakiegoś porządku, starajmy się je podciągnąć pod formy stylowe wybitniejsze.

Otóż, jako przejście z bazylikowego do romańskiego stylu, służyć może kościół cmentarny S. Miłnato.

Na wysokiem wzgórzu nad miastem, po przebyciu pięknej drogi wśród willi kwiatami pokrytych, spotykamy sędziwe mury, a wpośród nich kościół. Front cały pokryty marmurem, a u góry mozaika

z XI-go wieku. Wnętrze na trzy nawy podzielone, z wiązaniem widocznem dachu, oparte na kolumnach monolitowych, a w absydzie znów mozaika, wyobrażająca Pana Jezusa i San Miniato. Kościół przyziemny i nic dziwnego, skoro ma okna z tablic marmurowych cienkich i bez żadnych otworów i dopiero, gdy słońce trafi na warstwę przezroczystą, nieco światła dochodzi. Takie okna są tylko w presbiteryum. Jest tu ciekawa krypta, wspaniała ambona z marmuru, w kaplicy sufit roboty sławnego Luca della Robbia, z gliny palonej, ale to wszystko strasznie zaniedbane, bo miasto cmentarz z ogromnemi dochodami zabrało, a o kościół nie dba.

Dokoła bowiem tego kościoła jest cmentarz dla bogatych, z którego czarujący widok. Opiera się on na skale i średniowiecznych murach; utrzymanie kosztowne a piękne, ale też za miejsce na grób biorą najmniej 500 franków. Mnóstwo tu ładnych i bogatych kapliczek i nagrobków, a wpośród nich spotkałem tablicę Julii Felicyi Łączyńskiej, zmarłej r. 1883, ale wielka szkoda kościoła, bo nader ciekawy to zabytek, a w złym znajduje się stanie.

Do stylu gotyckiego zaliczyć należy głównie *Santa Croce*, a także katedrę z przyległym do baptysterium i kampanilą, oraz *Santa Maria Novella*.

*Santa Croce*, to panteon florencki, bo wiele tu pięknych pomników, wśród których nie brak i naszych, ale to świątynia i pod względem budowy nader ciekawa. Na pięknym placu przed kościołem spotykamy najprzód pomnik nowoczesny Danta; ten jednak, który znajduje się w kościele, więcej mi się podobał.



Florenca. Fasada katedry.



Front z różnorodnych marmurów, jakby mozaika, złożony, z trzema płaskorzeźbami do historii Krzyża św. się odnoszącymi, w roku 1865 zaledwie skończony, jest piękny i, że tak powiem, elegancki, ale do wnętrza nie zastosowany.

Wnętrze zaś, to wysokością i śmiałością gotyckich łuków zdradza rękę mistrza Arnolfo di Cambio, tego samego, co dał plan katedry. Belkowanie jest widoczne, w nawie głównej podłużne, a nawy boczne na każdą część między kolumnami mają jakby oddzielny mały daszek poprzeczny.

W prawej nawie nagrobek Michała Anioła nie robi wielkiego wrażenia, za to nagrobek Dantego z napisem: *Onorate l'altissimo poeta* i posągiem pełnym głębokiego zamyślenia, dłuta Stefana Ricci, jest piękny i niepospolity. Ambona marmurowa dłuta Benedetta z płaskorzeźbami z życia św. Franciszka i posągami pięciu cnót, jest podobno najpiękniejszym we Włoszech okazem mownicy z XV wieku.

Ale największą sławą tego kościoła są freski Giotta, któremi ściany całe są pokryte. Są to sceny z życia św. Jana Chrzciciela, św. Jana Ewangelisty i św. Franciszka, mające wspólny charakter namiętności i świętości, przy pewnej niedokładności w rysunku, zawsze jednak są one doskonałym wzorem dla malarzy, zwłaszcza kościelnych. Jest tu także sławny krucyfiks Donatella, o którym Brunellesco powiedział: „ty zrobiłeś, chłopie na krzyżu, a nie Pana Jezusa,” i sam zrobił daleko lepszy.

Oprócz Giotta, jest tu także wiele fresków przez Tadeo i Angelo Gaddi, które jednak z utworami

Giotta nie mogą się równać, a szczególnie z jego prześlizem „Ukoronowaniem Matki Boskiej” w kaplicy Medyceuszów, odznaczajacem się tem religijnem natchnieniem, które Fra Angelico do szczytu doprowadził.

Z pomników, oprócz poprzednich, wspomnę tylko o naszych, które tu spotkałem: Elżbiety z Laszkowskich Skotnickiej z r. 1808, Michała Ogińskiego z r. 1833 z napisem: *Michael ave in pace cum Christo et pete pro tuis*, nakoniec Zofii z książąt Czartoryskich ordynatowej Zamoyskiej, najpiękniejszy. Jest to postać, leżąca na łożu rzymskiem, pełna powagi, spokoju, a nad nią prześlizna Matka Boska. Dzieło to sławnego Bartoliniego, który sam sobie najlepszy pomnik zbudowaniem tego pomnika wystawił, bo jest on tak pełen myśli chrześcijańskiej, obok artystycznego wykończenia, że zdaniem estetyków, nawet niemieckich, dla zobaczenia tego pomnika warto by do Florencyi pojechać.

Otóż piękność ta zasadza się na wlaniu życia w twardy marmur, na przedstawieniu zmarłej, spoczywającej istotnie *in pace*, jak to wielokrotnie w katakumbach czytamy, t. j. w takim nadziemskim spokoju, że ten spokój nie śmiercią, ale snem się wydaje. A nadanie tej piękności nadziemskiej ułatwiła artyście ta okoliczność, że Zofia Czartoryska, jak mi to z tradycyi i z prześliznego sztychu, który mam w zbiorach rodzinnych, wiadomo—była w swoim czasie jedną z najpiękniejszych osób w całej Europie.

Przepiękna więc ta postać spoczywa ze złożonymi rękami, trzymając w ręku krzyżyk, zwyczajem



nowoczesnym, ale wezgiowiec jej podtrzymuje anioł, a u stóp leży pies, symbol wierności małżeńskiej, jak to w średniowiecznych nagrobkach widzimy. Na cokule ośm herbów rodzinnych, a dokoła napisy, do różnych epok żywota zmarłej i bytu jej społeczeństwa się odnoszące, jak: „ale nad miarę matka dziwna” — „każdego z nich ojczystym głosem upominała” — „a pamiątki między dobrymi godna,” z ksiąg Machabejskich; „rękę swą otworzyła ubogim,” z ksiąg Przypow. „i zapłata wasza obfita jest w niebiesiech” u św. Mateusza. Szkoda wielka, że to wspaniałe dzieło włoskiego dłuta nie zdobi którego z naszych kościołów, tak ubogich w piękne pomniki, gdy tu ginie wśród tłumów piękności.

Z kaplic najpiękniejsza Capella Pazzi, wzniesiona przez Brunellesco, a ozdobiona przez Luca della Robbia. Te dwa nazwiska wystarczają, aby się o jej piękności przekonać. Nakoniec, jakkolwiek Włosi wogóle nie rozmiłowali się w oknach kolorowych, i mimo wielkiego rozwoju wyrobów szklanych weneckich, nadzwyczaj mało ich zostawili, jednakże w Santa Croce i okna palone do piękności się przyczyniają, nadając swemi formami i barwami obrazów wybitnie gotycki charakter temu tak pełnemu renesansowych i barokowych ozdób kościołowi.

## V.

Katedra florencka, zwykle *Santa Maria del Fiore* zwana, bo u portalu jej bocznego stoi posąg Matki Boskiej z lilią, herbem miasta Florencyi, ma też przeważnie gotycki charakter. Front, załedwie 1887

roku skończony, jest podobnie jak w Santa Croce jakoby olbrzymią mozaiką z różnobarwnych marmurów, które ściany zewnętrzne tego olbrzymiego kościoła całkiem są pokryte. Jest to zbytek co do materiału, z którym równać się tylko może San Marco wenecki, bo najwspanialsze nawet świątynie rzymskie nie mają frontów i szaty zewnętrznej tak bogatej. Pierwotny plan czysto gotycki Arnolfa di Cambia z XIII wieku został następnie znacznie zmieniony, ale za to zyskał oną sławną kopułę, arcydzieło Filipa Brunelesco, którą żegnając, przed wyjazdem do Rzymu, Michał Anioł powiedział: „Większą wystawię, ale piękniejszej nie potrafię.” — Tymczasem zbudował i większą i piękniejszą. Kopuła bowiem ś. Piotra w Rzymie jest półkolista, gdy tymczasem florencka składa się z wycinków kuli. Gdy więc pierwsza odrazu przyjemnie w oko wpada, jako udatna całość, w tej oko rozróżnia części i kanty, co się mniej estetycznie przedstawia.

Wnętrze imponuje olbrzymimi rozmiarami, robi wrażenie czegoś potężnego, ale wieje żeń groza i pustka. Nawa główna, 18 metrów szeroka, więc najszersza ze wszystkich świątyń na świecie, w długości swojej ma zaledwie cztery, ale za to kolosalne arkady. Nad drzwiami głównymi mozaika, przedstawiająca koronację Matki Boskiej, przez Tadeusza Gaddi, na ścianach niewielkie pomniki budowniczych tej świątyni, Filipa Bruneiesco i Giotta, a więcej nic, ani ołtarza, ani kaplicy aż do samej kopuły.

Kopuła ta, obok swej wielkości, odznacza się dziwną prostotą budowy i ubóstwem ozdób, co by ją tem większą robiło, gdyby nie nieszczęsne freski bra-

ci *Zuccheri*, które jej wzlotność przygniotły do ziemi. Niechże to będzie ostrzeżeniem dla mających malować swoje kościoły, bo polichromia jest czynnikiem tak silnym pod względem upiększenia świątyni, że ją przyrównam w dziedzinie higieny do hydropatyj, bo podobnie jak ona albo uzdrowia, albo zabija — tak i polichromia może wielce podnieść piękność kościoła, jeżeli dobrze użyta; ale gdy nietrafnie zrobiona, zabija ją odrazu, więc trzeba z nią być bardzo oględnym.

Wśród mnóstwa piękności, a szczególnie rzeźb i płaskorzeźb, z przyjemnością zatrzymałem się przed drzwiami do zakrystyi. Tympan ich wypuklorzeźbą ozłobil *Lucca della Robbia*, ten dziwny mistrz i jedyny na świecie, który do swych arcydzieł wybrał watek na pozór tak niewdzięczny jak glina. Lepił on jednak arcydzieła piękniejsze nieraz od najpiękniejszych rzeźb marmurowych, i powlekał je glazurą, która im trwałość i połysk nadawała. Same zaś drzwi zostały ze spiżu ulane, według modeli tegoż artysty i Michelozza. Z rzeźb zaś przedewszystkiem należy oddać cześć „Złożeniu do Grobu Pana Jezusa“ przez Michała Anioła. Praca ta, niestety, jak i inne, o których poniżej, niewykończona wprawdzie, ale znać w niej geniusz twórcy „Mojżesza.“ Jest tu także sławny ś. Jan Donatella, ś. Jakób Jakóba Sansovino i wiele a wiele innych.

Wyszedszy z katedry, spojrzymy teraz na ową *Campánillę*, tę najpiękniejszą na świecie dzwonnice.

Na wzlotną wysokość 62 stóp sięga ona wieża, zupełnie od katedry odosobniona, chociaż z nią

do jednakiej dostrojona harmonii, zarówno formą gotycką, jak i różnobarwnych marmurów szatą.

Ale to gotyk włoski — więc ogromny ten prostokąt, 42 stopy w kwadrat mający, na swych pięciu piętrach z grubości prawie nic nie traci. Mimo to jednak jest on wciąż lżejszy ku górze, bo z liczbą piętr zwiększa się liczba okien, a piętro najwyższe — samem oknem tylko. Dzieło to owego Giotto, który, lubo najwięcej znany jako praojciec średniowiecznego malarstwa, zarazem był architektem i rzeźbiarzem i myślicielem głębokim. To też tę ukochaną córę swej fantazyi przyodział w cudną szatę szczegółów i szczegółików architektonicznych z białych, czerwonych i czarnych marmurów — i ozdobił klejnotami sztuki w owych posągach i płaskorzeźbach, które są jego dluta, lub przynajmniej rysunku i pomysłu. Bo nie byle jaki temat obrał sobie godny przyjaciel Danta do swego kamiennego poematu: oto rozwinął on w nim dzieje ludzkości w podwójnym szeregu obrazów, z których pierwszemi są: „Stworzenie człowieka,” jako początek rodu ludzkiego, i „Cześć oddana gwiazdom,” jako pierwsza religia; dalej idzie „Pierwsza praca człowieka” i znów jego „Życie rodzinne” i tak dalej a dalej rozwija się ta epopea wspaniała, nakoniec wspina się w sfery najwyższe, symbolicznie wyrażone! Takich to mężów wydawały owe wieki średnie, ten kwiat wiary, sztuki i myśli, które mimo to dotąd niektóre niedowarzone pismaki wiekami ciemnoty nazywać się ośmielają!

Ale do tej precudnej trójcy gotycyzmu florenckiego należy jeszcze godny tych dwóch towarzyszy, kościół ś. Jana, zazwyczaj *Baptisterio* dziś zwany.

Jest on ośmiokątny, i zarówno na zewnątrz jak i wewnątrz marmurem wyłożony, a nader lekka i piękną uwieńczony kopułką. A jakkolwiek całe wnętrze bogate jest co do sztuki i wтку, w marmurowe kolumny o pozłacanych metalowych stopach i głowicach, w udatne mozaiki i piękne obrazy — ale te pominię, gdyż ich nie wiele z powodu rusztowania mogłem widzieć, i przytem błedną one wobec głównej jego ozdoby, którą stanowią drzwi spiżowe. Troje jest tych wspaniałych podwoi — jedno wykonane przez Andrzeja Pisano, a dwoje przez Ghibertego, z których wschodnie, to jest naprzeciwko katedry będące, Michał Anioł nazwał „wrotami raju,” inni zaś za najpiękniejszą na świecie płaskorzeźbę uważają!

Drzwi te miały dla mnie osobisty jeszcze, szczególny urok z tego powodu, iż wpośród licznych sztychów starych — po ś. p. dziadku moim, to jest bracie mojej babki, pułkowniku Strzyżewskim, adjutantcie księcia Józefa Poniatowskiego pozostałych, są także nader udatne z XVIII go wieku sztychy tych drzwi. Od dziecka więc je znając, ciekawy byłem porównać kopię z oryginałem i z nadzwyczaj wielką starannością je oglądałem<sup>1)</sup>.

Jest to szereg scen z dziejów świętych, tem się wyróżniający, że na jednym i tymże obrazie bywa po kilka scen razem umieszczonych, np. ofiara Izaaka, pojawienie się aniołów i błogosławieństwo Izaa-

---

<sup>1)</sup> Dodać tu wypada, że piękna kopia gipsowa tego arcydzieła znajduje się w muzeum Sztuk Pięknych przy wszechnicy warszawskiej. (Przyp. *Red.*).

ka razem i t. p. Przytem Ghiberti wprowadził perspektywę do płaskorzeźby, rzecz starożytnym całkowicie nieznaną i zmieniającą rzeźbę antyczną na obrazy jakby malowane a płaskorzeźbą oddane. Dookoła zaś tych obrazów szeregi posążków i popiersi, a to wszystko przeplatane cudnymi girlandami z owoców, kwiatów i ptaków, co razem wzięte stanowi wspianą całość.

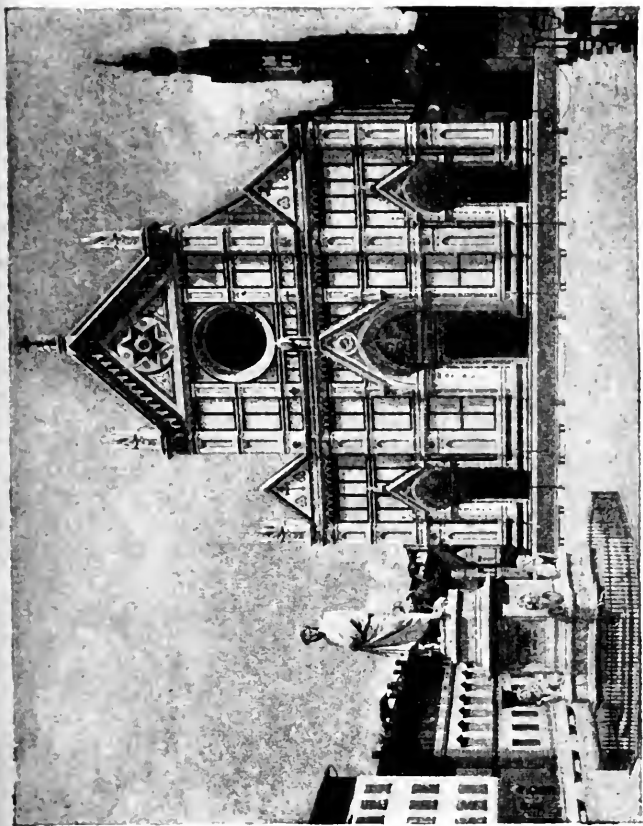
Opisując kościoły gotyckie we Florencyi, winniem także wspomnienie najpiękniejszemu okazowi gotyku tokańskiego, jakim jest *S. Maria Novella*.

Mieszkałem właśnie naprzeciwko tego niegdyś dominikańskiego kościoła, zbudowanego przez dwóch braciszków, Sisto i Ristori, w końcu XVIII-go wieku i noszącego, mimo zmian późniejszych, jeszcze dotąd wybitne cechy swej epoki i stylu gotyckiego.

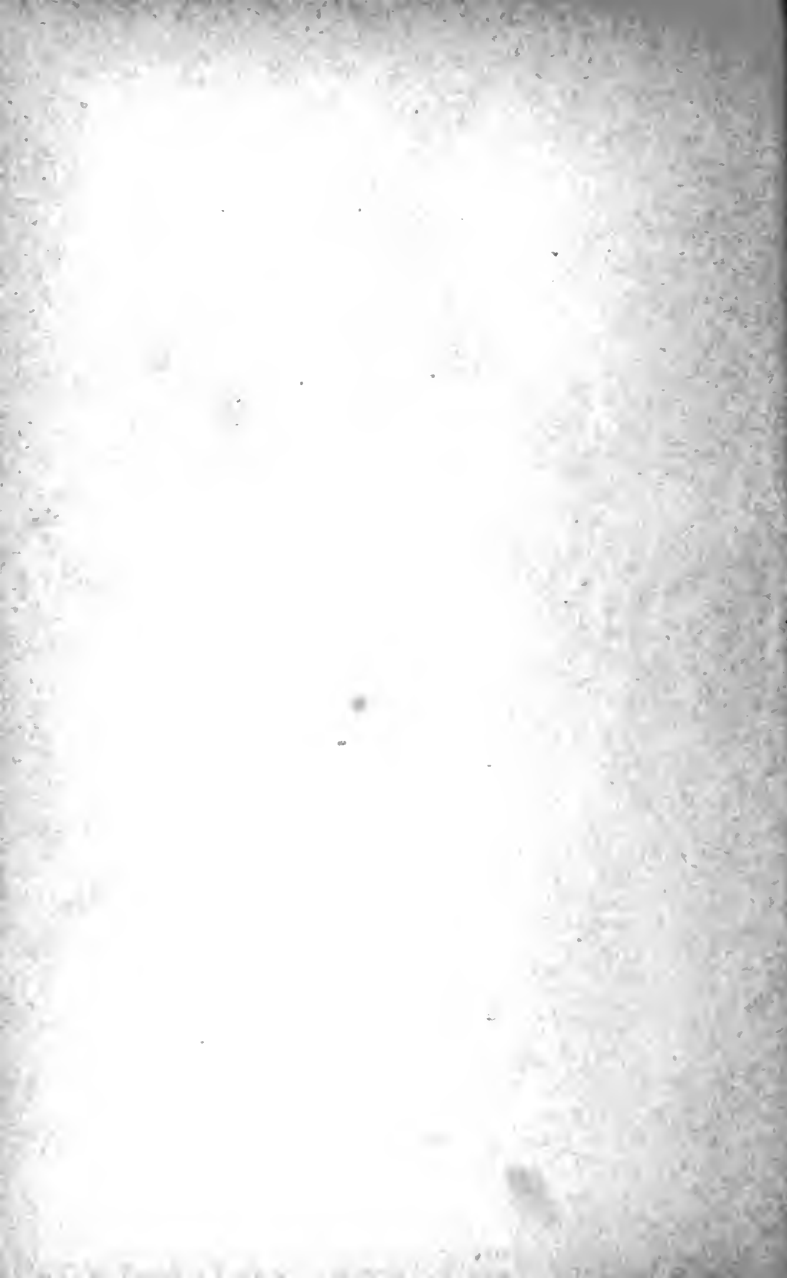
Facyata, lubo także w stylu gotyckim rozpoczęta, jest jednakże jako dzieło Leona Baptysty Albertiego z 1546 roku w stylu Odrodzenia, a nawet spotyka się w niej po raz pierwszy owe barokowe esownice, któremi Longhena piękną kopulę w *S. Maria della Salute* w Wenecyi tak wielce oszpecił.

Wnętrze śmiałością łuków, mających po 46 stóp w świetle, przypomina nieco nawy katedry i stanowi trzynawową świątynię, w formie łacińskiego krzyża, ozdobioną pięknymi kaplicami.

Oddawszy cześć Najświętszemu Sakramentowi, pytam naprzód o znaną mi z licznych po ikonografiach reprodukcji, Madonnę *Cimabue'go*. Po kilkunastu kamiennych schodach, z prawej nawy w górę prowadzących, wchodzę do *Capella Rucchi*, niestety, bardzo przyćmionej. Dopiero gdy po chwili wzrok



Florenecya. Kościół św. Krzyża i posąg Dantego.





przyzwyczaił się do półcieniu, zaczęły mi się wychylać udatne kształty i piękny koloryt obrazu.

Na wspaniałym tronie zasiada Matka Boska z Dzieciątkiem Jezus, a koło Niej z obudwóch stron po trzech aniołów.

Ten ich rozkład architektoniczny, bardzo duża głowa Madonny przy zbyt małych ustach, i te fałdy ostre i twarde, to jeszcze bizantyzm, jednakże te anioły się ruszają, ten koloryt, lubo ciemny, brunatnym nie jest, to dziecię Jezus żyje i patrzy.

A pamiętajmy, że ten obraz był zrobiony 1270 roku jeszcze, że to najpierwszy przeblysł tak później sławnej szkoły florenckiej w malarstwie, a nie zdziwimy się, iż namalowanie go było takim faktem doniosłym dla ogółu nawet mieszkańców Florencyi, iż go w pracowni artysty, przy odgłosie trąb i kołtów w uroczystej procesyi do kościoła wniesiono. Umiało więc ówczesne społeczeństwo cenić swoich artystów!

Idąc do kaplicy *Strozzi*, przechodzi się około onego sławnego krucyfiksu, dzieła Bruneleschi'ego, które tenże wykonał na wyzwanie Donatella, a jego krucyfixs zgał, o czem mówiłem przy opisie *Santa Croce*. Szkoda, że krucyfixs ów wisi w cieniu i że nie można ich obok siebie porównać, bo wtedy dopiero dałoby się różnicę wykazać.

Ta kaplica *Strozzi* szczyci się przedewszystkiem freskami Orcagna, przedstawiającemi Raj, Sąd ostateczny i Piekło.

Bardzo udatne, odtworzenie tego „Sądu Ostatecznego“ znajduje się w „Życiu Pana Jezusa“ p. Veuilota, tłómaczonem przez ś. p. biskupa Nowodwor-

skiego, tam więc ciekawych odsyłam, sam zaś dążę do innych fresków Dominika Ghirlandajo.

O ile tamte miały cechę gotycką, o tyle te tchną zupełnie Odrodzeniem: są to sceny z życia ś. Jana, ale nazwę tylko mają religijną, a w rzeczy samej są to czysto rodzajowe obrazy, dające bardzo dobre wyobrażenie o ludziach i domach z XV wieku, ale nie mające żadnej cechy kościelnej.

## VI.

Oglądanie wielu arcydzieł sztuki, chociaż, albo raczej dlatego właśnie, że to są arcydzieła i pragniemy się im dobrze przyjrzeć, tak wreszcie nuży, że z przyjemnością dla odpoczynku i dla odmiany patrzy się na naturę, szczególnie, gdy ona tak cudna, jak w tej krainie kwiatów.

Chętnie więc posłuchałem rady mojego *cicerone*, który rnnie namawiał na wycieczkę do *Piazza Michel Angelo*. Jakkolwiek chodzą tam tramwaje parowe, gdy jednak za zbyt pośpiesznie mijają najpiękniejsze widoki, wzięliśmy fiakra i z wolna jechaliśmy pod górę.

Przejechaliśmy na lewą stronę Arno przez Ponte Vecchio, na którym po obydwóch stronach są sklepy z wyrobami złotniczymi. Potem droga nasza prowadziła przez szereg willi, porozrzucanych na mniejszych i większych wzgórkach, a każda innej formy, a każda otoczona ogródkiem.

Cóż to za prześliczne cacka sztuki architektonicznej i ogrodniczej, rezydencje bogatych Anglików i arystokracji włoskiej! Ale gdy się niemi zachwy-

całem, mój przewodnik, należący do jakiegoś towarzystwa sprzedaży domów, ciągle mnie jakby zimną wodą oblewał, wyliczając wille na licytację za długie wystawione, których było blisko połowa.

Dopiero gdyśmy stanęli na *Piazza Michel Angelo*, i on nawet uległ czarowi pięknego widoku, i wyliczał mi tylko gmachy i kościoły, które pod stopami naszymi, jakby na mapie się rozścielały.

A więc na lewo stacya kolei i przy niej *S. Maria Novella*, dalej *San Lorenzo* i pałac Poniatowskich i *SS. Annunziata*, które jeszcze mam zwiedzić, a bliżej nas owa wspaniała trójca: *Baptisterio*, *Campanilla* i *Duomo*, a jeszcze bliżej *Palazzo Vecchio* i *Pitti* i *S. Croce* i Arno wspaniała ze swemi licznymi mostami. A ramami tego widoku, to piękne góry ze wszech stron go okalające, a między niemi porzucane kościoły i klasztory, jak Fiesole, gdzie jeszcze przez Arnolfo di Cambio zaczęty, a przez Brunelleschiego skończony kościół z klasztorem, zamienionym obecnie na zakład naukowy, pod kierunkiem „Braci Szkolnych“ prowadzony, licznych zawsze ściga nawiedzających, do których ja, niestety, dla braku czasu, nie będę należał.

Plac ten dlatego uczczony jest imieniem genialnego twórcy kopuły ś. Piotra, że wpośród niego stoi bronzowa kopia „Dawida“ Michała Anioła, a na piedestale cztery postacie tegoż artysty z grobowców Medyceuszów: Poranek, Południe, Wieczór i Noc.

To wszystko jeszcze muszę w oryginałach zobaczyć, więc gwałtem odrywam się od tego cudnego widoku, szafirowego nieba i gór fiołkowych, i ogro-

dów zielonych, i willi białych, a śpieszę na dół, aby dokończyć oględzin jeszcze kilku kościołów.

Więc naprzód *Sanctissima Annuziata*. Jeszcze w wieku XIII siedmiu obywateli Florencyi zebralo się razem i wspólnym kosztem wystawiło kościół pod wezwaniem Zwiastowania, który w wiekach późniejszych kilkakrotnie był przerabiany. W przedsionku świeci tu naprzód mozaikowe „Zwiastowanie” przez Ghirlandaja, a dalej widzimy cały szereg fresków pod szkłem, wpośród których 7 jest *Andrea del Sarto*, a przedmiotem ich cuda Ś. Filipa. Na kąpielnicy z wodą święconą zauważyłem napis: *Virtus ex alto et sordes abluit* — a potem na lewo od wejścia kaplica Matki Boskiej, jaśniejąca od wotów, lamp i światła. Przepych tu ogromny i bogactwo, a ściany pokryte exvotami srebrnymi, obrazami i obrazkami, przedstawiającymi różne cudowne zdarzenia.

Ciekawym może unikatem pod względem architektonicznym jest kopuła tego kościoła, dzieło Leona Baptisty Alberti, nie mająca ani okien, ani tak zwanej latarni, a mimo tego jej kształty lekkie są widoczne, bo jest koło niej dużo światła. Zwróciły również moją uwagę dwa obrazy Ferugina, krucyfiks Jana z Bolonii, prześliczne tegoż mistrza male płaskorzeźby i „Sąd ostateczny” Aleksandra Allori z postaciami z „Sądu ostatecznego” Michała Anioła w kaplicy watykańskiej. W zakrystyi Ś. Łukasz przez Lucca della Robbia, i obraz Matki Boskiej na wozie, ciągniętym przez lwa i baranka—a przedewszystkiem *Madonna del Sacco*, t. j. fresk *Andrea del Sarto* na korytarzu, godne są także obejrzenia. Kościół ten nawet pomiędzy włoskimi kościołami, tak zazwyczaj

świetnemi, do najświetniejszych należy, a strop jego złocisty, kolumny marmurowe, mnóstwo bronzów i złocen na ten przepych się składają; utrzymanie zaś swoje w tym świetnym stanie zawdzięcza głównie rodzinie Bastoldzych, do najzamożniejszych należącej.

Rodzina znów książąt Corsinich patronuje kościół *S. Maria del Carmine* zwany, który lubo jeszcze w XIII wieku wybudowany, spalił się i został przerobiony w r. 1771, a z dawnego pozostała tylko kaplica *Brancacci*, freskami Masaccia i Filipina Lippi sławna. Przedstawiają one sceny z życia Ś. Piotra, a jaśniej w nich geniusz Masaccia, tego najznakomitszego przedstawiciela XV wieku obok wysokiego talentu Filipina Lippi, który jednak mu nie dorównywa, a pośpiechem i powierzchownem traktowaniem przedmiotu pracom swoim szkodzi. Jest i tu wspaniała kopuła i kilka ładnych nagrobków z rodziny Corsinich, a szczególnie jeden jakiegoś biskupa zupełnie tak traktowany, jak gdyby przedstawiał kanonizowanego świętego.

Jeżeli się ogląda kościół *Carmine* dlatego przeważnie, żeby zobaczyć freski Masaccia, to tembardziej należało każdemu zwiedzającemu Florencję, a szczególnie mnie, dla którego Fra Angelico jest najwyższym typem malarza religijnego — należało, mówię, być w *S. Marco*, gdzie tyle prac jego dotąd się znajduje.

Pamiętam jak przed laty kilku w Berlinie ogromne wrażenie zrobił na mnie obraz „Sądu ostatecznego“ przez tegoż malarza. Jaki tam spokój, powaga, namaszczenie — jak ci jego święci pięknie się modlą, jak znać, że ten świątobliwy zakonnik każdą swą

pracę zaczynał od modlitwy, a ile razy musiał malować Pana Jezusa na krzyżu, rzewnemi łzami się zalewał. I cóż wobec tych zalet jego znaczy, że niektóre osoby jego obrazów, lubo zawsze poprawnie rysowane, może niekiedy mają pewne usterki anatomiczne, kiedy je tylko znawca zauważy, a wyrazem twarzy jego świętych każdy się na duchu podnosi, a to i *tylko to*, jest właśnie celem malarstwa religijnego.

Teżsame znów cechy posiadają prace Fra Angelico w tym klasztorze, jego długoletnim pobytom wslawionym dotąd przechowane, a jest ich tu mnóstwo, więc parę słów chętnie im poświęcę.

Oto zaraz na początku prawie dwaj dominikanie zapraszają gościa do obejrzenia klasztoru, a czynią to z całą pokorą i gościnnością. Dalej znów św. Piotr męczennik i św. Dominik stoją pod krucyfiksem, na którym Pan Jezus przedstawiony według słów Pisma ś.: „Ofiarowany jest, bo sam chciał“ — której to podniosłej myśli tak rzadko dopatrzeć się można w tego rodzaju obrazach i rzeźbach. I znów w kapitularku Pan Jezus na krzyżu między dwoma łotrami — i tu On cierpi, ale nie jak winowajca, lecz jako Odkupiciel.

Wchodzimy teraz na schody, by zobaczyć cele malowane, i oglądamy znów z rozrzuwaniem drugą ukochaną przez Fra Angelico postać, którą on tak cudnie przedstawia, t. j. Bogarodnicę. Czy w „Zwistowaniu“, czy w *Madonna della Stella*, czy w „Ukoronowaniu“, czy w „Pokłonie Trzech króli“ zawsze to ta sama, choć zawsze inna Dziewica-Matka z tym pięknym, nieporównanym profilem, z tem czołem Niepokalanej, z tym niebiańskim spokojem! Ale żeby

ten spokój oddać tak, jak Fra Angelico, trzeba go móżdź uczuć w innych, a przedewszystkiem mieć go we własnej duszy!

Kościół zaś S. Marco, przy tym niegdyś klasztorze a dziś *Museo S. Marco* istniejący, ma starą mozaikę piękną, obraz Matki Boskiej ze Ś. Dominikiem i Franciszkiem, na której napis: *Mater Misericordibus* i obraz Giotta *a tempera* — Chrystus na tle złotem: obecnie utrzymany nader ubogo, o czem świadczą lichtarze blaszane dęte, od frontu tylko srebrzone—świece drewniane z maszynkami, kwiaty papierowe, jako niby ozdoba i t. d.

Wogóle uważałem w całej mej podróży, że najuboższe, a szczególnie najgorzej utrzymane, najmniej estetycznie urządzone i ozdabiane i najbrudniejsze kościoły—są u zakonników; najczystsze zaś, najestetyczniej ozdobione, choć nieraz małe kapliczki—u zakonnic.

## VII.

Miałbym jeszcze, co prawda, wiele do powiedzenia o tej Florencyi, która ziemi—kwiatami, niebu zaś—wspaniałemi kościołami kwitnie; ale to dla monotoności pomnę.

Wogóle zwiedzając kościoły włoskie — a zwiedziłem ich jednak siedemdziesiąt cztery, przekonałem się, że budowniczkowie tamtejsi pamiętali, iż zakrystya nie powinna być, jak u nas zazwyczaj, kurytarzem dla przechodzenia miejscowej arystokracji parafialnej do kościoła, a obdarzania kapłanów fluksyą, bólem głowy, a nieraz i paraliżem, z małym zazwyczaj nie

dość jasnym zakamarkiem na szaty kościelne, ale powinna stanowić integralną i jedną z najważniejszych części świątyni—być stanowczo *nieprzechodnią*, mieć dużo światła i miejsca na szaty kościelne, na ubieranie się kapłanów, na słuchanie spowiedzi głuchych i t. d. Gdybym się spodziewał, że te moje dyletanckie notatki wpadną w ręce niektórym z naszych architektów, tobym im przypomniał, że przy budowie kościoła łokieć mniej, łokieć więcej muru, różnicy w wydatkach nie stanowi, a skoro kapłani muszą zebrać u ubogich parafian tysiące rubli dla opłacenia planów budowniczych, mogliby też ci ze swej strony pamiętać o potrzebach kultu i wygodzie tychże kapłanów.

A teraz, na zakończenie opisu kościołów, nieco o San Lorenzo.

Sławny Bruneleschi w r. 1418 kościół ten, na żądanie Kosmy Medyceusza, zwanego *Pater patriae*, na szczątkach dawnego z IV-go wieku zbudował. Fasada jest dziełem Michała Anioła, lubo według jego planu nie wykończona, ale za to tak zwana „Nowa zakrystya“, a przeważnie i biblioteka przez niego są zbudowane.

Trzy nawy, rozdzielone szeregami pięknych korynckich kolumn, arkadami połączonych, naprzód tu w oko wpadają. Przy ich końcu widzimy dwie ambonki małe, bez daszków, ale za to całe pokryte płaskorzeźbami bronzowymi roboty Donatella, z nader naturalistycznymi scenami z życia Pana Jezusa. Te goż artyści są drzwi do starej zakrystyi i popiersie św. Wawrzyńca — wspaniałe zaś stiukowe dekoracje w tej zakrystyi-salonie, są Donatella. Jest tu także



kilka nagrobków, a wśród nich jeden dłuta Thorwaldsena dla malarza Piotra Benvenuti, jedno ze słabszych dzieł tego mistrza.

To wszystko jednakże niknie wobec tak zwanej *Capella dei Principi* i *Capella dei Depositi* czyli *Sagrestia nuova*.

Pierwsza z nich, jako nadworna kaplica książąt Medycejskich, na żądanie księcia Jana, w r. 1604 przez Nigettiego zbudowana, kosztowała 20 milionów franków! Cała wyłożona najkosztowniejszymi marmurami, inkrustowana drogiemi kamieniami, jest ośmiokątna z piękną kopułą. W sześciu wnękach są granitowe sarkofagi Medyceuszów — posąg Kosmy II-go jest dłuta Jana Bolonii, a na cokule brązowe herby Medyceuszów jaśnieją.

Drugą zaś, z polecenia Leona X papieża, wznosił Michał Anioł, umieściwszy w niej sławne na świat cały nagrobki Wawrzyńca i Juliana Medyceuszów.

Gdy spojrzysz na tego Wawrzyńca, to aż cię mrowie przejdzie! Co to za siła, groza, potęga! To nie portret Medyceusza, to uosobiony władca, taki, jakim go sobie Michał Anioł przedstawiał. Jak to on jedną ręką podparł głowę i głęboko się zamyślił; jak drugą butnie wziął się za pas; jak to on siedzi oparty sam na sobie, zamknięty w sobie, potężny, wielki. Zda się, iż nie raczy się nawet ruszyć i samem spojrzeniem w proch cię obróci. A u stóp jego „Poranek” i „Wieczór” w postaciach wielkich, potężnych, ale w części niewykończonych.

Naprzeciwko tego Wawrzyńca, którego Włosi *Il pensoso* (zamyślonym) zowią, zasiadł Julian w po-

teżnej zbroicy, a w ręku jego buława hetmańska, a w oku jego przebliski wodza, bo to dumny potężnych wojsk przywódca. A u stóp jego „Dzień” i „Noc” — a te cztery figury symboliczne oznaczają zarówno początek i koniec życia każdego człowieka, jak i krótkie istnienie potęgi Medyceuszów. Tak to geniusz Michała Anioła, zamiast iść utartym śladem wielkich nawet talentów rzeźbiarskich, przedstawiających na nagrobkach upostaciowanie cnót, na nowe wszedł tory, właśnie dlatego, że był geniuszem!

Jednakże i geniusze mają swe słabe strony, bo oto tegoż samego Michała Anioła Madonna z Dzieciąciem jest, lubo jak zawsze u niego, co do form anatomicznych piękna, co do myśli całkiem jednak chybiona, bo pochodzi z epoki, w której Michał Anioł tylko olbrzymie miał koncepcje, więc nie Dziecię Jezus, ale chyba młodego Herkulesa tu przedstawił!

Ale za to całkiem w swoim żywiole był ten tytan pomysłów i pracy, gdy mu dano dziesięciolokciowy blok marmuru i wykonał zeń swego Dawida, który niegdyś stał przed *Pallazo Vecchio*, a teraz słusznie przeniesiony jest pod dach i we własnej trybunie, oświetlonej z góry, w *Reale galleria antica e moderna* w całym swym blasku i bez narażenia się na zczernienie — jaśnieje!

Gdy do budowy katedry przywieziono i ten blok wspaniały, a nie chcąc go rozdrabniać, przeznaczano w myśli na postać jakiego giganta, Michał Anioł rzekł: „Dajcie mi go, ja go nie zepsuję” i zrobił owego Dawida. Ale ten posąg też nie jest Dawidem upostaciowanym, ale to *typ* młodzieńca w pel-

ni fizycznego rozwoju i to takiego, który rozdziera łwy i niedźwiedzie w obronie jagniątek swoich.

Prócz tej rzeźby jest tu bardzo dużo w ośmiu salach nagromadzonych obrazów, wybiorę więc z nich, i to z pośród samych religijnych, najglówniejsze tylko.

Jest tu parę obrazów Cimabuego, lecz pod względem kompozycyi najwyżej stoi Madonna z 4-ma ewangelistami. Giotto kompozycyi małe obrazki z życia św. Franciszka i sławne „Zdjęcie z krzyża“ pobożnego pędzla Fra Angelico di Fiesole, uważane za najlepszy i najbardziej wykończony obraz tego kościelnego malarza. Zwraca też uwagę „Pokłon Trzech Króli“ przez O. Girlandaja, „Ukoronowanie Matki Boskiej“ pędzla Filippo Lippi, z ładnymi aniołami, trzymającymi lilię, i z najlepszej epoki Perugina, jego „Zdjęcie z krzyża“ i „Wniebowzięcie Matki Boskiej“.

Wiadomo, iż Leonardo da Vinci był jednym z najpierwszych malarzy świata, a są nawet tacy, którzy go z samym Rafaelem równają — otóż w tej galeryi znajduje się jedna z najpierwszych prac jego, t. j. na obrazie jego nauczyciela Andrea del Verocchio „Chrzest Chrystusa“, namalowany po lewej stronie anioł.

*Ex ungue cognoscitur leo* — i z tego anioła poznać można przyszłego malarza „Wieczery Pańskiej“.

Nie godzi się jednak pożegnać Florencyi, nie powiedziawszy choć słów kilku o jej dwóch ciekawych architektonicznych zabytkach: *Palazzo Vecchio* i *Loggia dei Lanzi*, które przed odjazdem zwiedziłem.

Pałac — dzieło Arnolfo di Cambio, więc budowniczego katedry, swoją grozą i potęgą świecką licuje z surowością i wspaniałością nawy katedralnej. Zbudowany z ciosu, który złociste słońce włoskie przez pięć wieków dziwnie pięknymi i poważnemi pokryło barwy, szczyty się wieżą 157 łokci wysoką i fortiecznemi blankami, które dziwną potęgą i doskonałością budowy wsparte, groźnie na powietrzu wisa. I pałac to i forteca, odpowiednia rezydencya dla Signorii z r. 1298.

A bokiem do tego pałacu stoi pierwotny odwach dla knechtów, z dalekich Niemiec najmowanych, tutaj też odbywały się przemowy do ludu, tu *gonfalanieri*, t. j. hetmani florency, władzę odbierali.

Dziś to przybytek sztuki i sam w sobie piękny jako okaz gotyku tokańskiego z XVI wieku i zawartością swą cenny.

Widzisz tam bowiem „Perseusza“ z bronzu roboty Benvenuto Celliniego — ale ten nieporównany rzeźbiarz w rzeczach drobnych, jak kielichy, klejnoty i t. d. tu, według mnie, chybił w tem, iż jego Perseusz nie ma żadnej grozy, i trzyma sobie głowę Meduzy tak elegancko, jakby bukiet kwiatów. Jakżeby to Michał Anioł inaczej wykonał!

Już więcej siły a potęgi jest w „Judycie“ Donatella, choć to znów mężna niewiasta, ale nie prorokini, nie zbawczyni ludu całego. Ciało mocne, ale duch w niej słaby, a tu i jedno i drugie powinno być potężne. Jest tam jeszcze „Porwanie Sabinki“, pełna życia grupa Jana z Bolonii, i kilka innych.

Lecz trzeba było wreszcie pożegnać uroczą Toskanii stolicę, więc raz jeszcze poszedłem na plac

katedralny i poklonilem się posagowi Matki Boskiej z kwiatem, tegoż Jana z Bolonii roboty, od której nazwa katedry *Maria del Fiore* pochodzi, i rzuciłem okiem na oną kopulę wspaniałą — i na Campanillę przepiękną — i na owe sławne drzwi Ghibertego: tyle jeszcze było do zwiedzenia, że trudno było wyjeżdżać, ale gdy sobie przypominałem, że za sześć godzin mogę być w onym Rzymie, o którym lat tyle marzyłem, zapomniałem o wszystkim i w gorączkowym niepokoju powtarzałem tylko: *Roma, Roma!*

---

## VIII.

### R z y m.

„Roma, Roma! To słowo potężne rozlegało się przez lat wiele i przez wieków wiele z uczuciem przerażenia i grozy wśród całego pogańskiego świata. Od puszczy libijskich do brytańskich brzegów słowo to swym wpływem sięgało, i było równoznaczne z uciskiem, gwałtem a niewolą. Bo ta Roma pogańska — to stolica światowładnych Cezarów, nurzających się w rozkoszy, złocie i rozpuście, a z wysokości swoich siedmiu pagórków, rządzących państwem — światem. I zdawało się, że ta ich potęga tak wielka a przemożna, nigdy nie runie, a jeno wzrastać może, bo oparta była na największych mocach tej ziemi, na sile i bogactwie i rozumie“.

„A jednak wówczas właśnie, gdy ta Roma pogańska doszła do szczytu wielkości i sławy, a za-

mknąwszy podwoje Janusowej bałwochwalni, w rze-komym pokoju łupów swych używała — w oddalonej jednej z tysiącznych prowincyj tego państwa-olbrzyma, w Judei, przyszło na świat Dziecię-Bóg, które na miejsce Romy pogańskiej miało stolicę tego królestwa, „którego nie będzie końca“ — założyć. Ale wprost przeciwnie miało ono postępować niż pogańska Roma, i dlatego na swym sztandarze wypisało także: *Roma*, ale naodwrot, bo hasłem Jego *Amor*, miłość“.

„Z tem godłem miłości w ręku to Dziecię Bóg wysłało Namiestnika swego do Romy pogańskiej, aby tam założył Jego stolicę. I ten, który był Piotrem, czyli opoką, na której zbudowanego Kościoła bramy piekła nie przemogą, jako dobry budowniczy, szeroko a głęboko, w katakumbowych onych ciemnicach podstawę duchowego swego gmachu założył“.

„Aż gdy wreszcie w kolei wieków, na skinienie jednego paluszka tej Bożej Dzieciny, owe nieprzeliczone hordy pod wodzą Bicza Bożego, ślady Romy pogańskiej z powierzchni ziemi zwały — wówczas chrześcijańskie Cezary i następcy Piotra na fundamencie tej opoki zaczęli wznosić świątynie jedna na drugich, aż wreszcie stanął ten wielki, ten wspinały, ten olbrzymi kościół-król, którego wszystkie kościoły na ziemi są tylko pokornymi poddanymi. A w nim i kolo niego zebrali następcy Piotrowi skarby sztuki i wiedzy tak wielkie, iż i dziś także z ust każdego, czy wierzącego, czy uczonego, czy artysty, wyrывa się znów toż samo słowo, lecz z uczuciem gorącego pożądania i miłości: „Roma, Roma!“

Gdy przed kilkunastu miesiącami powyższem; słowy rozpoczynałem sprawozdanie z pomnikowego wydawnictwa „Rzym Papieży“, bytność w Rzymie była dopiero dla mnie nieuchwytnem jakimś i dalekiem marzeniem; widać jednak, iż Bóg wysłuchał mojej gorącej prośby, która się w nich zawierała, skoro to pragnienie serca i pożądanie woli łaskawie dozwolił mi wypełnić. To też gdy dnia 14 października o godzinie pół do pierwszej, łzami wdzięczności zwilżonem okiem, na pół godziny jeszcze przed przybyciem do Rzymu, tę wielką, tę potężną i równie wspaniałą jak przepiękną kopułę św. Piotra dojrzałem — a z bijącym sercem, i nie mogąc zapanować nad swoim uczuciem, bez względu na otaczających, na cały głos zawolałem: „Roma, Roma!“ — też same myśli tłoczyły mi się do głowy i dlatego je tutaj powtarzam!

Rzecz prosta, iż naprzód udałem się do św. Piotra na Watykanie, bo jakkolwiek ze stanowiska artystycznego należałoby wprzód zwiedzić wszystko, a św. Piotra na koniec zostawić, bo po nim wszystko się małym i brzydkim wydaje; — ale ze stanowiska religijnego należy się naprzód pokłonić prochom Piotrowym, i jakaś gorączka człowieka pali, i spać nie daje i do Watykanu pędzi, aby co rychlej tego króla wszech świątyń zobaczyć.

Gdy stanąłem na początku placu, a wprost onego wielkiego obelisku, pierwsze moje słowa były: „Piękne, bo piękne, ale wcale mi się wielkiem nie wydaje!“ Oto jest właśnie najwyższy tryumf geniuszu, że potrafi nadać olbrzymim częściom tak doskonałą proporcję, że całość nie razi wielkością, ale się

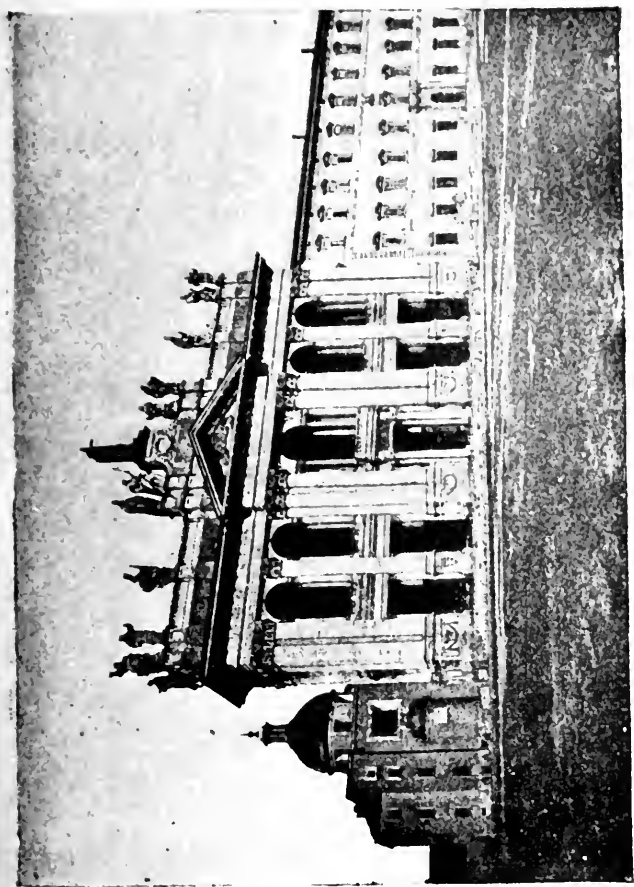
małą wydaje. Dopiero gdy zwróciwszy się ku kolumnadzie iść zacząłem, a kolumny jej w oczach mych rosły i rosły, a powóz przy końcu stojący zdawał mi się jeszcze jako wózek dziecienny; gdy minąłem owe fontanny-olbrzymy, a one srebrzystym deszczem mnie musnęły, z pierwszego onego zachwytu a podziwu do przytomności przywodząc—wtedy nakoniec oko moje, przyzwyczajaiwszy się do olbrzymich rozmiarów, spostrzegło, iż stoimy na placu, na którym jeszcze 200,000 ludzi obok nas zmieścić się może!

Wyol aż sobie, że owe znane ci z rysunków potężne kolumnady, które jakoby ramiona tytana w prawo i w lewo się rozwarły, aby świat cały zagarnąć i do kochającej piersi Piotrowego następcy przycisnąć, — składają się z 4-ch rzędów kolumn, a tych kolumn 284, a każda z nich 40 stóp wysoka, a krom tego 88 filarów, a u szczytu 162 posągi, a to wszystko tak szerokie, że tworzy trzy jakoby ulice, z których środkową dwa pojazdy wygodnie mogą się wyminąć, a długości ma 804 stopy. Takie jest to arcydzieło Berniniego; będzie zaś ono dopiero drogą prowadzącą do drugiego placu mniejszego, który sam jest wstępem do przedsionka, za którym się kościół zaczyna! Tu, jak widzisz, miejsca nie żałowano, ni grosza!

Główną ozdobą tego pierwszego owalnego placu jest ów największy na świecie obelisk, zdobiący niegdyś cyrk krwiożerczego Nerona, w tem właśnie miejscu zbudowany, a dziś strzelający krzyżem Chrystusowym na 120 stóp wysokości!

Do wzniesienia tego olbrzymiego monolitu, mającego 76 stóp długości i ważącego koło miliona fun-





Rzym. Fasada bazyliki św. Jana w Lateranie.



tów, przywiązana jest autentyczna anegdota, malująca doskonale rządy Papieży i czasy ówczesne. Było to za Sykstusa V, tego legendowego pastuszka trzody, który siłą zdolności, pracy i świętości wzniósł się aż na szczyt godności papieża-króla i to w XVI wieku.

Otóż ten papież powierzył one nadzwyczaj trudne na owe czasy dzieło budowniczemu Dominikowi Fontana, obiecując mu w razie, gdyby strzaskał obelisk, karę śmierci na stojącej na placu szubienicy — jako król, a zarazem litując się nad nim sercem ojca wszech wiernych, polecił, by we wszystkich bramach Rzymu stały konie, któremiby mógł ująć tego surowego wyroku. Dla uniknięcia zaś zgiełku i zamieszania, postanowiony był również wyrok śmierci na tego, który śmiałby się odezwać w chwili windowania kolosu.

Oto już 1000 robotników, którzy się na śmierć wypowiedali i otrzymali razem ze swym mistrzem apostolskie błogosławieństwo, ciągnie ogromną skalę do góry. Fontanna z wysokiego rusztowania przez tubę nimi kieruje i z radością widzi wznoszenie się olbrzyma. Lecz oto błednie, chwieje się, bo z przerażeniem spostrzega, że liny tak się wyciągnęły pod strasznym ciężarem, że więcej go nie podniosą; — chwila jeszcze, a cały obelisk pryśnie w kawały!

Wtem z pośród ludu wrywa się śmialek i nie zważając na wyrok śmierci, woła: „wody na liny“, a gdy radę jego roztropną wykonano, największy ten monolit na świecie, na swojej spoczął podstawie. Śmiałkiem tym był majtek z San Remo, nazwiskiem Bresca, który, gdy przyprowadzony do stóp Papieża, wyroku śmierci oczekiwał, otrzymał od uradowanego

starca zapytanie, czego żąda za tę wielką przysługę, jaką mu radą swoją wyświadczył. „Ojcze Święty” — odparł ze drżeniem i prostotą — „niech mnie tylko i mojej rodzinie wolno będzie palmy ludowi rzymskiemu w Niedzielę palmową sprzedawać”. I dotąd rodzina Bresców te palmy w Niedzielę kwietnią sprzedaje.

Obok tego obelisku po obydwóch stronach wznoszą się fontanny wspaniałe, rzucające ogromny słup wody na wysokość stóp 40 — który, wzbiwszy się w górę, kryształowym wnet deszczem opada, a powiewem wiatru niesiony znaczną część placu swoją rosą orzeźwia.

Z tego to najwspanialszego placu na świecie wchodzimy po licznych majestatycznych schodach na plac drugi, szerokość facyaty mający, a schody te, podobnie jak cały kościół, zbudowane są z trawertynu, będącego rodzajem nader drobnoziarnistego granitu, którego spoistości i jednolitości warstw grubych zawdzięczają Włosi najlepszy materiał budowlany na świecie.

Stanąwszy przed fasadą, dziełem Maderny, wi dzi się dopiero jej strony ujemne. Przedewszystkiem zasłania ona kopulę, to arcydzieło architektoniczne, a wzamian daje nam front banalny, z całością żadną myślą organiczną nie związany, nie mający wcale kościelnego charakteru, słowem taki, który mógłby bardzo dobrze być frontem wspaniałego pałacu. A tem większa to szkoda, bo szczegóły tak wielkie wywołują tak małe wrażenie. Wystaw sobie, że kolumny tej facyaty mają po 84 stopy wy-

sokości, a po 8 szerokości, porągi zaś świętych u góry po 17 stóp!

Z przyjemnością wchodzę więc do przedsionka, który sam jest jakoby dużym kościołem, bo ma 336 stóp długości i odpowiednią szerokość, a kolumny jego z czerwonego marmuru, a strop jego ze stiuku, w środku zaś jest tak zwana *Navicella*, t. j. mozaika według rysunku Giotto, ze starego kościoła przeniesiona, a przedstawiająca łódź Piotrową. Na obu końcach były dawniej kolosalne pomniki Karola III i Konstantyna; dziś ten ostatni przeniesiony jest na Scala Regia, a na jego miejscu drzwi zrobiono.

Pięć drzwi prowadzi do samej świątyni, a frontowe z nich brązowe z postaciami apostołów i płaskorzeźbami ze starego kościoła jeszcze; jedno zaś z bocznych, zwane *porta santa*, są zamurowane i tylko na jubileusz się otwierają. Nad nimi to spoczywały zwłoki Piusa IX, nim do mauzoleum u św. Wawrzyńca zostały złożone.

## IX.

Gdy wejdiesz do świątyni i rzucisz okiem wewnątrz, ogrom jej poprostu cię przeraża. Wzrok się wyteża na prawo i lewo, i wprost, i do góry, i wszędzie się gubi w niepochwytnych odległościach, a wszędzie marmury, mozaiki, brzozy spotyka. Ażeby się przeto nieco skupić wewnątrz, spuszczaś wzrok swój na dół i widzisz, że oto stanąłeś na ogromnym kręgu czerwonego marmuru, tym samym, na którym

Karol W. i inni cesarze zachodni z rąk papieży swe korony odbierali.

Dalej uwagę twą zwraca linia, w samym środku kościoła poprowadzona i na niej poprzeczne napisy, wskazujące długość największych kościołów na świecie. Wszystkie one naturalnie mniejsze od św. Piotra, a w takiej idą od najwyższych począwszy kolei: kościół św. Pawła w Londynie, katedra florencka, medyolańska, św. Petroniusz w Bononii i św. Zofia w Konstantynopolu.

Gdy tak zwolna odczytujesz napisy, a ku środkowi świątyni dążysz, coś cię prze i popycha, aby co rychlej dostać się do tej konfesyi Piotrowej, przy której wiekuiście sto lamp się pali, w złotych jakoby obfitości rogach. Lecz idziesz i idziesz, i jeszcze idziesz, i w oczach twych one kręcone kolumny osławionego brązowego baldachimu rosną a rosną, a ty jeszcze nie doszedłeś, bo pamiętać trzeba, iż odległość od drzwi królewskich do konfesyi jest taka, że na niej za papieskich czasów przy uroczystej celebrze, po jednej i po drugiej stronie, dwa całe pułki żołnierzy straż honorową trzymały.

Wreszcie padasz na kolana przed prochami Piotra; a gdy myślisz, że stoisz przed tym, któremu sam Bóg rzekł: „Tyś jest opoką, na której zbuduję kościół mój,” łzą wdzięczności zachodzą ci oczy, i modlisz się długo a długo, bo się modlisz i za siebie, i za swoich, i za to, co ci najdroższem na ziemi!

Wreszcie podnosisz wzrok w górę i patrzysz wyżej a wyżej, i jeszcze wyżej, aż ci gdzieś w górze zamajaczeje, jakoby miniaturka tej wielkiej kopu-

ły, szczytowa kopułka, czyli tak zwana latarnia. Szerokość arcydzieła Michała Anioła 139 stóp, a wysokość z krzyżem 434, t. j. jakoby 29 piętr wysokości. Mimo tych olbrzymich rozmiarów jest ona tak lekką, że stoisz pod nią jakby jej nie było i zdaje ci się, że nie jesteś pod dachem świątyni, ale pod niebios sklepieniem. A więc cześć 72-letniemu starcowi, który ją na chwałę potomnych zbudował wieków, ten jeden stawiając warunek, że ją robi dla Boga, a więc bezinteresownie, to też mu i Bóg pobłogosławił.

W tej głównej nawie zwraca przede wszystkim uwagę sławny posąg św. Piotra z bronzu ulany, na marmurowej siedzący stolicy. Podanie twierdzi, że pochodzi on z V w. i że go Leon W. zrobić kazał, po cofnięciu się Attyli od bram Rzymu. Być to bardzo może, ale prawdopodobnie jest jeszcze starszy, bo w fałdach ubrania całkiem klasyczne spotykamy formy. To właśnie było powodem do przypuszczenia, że to jest posąg Jowisza na św. Piotra zamieniony. Ta jednak hipoteza odrazu się zbija, bo Jowisz nigdy nie błogosławił, a i czternaście wieków wystarczyło, aby palec u nóg św. Apostoła pobożne starły pocałunki?

A teraz wróćmy znów do drzwi głównych i zaczynając od strony prawej, przejdźmy nawy boczne, zwracając uwagę na rzeczy, które zostawiły mi wspomnienie podczas czterokrotnego nawiedzania tej świątyni; chociaż bowiem za każdym razem byłem tu po kilka godzin, ale rzecz prosta, iż tylko powierzchowne mogę o tem mnóstwie piękności mieć pojęcie.

Otóż w pierwszej zaraz kaplicy wita nas dzie-

ło dłuta, uważane przez znawców nie tylko za najpiękniejszą robotę Michała Anioła, co jużby było dosyć, ale za najpiękniejszą może nowoczesną rzeźbę na świecie, t. j. *Pietà*, czyli Matka Boska Bolesna. Na tej jednej tylko swej rzeźbie, w 25 roku życia wykonanej, Michał Anioł całkowicie się podpisał, jakby przeczuwając, że ona będzie wieków podziwem. I w rzeczy samej, patrząc na tę Matkę, trzymającą na swych kolanach, na których go wypieściła, martwe zwłoki ukochanego Syna i uwielbianego Boga — widzi się na Jej twarzy bolesć tak wielką, że zda się Ona przemawiać do widza słowami Pisma św.: „Patrzcie, czy jest bolesć, jako bolesć moja?” Ci, którzy szukają plam na słońcu, robią zarzut mistrzowi, że Matkę i Syna w jednym wieku przedstawił, a zapominają biedaczkowie, że sztuka kościelna nie powinna fotografować, lecz odtwarzać idee; a powtóre, że starość i jej dolegliwości są także karą za grzech pierworodny, a więc Niepokalana jej nie podpada, o czem widać pamiętał geniusz wszech wieków. Więc nie krytykować, ale raczej zachwycać się należy jego dziełem i z pokorą dziękować Bogu, że dał tak wielką twórczość ludziom, a współbolejąc z bolejącą Bogarodzicą, do Matki naszej z dziecięcą modlić się ufnością.

W całym kościele św. Piotra są tylko trzy nagrobki kobiet, a jednym z nich właśnie wspaniały posąg dłuta Berniniego, przedstawiający hr. Matyldę, opiekunkę Grzegorza VII-go. Na dole udatna płaskorzeźba, wyobraża Henryka IV w zamku papieża w Kanossie.

Następna kaplica Najświętszego Sakramentu po-



siada przepiękne tabernakulum bronzowe, złożone, w kształcie świątynki, dzieło również Berniniego.

Dalej widzimy śliczny nagrobek bronzowy Sykstusa IV i mozaikę w oltarzu ze sławną „komunią św. Hieronima“ Dominichina. Trzeba bowiem wiedzieć, że we wszystkich oltarzach, a jest ich 30 u św. Piotra, obrazy są z mozaiki i to takiej pięknej, że trzeba długo się przyglądać z rozmaitych stron, aby zobaczyć, iż to są rzeczywiście mozaiki, z kamyczków się składające, a nie obrazy olejne. Wszystko to są dzieła sławnej watykańskiej fabryki mozaik, która ciągle jest czynną i właśnie w wigilię mego przybycia śliczny obraz mozaikowy św. Waleryi wstawiono do jej oltarza.

Nie tylko obrazy, ale i antepedya są mozaikowe, szkoda tylko, że podług jednego rysunku.

Cale następnie zakończenie poprzecznego ramienia krzyża tem pamiętne, że w niem odbywało się koncylium Watykańskie. Jest tu wspaniała mozaika, przedstawiająca męczeństwo św. Processa i Marcyniana, stróżów św. Piotra w więzieniu Mamertyńskim, tamże przez niego nawróconych.

Mijamy potem wspaniały nagrobek Klemensa XIII, dłuta Canovy, z tymże geniuszem śmierci i lwami, które zawsze w jego dziełach widzimy, i stajemy u końca kościoła przed tak zwaną *Tribuna della Cathedra*.

Jest to oltarz, nad którym u góry w czysto barokowej grupie św. Ambroży, Augustyn, Anatazy i Chryzostom podtrzymują w brązowym futorale zawartą katedrę św. Piotra, t. j. stół starożytny, który senator Pudens ofiarował książęciu apostołów, gdy

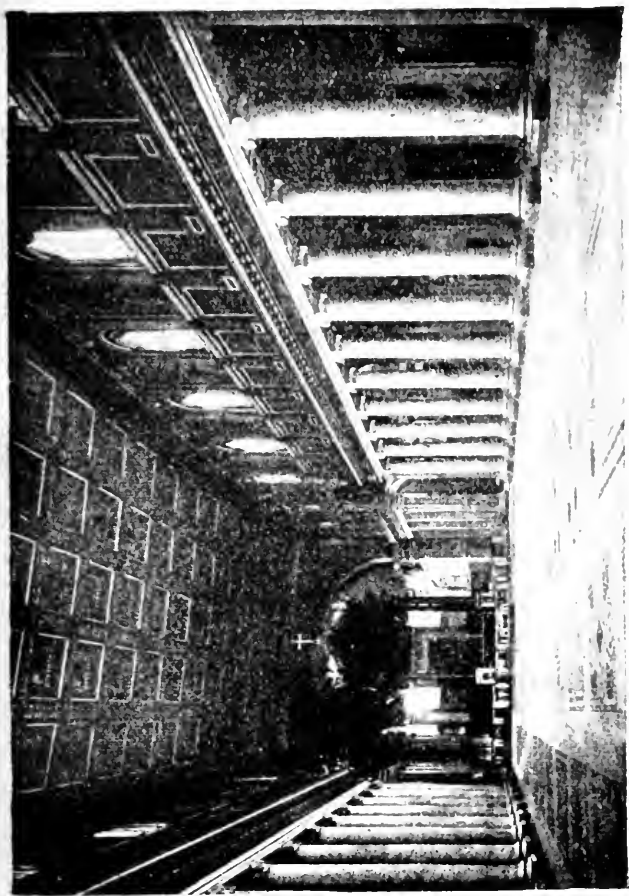
w jego domu gościł. Nad katedrą tyara, a powyżej gloria z aniołkami, z Duchem św. po środku, a to wszystko z brązu złożonego w ogniu. Szkoda wielka, że bogactwu materiału nie odpowiada jednakowe bogactwu sztuki.

Gdy stanąwszy tyłem do tej katedry, spojrzysz wprost przed siebie, zobaczysz właściwy ołtarz wielki pod owym baldachimem, o którym wyżej wspomniałem.

Dzielo to niesmaczne, manierowe; te kręcone kolumny, upstrzone kwiatkami, te anioły, wpólnagie i jakieś wykrygowane—jakie to wszystko teatralne, a nie kościelne! Bo to czysty barok, owa nieszcześliwa karykatura renesansu, a jednak według niej przez 200 lat, t. j. od połowy XVII do połowy XIX w., wszystkie prawie u nas kościoły wznoszono! I pomyśleć, że wyszło na to dziwactwo spaczona fantazyi Berniniego 186,000 funtów spiżu, którego sama pozłota kosztowała 600,000 franków! Doprawdy szkoda tych pieniędzy i nie warto było dla zrobienia tego potwora sztuki łupić biedny Panteon, tę najpiękniejszą na świecie, pod względem proporcji rozmiarów, pogańską wprowadzić niegdyś, ale wówczas już katolicką świątynię.

Idąc około tego ołtarza, spotykamy dziewięć konfesyonałów dla różnych narodowości, pomiędzy którymi z przyjemnością wyczytuję: *lingua polonica!* A więc i dla nas jest kącik w tej wielkiej świątyni świątyni i w tem wielkiem sercu Ojca wszechwielkich, do którego należy: *sollicitudo omnium ecclesiarum*—piecza o wszystkie kościoły.

Równie niesmacznem, jak owa katedra i ten



Wzrym. Wnętrze bazyliki N. M. P. (S. Maria Maggiore).



baldachim, ale wstrętniejszem jeszcze dziełem Berniniego jest nagrobek Aleksandra VII.

Cztery wymanierowane postacie cnót i posąg klęczącego i jakby wystraszonego papieża, do którego się wyszczerza pozłacany kościotrup bronzowy, wśród bogatych marmurowych draperyj, składają się na całość, od której się każdy ze wstrętem odwraca.

Jakże różnym od niego jest wspaniały nagrobek Piusa VII przez Torwaldsena. Jaka tu powaga klasyczna, jaki spokój, zarówno w postaci klęczącego papieża, jak i u otaczających go posągów, przedstawiających: czas, historię, moc i mądrość!

O nagrobku Inocentego XI wspominam jedynie z powodu płaskorzeźby, przedstawiającej zwycięztwo Sobieskiego pod Wiedniem, ale zato o pomniku brązowym Inocentego VIII piszę dla jego wariości. Antonio i Pietro Pallujolo wykonali ten sarkofag, na którym papież przedstawiony jest dwukrotnie: raz na tronie, w całym majestacie z laną św., od Bajazeta w darze otrzymaną, a powtórnie na łożu śmiertelnem. W całym układzie figur głównych czterech cnót kardynalnych i trzech teologicznych, oraz szczegółach ornamentacyjnych, znać tu styl odrodzenia w jego cudnym zawiązku.

Słabszy, bo barokowy, ale dla nas drogi, jest nagrobek Klementyny Sobieskiej, żony króla J. Stuarta, z bardzo pięknym jej portretem; a jeszcze mniej udatny trzeciej kobiety, Krystyny Szwedzkiej.

Na pożegnanie tej wspaniałej świątyni, z której się nigdy wyjść nie chce, zwrócimy się jeszcze do

grobu św. Piotra. Gdy przez marmurową balustradę z onemi lampami, przechylony spojrzysz na dół, ujrzysz podwójne schody marmurowe, a między nimi posąg klęczący Piusa VI, arcydzieło Canovy. Jak on się rzewnie a gorąco modli, jak błaga swojego poprzednika, aby jako pierwszy Namiestnik Chrystusa, wyjednał mu tę siłę a cierpliwość a wytrwałość, których tak bardzo w swym pontyfikacie potrzebowal! Patrząc na ten pomnik, przypominają się słowa poety:

Marmur, kamień, prochu była,  
Matka ziemia go powiła,  
Człowiek dobył go z powicia,  
Lecz on nie miał duszy życia.  
Snycerz dłutem dotknął głazu,  
I wciń duszę wlał odrazu!

A więc rzucisz raz jeszcze wzrokiem na one cztery olbrzymie filary, silne jak wiara—i na tych czterech ewangelistów tak wielkich, że pióro św. Jana ma 7 stóp, i na ten napis zlocisty: *Tu es Petrus...* i wychodzisz z tą pocieszającą myślą, że chociażby największe nawet burze miotaly ową nawą Piotrową, którąś widział w przedsionku, to jednak one jej nigdy nie zatopia, bo Piotr jest fundamentem tego Kościoła, którego bramy piekła nie przemogą. A więc zawsze pod skrzydła Jego opieki się garnijmy, bo *ubi Petrus, ibi ecclesia*: gdzie Piotr, tam tylko Kościół Chrystusowy.

## X.

„Piotr i Paweł, pierwszych najmocniejszych parą wołów, którzy twardą rolę serc niewiernych świata

tego na pożytek zniwa Bożego wielką pracą swoją zorali. Dwie pochodnie, które świat, w błędach i grzechach ciemny, światłością Ewangelii oświecały. Dwaj hetmani, którzy mocą niewidomą w prostocie, ubóstwie i niepotężności świeckiej, królestwa i mocy ziemskie Chrystusowi podbili. Oba wielcy i dziwni!"

Temi słowy złousty nasz Skarga doskonale charakteryzuje posłannictwo tych dwóch największych w Kościele mężów, którzy z tego powodu zazwyczaj razem bywają w świątyniach umieszczani, słusznem więc jest, by, skreśliwszy wspomnienie o świątyni Piotra, z kolei powiedzieć słów kilka o Pawła kościele.

Jadąc do ś. Pawła po za murami spotyka się, nader podniosły w prostocie swojej, jeden jeszcze dowód tej łączności dwu apostołów w kapliczce, wystawionej na pamiątkę ich pożegnania przed męczeństwem z tym rzewnym napisem: „I rzekł Paweł do Piotra: Niechaj pokój będzie z Tobą, coś jest opoką Kościoła i pasterzem wszystkich baranków Chrystusa.

A Piotr rzekł do Pawła: „Idź w pokoju, mistrzu dobrych i przewodniku zbawienia sprawiedliwych“.

Ponieważ w obecnym kościele ś. Pawła są części stare, nowsze i zupełnie nowe, aby więc to zrozumieć, muszę nieco wspomnieć o jego przeszłości.

Z najdawniejszego kościoła, zbudowanego jeszcze w r. 324, nic nie pozostało, ale z następnego, zbudowanego za cesarzów Arkadyusza i Honoryusza, a przyozdobionego przez Gallę Placydę, widzimy dotąd mozaiki w absydzie. Tam też znajdują się także mozaiki z V-go i XIII-go wieku dobrze zachowane,

lub w części odnowione. Prócz tego z dawnego kościoła widzimy tu jeszcze 40 medalionów mozaikowych pierwszych Papieży, konfesję Arnolfa, może di Cambio, t. j. twórcy katedry florenckiej, i dwie kaplice: chóru i Pana Jezusa. W strasznym pożarze r. 1823 cudna ta pierwotna świątynia straciła resztę swych ozdób dawniejszych, ale przybrała potem ona przepiękną szatę, w jakiej ją dziś widzimy.

Ponieważ front i przedsionek jeszcze jest niewykończony, przeto wchodzimy z boku, t. j. od przyścionka północnego i spotykamy się zaraz oko w oko z oną cudnie piękną średniowieczną konfesją o porfirowych słupach i przepięknych płaskorzeźbach, nad którą wznosi się mniej udatny co do formy, ale pełny przepychu co do materiału baldachim, wsparty na czterech imponujących kolumnach z nakrapianego alabastru o malachitowych stopach.

Nasyciwszy oko temi pięknościami, zwracamy się do drzwi głównych, aby objąć jednym wejrzeniem całość, i przedstawia nam się widok imponujący, wspaniały, nieporównany nawet—ale jak dla mnie, widok to jakiejś majestatycznej sali, ale nie kościoła katolickiego. Bo wystaw sobie pięć naw długich 404 stopy, a z nich środkowa, 80 stóp szeroka, t. j. o 10 stóp szersza jeszcze od olbrzymiej głównej nawy ś. Piotra. Nawy te rozdzielone 4-ma rzędami kolumn, a w każdym rzędzie kolumn 20, a wszystkie one z granitu o marmurowych głowicach i stopach. W środkowej szereg *al fresco*, przedstawiających sceny z życia ś. Pawła, a nad niemi rząd medalionów z portretami mozaikowemi wszystkich papieży, a nad tem wszystkiem sufit ze stiuku w zło-



ciste rozasy i desenie. Te nawy oświetla 66 okien kolorowych, a ściany ich pokryte najpiękniejszym różnobarwnym marmurem i takież marmur na posadzce. Wszystko to się świeci, błyszczy, lśni,—wszystko to bogate, imponujące, świetne, ale jakieś zimne, świeckie, ziemskie, bo w całej tej olbrzymiej przestrzeni ani ołtarza, ani obrazu, ani posągu—nic, nic! Nie lubię takich kościołów, choć je podziwiać muszę!

Z przyjemnością więc wracam do nawy poprzecznej, bo ta jest bardziej kościelną i w niej zachwycam się wspaniałym świecznikiem pod paschał z XII wieku, na którym wśród precudnej ornamentacyi, przedstawione sceny z życia Chrystusa. Następnie podziwiam udatną mozaikową kopię obrazu Rafaela „Koronacya Matki Boskiej“ i drugą mniejszą mozaikową Madonnę, sławną tem, że modląc się przed nią ś. Ignacy Lojola powziął myśl założenia swego zakonu, który tak wielkie oddał już i wciąż oddaje usługi Kościołowi ś.

Z kościoła ś. Pawła *extra muros* robi się za zwyczaj wycieczkę do *San Paolo alla tre fontane*, t. j. do kościółka ś. Pawła, zbudowanego w tem miejscu, gdzie on był ścięty, a głowa jego trzy razy odskoczywszy, dała początek trzem cudownym źródłom—więc i myśmy się tam udali.

O pół godziny drogi od ś. Pawła, a więc całkiem już wpośród rzymskiej Kampanii, wznosi się klasztor Kartuzów francuskich, którzy tu pracują nad uzdrowotnieniem tego źródła malaryi przez uprawę pól i sadzenie kroci eukaliptusów. Tu cisza i spokój zakonny. Na prawo las eukaliptusów, na lewo klasztor, a przed nimi trzy kościółki obok siebie sto-

jące. Jeden śś. Wincentego i Anastazego, jest starożytną, bo z VII wieku bazyliką, z której to epoki dotąd kolumny zachował—drugi *S. Maria Scala Coeli*, w XVI wieku przebudowany, okrągły—a nakoniec trzeci ze źródłami również z XVI w. Obejrzawszy te trzy małe i skromne, lecz czysto utrzymane kościołki, napiwszy się wody doskonałej i zimnej z cudownych źródeł, chciałem jeszcze klasztor zobaczyć, ale braciszek powiedział, że nie można, bo są rekolekcye — a więc kupiwszy tylko flaszeczkę likieru z eukaliptysów: *Eucalyptique des trois fontaines*, który jest doskonały na wzmocnienie żołądka, wsiedliśmy do oczekującego fiakra i rozglądając się w smętnej Kampanii, z wolna wracaliśmy do domu.

Po drodze jednak stanęliśmy raz jeszcze przed malutką kapliczką, boć to *Quo Vadis*, które to dwa słowa brzmią dziś na ustach nie tylko każdego, który zna mowę polską, ale w licznych tłumaczeniach cudownej onej pod tym tytułem powieści, rozniosły sławę jednego z Polaków, bez przesady można powiedzieć, po świecie całym.

Tak—w tem właśnie miejscu, w którem stoimy, ś. Piotrowi, chroniącemu się przed prześladowaniem, na mocy słów Chrystusowych: „Jeżeli was będą prześladować w jednym mieście, schrońcie się do drugiego”—pokażał się Chrystus, i na zapytanie: *Quo vadis Domine*, dał mu odpowiedź: „Idę do Rzymu, aby się dać drugi raz ukrzyżować!” Zrozumiał te słowa Piotr ś., wrócił się i dał za Mistrza swego ukrzyżować, tylko przez pokorę głową na dół. Bo jeżeli sługa Chrystusa nie powinien się zuchwale na prześladowanie narażać—może nawet niekiedy przed niem

się schronić, to jednak bywają zdarzenia, w których na wzór onego łagodnego Baranka, z pokorą, godnością a spokojem wyjść powinien naprzeciw swych siepaczy i powiedzieć: „Kogo szukacie?—Owom jest”.

## XI.

Po owych dwóch bazylikach, książętom Apostolów poświęconych, najwspanialszą z kolei jest ta, która ma nazwę: *Omnium urbis et orbis ecclesiarum mater et caput*, wszystkich miat i świata kościołów matka i głowa, t. j. ś. Jana Lateraneńskiego.

Jeszcze Konstantyn W. zbudował w tem miejscu kościół, który r. 324 był konsekrowany pod wezwaniem Zbawiciela—dopiero po odnowieniu w 1144 dostał on tytuł śś. Jana Apostoła i Jana Chrzciciela, a zaledwie w XVI w. kształt obecny otrzymał. Główną zaś fasadę zrobiono w XVIII w., a ostatecznie w 1844 chór został powiększony. Tak to na rzeczy wielkie wieki się składają, a to, co zbyt szybko powstaje, zazwyczaj małym jest tylko.

Wspaniały fronton tego kościoła dowodzi, że nawet w epoce upadku renesansu, t. j. w epoce baroka, budowniczkowie genialni, jak jego twórca Aleksander Galilei, znakomite rzeczy wznosili. Lubo ma on dół i piętro, ale ten podział jest prawie niewidoczny, bo od ziemi do stropu sięgają jednolite potężne kolumny i filary.

Wnętrze wspiera się na ogromnych filarach, które jednak mistrz Francesco Boromini tak przyzdobił, że ich ogrom nie razi. Na dole we wnęce postawił posąg olbrzymi apostoła, a nad nim płasko-

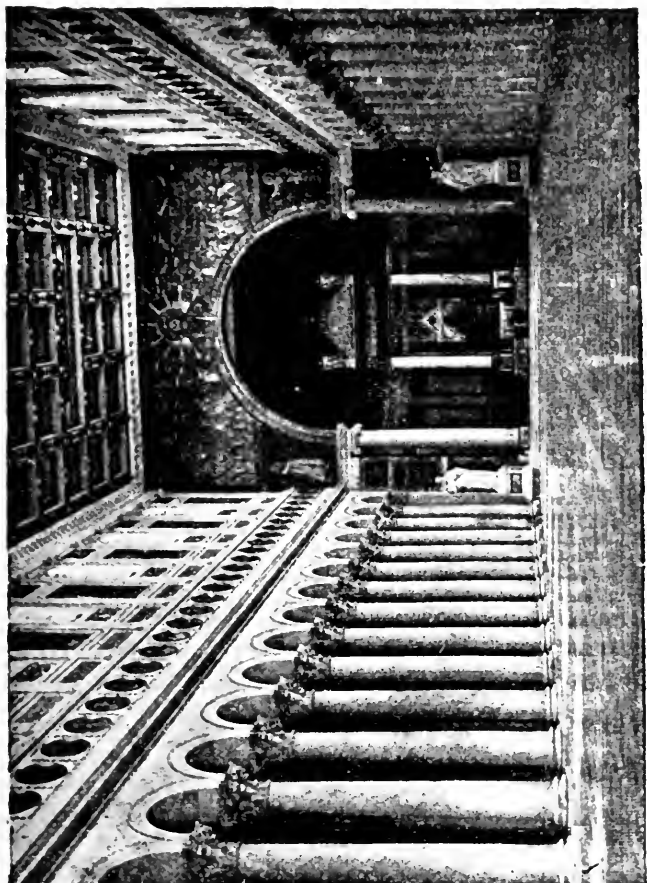
rzeźbę, a wyżej jeszcze obraz; tak więc, im wyżej wznosimy się ku górze, tembardziej ulatnia się materia, o tem więcej duch góruje!

Te filary podtrzymują strop, na którym piękne złote rozety na tle czerwonym i niebieskiem wspinala i świetnie wyglądają.

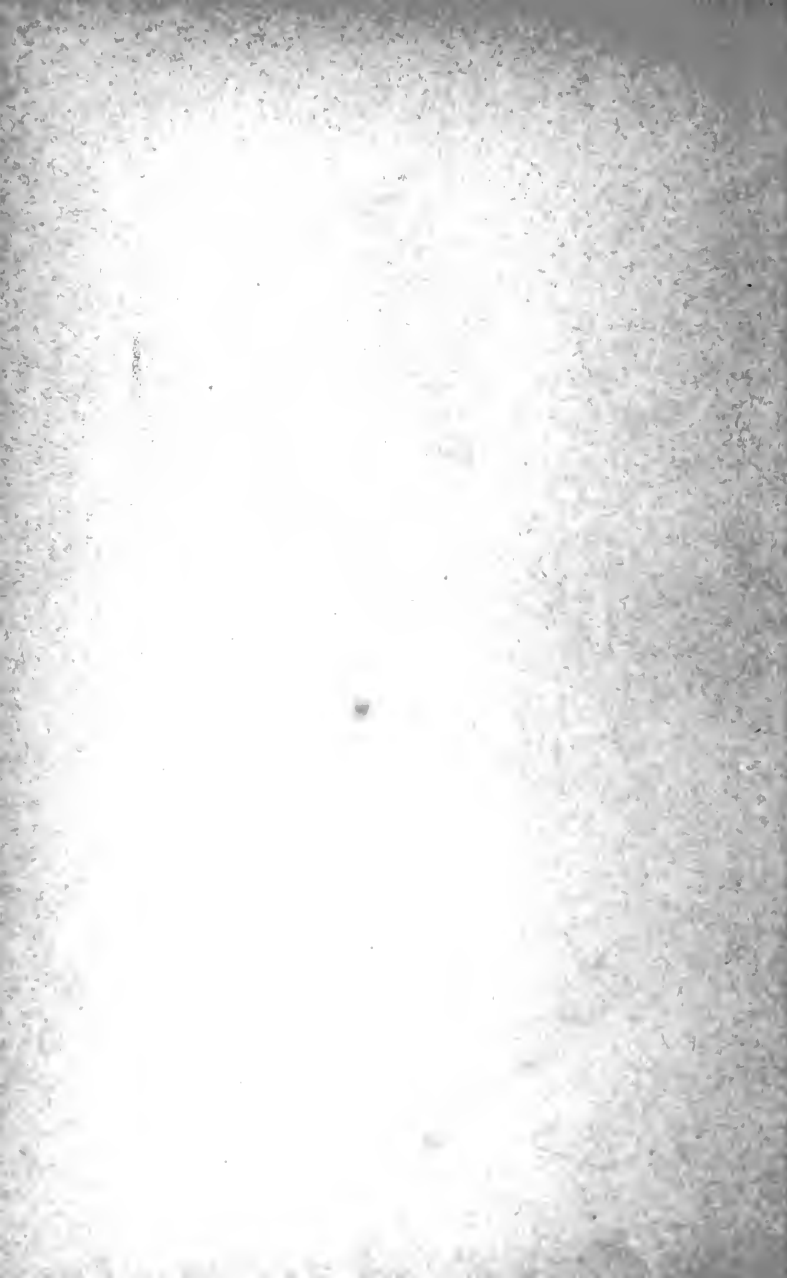
W prawej nawie wyróżnia się przepychem kaplica książąt Torlonich; wszystko tu nader błyszczące i w oczy bijące, ale prócz płaskorzeźby Teneraniego, przedstawiającej „Zdjęcie z krzyża“, więcej tu bogactwa niż sztuki, znać gust bankierski.

Nad ołtarzem wielkim piękny gotycki baldachim marmurowy z XIV w. z freskami Borna z Sienny — a za nim świeci się chór i absyda dopiero w 1884 roku kosztem Leona XIII przebudowane. A trudność to była nielada, bo szło o to żeby chór przedłużyć, a jednak nie zniszczyć przepięknej mozaiki absydy z XIII wieku, roboty Jakóba del Torrito. Otóż Ojciec ś. polecił, aby chór o 20 metrów przedłużyć i zakończyć absydą, a w niej starą mozaikę, zupełnie tak jak była, umieścić. W ten to sposób dzięki niezrównanym mistrzom jedynych na świecie tej doniosłości artystycznej fabryk watykańskich, starożytne tak cudne dzieło na długie jeszcze wieki zachowane zostało.

Przypatrzmy mu się dokładniej. Przez wspinala łuk tryumfalny wchodzimy do nowego chóru. Na dole siedzenia dla kanoników, nad nimi łoże na organy i dla znakomitych gości, a między tem dwa freski, z których jeden przedstawia koncylium laterańskie z r. 1215 za Innocentego III, drugi zaś Leona XIII, zatwierdzającego powiększenie chóru. Ściany



Rzym. Bazylika św. Pawła nad Tybremi.



pokryte najkosztowniejszymi marmurami, podobnie jak i podłoga, a na niej herb papieski. Takież drugi łuk kończy chór, a za nim wznosi się absyda w stylu staro-chrześcijańskim, z ową sławną mozaiką. Wyższa jej część lazurowa, bo przedstawia niebiosy, na tem tle ogromne popiersie Zbawcy, aniołkami otoczone. Niższa na tle złotem, i tam w pośrodku krzyż z drogich kamieni, a nad nim Duch ś. w postaci gołębic. Z dzióbka tego gołębia wylewają się 4 rzeki łaski, spływają po krzyżu i pod nim tworzą jakby grotę wodną. W tej grocie miasto Boże, a w niem palma, na której fenix, jako nieśmiertelności symbol. Na dwóch basztach miasta śś. Piotr i Paweł, dalej ś. Franciszek, Mikołaj IV Papież klęczący, i Madonna, trzymająca prawicę na jego tyarze; dalej znów po prawej stronie ś. Antoni, ś. Jan Chrzciciel i ś. Andrzej. Z onej strugi łask, która u dołu we wspaniałą rzekę się rozlewając mozaikę kończy, u góry piją jelenie i baranki, u dołu zaś pływają po niej w łodziach ludzie, kąpią się dzieci, nurzają łabędzie i kaczki, a piękna zieloność i kwiaty brzegi jej pokrywają.

Cóż to za obraz przepiękny i cóż to za myśl przecudna! Chrystus już w państwie swoim, w otoczeniu dworu niebieskiego, więc na tle niebieskiem; lecz ten tryumf zdobył przez krzyż, który tu występuje jako *cruce gemmata*, znak tryumfu a nie karyhaniebnej—to „znak Syna człowieczego“, który na sądzie ostatecznym jaśnieć będzie! Lecz dobry Ojciec, który powiedział, że „nie zostawię was sierotami“ i obiecał, że „przyjdzie Pocieszyciel Duch prawdy, który nauczy was wszelkiej prawdy“, zsyła z górnych niebios oną gołąbkę cudowną, a z jej dzióbka

plyną owe symboliczne 4 rzeki rajske, one nauki w 4-ech ewangeljach zawarte, one 4 źródła łask, w których dusze spragnione, jelenie i baranki gaszą swe pragnienie, a w których to wód jest *superabundanter* aż zbytecznie, tak, że i doczesną pociechę, i wygodę ziemską dają. A miasto Boże w chłodzie tych wód wzrasta—Piotr i Paweł to dwaj hetmani, co na wieżach jego czuwają, a oto inni święci z królową swoją i głównym wodzem ziemskim—Papieżem, do walki w jego obronie wystąpić gotowi.

Takie cudne myśli zaklął Kościół w swoją symbolikę, a mistrz wieków średnich, Jacobus Torriti je pojął, i w nieporównanych barwach, tej najpiękniejszej w Rzymie i dlatego najobszerniej przezemnie opisaney dawniej mozaice, iście po mistrzowsku odтворzył!

Wszystkim podróżującym wiadomo, jak ważną rzeczą jest dobry towarzysz, z którym można się podzielić wrażeniami, który kocha sercem naszym i czuje naszym uczuciem. Jeżeli przytem ma usposobienie łagodne i zgodne, chętnie stosując się do życzeń, a choćby i kaprysów naszych, jest on nieocenionym towarzyszem, i jemu zawdzięczamy połowę doznanych przyjemności.

Takiego właśnie miłego towarzysza znalazłem w osobie ks. Józefa Chrzanowskiego, beneficjaty przy kościele *S. Maria in Via Lata*, t. j. na Corso, który, lubo urodzony w Galicyi, jednak jako zamieszkały w Rzymie od lat kilkunastu i język i miasto zna doskonale.

Ten więc pobożny kapłan był na mnie tak łaskaw, że o ile mu zajęcia pozwalały, towarzyszył mi



w wycieczkach po kościołach i muzeach, targował się za mnie z doróźkarzami, kupował bilety i t. d., słowem, załatwiał te drobne sprawy, które dla cudzoziemca, nie znającego języka, są tak mozolne i przykre.

Otóż gdy razu pewnego ks. Józef był zajęty, a ja po kilku dniach pobytu w wiecznem mieście zacząłem się już oryentować, z nieodstępnym Bedackerem i planem wybrałem się na Forum.

Jakież to potężne a niezatarte wrażenie robi ta jedyna na świecie miejscowość!

Gdy staniesz na ulicy tyłem do *Tabularium*, tej z czasów przedchrystusowych biblioteki, albo raczej archiwum rządowego, oto przed tobą roztacza się widok wspaniały. Wprost stoją trzy olbrzymie kolumny brusem połączone z *templum divi Vespasiani*; na lewo łuk tryumfalny Septyma Severa—na prawo podstawy kolumn z *Basilica Julia*; w środku znów *Via Sacra*, po której kroczyły tryumfalne Cezarów wozy; dalej na prawo wspaniałe kolumny ze świątyni Kastora i Polluxa—na lewo Fokasa kolumna *Rostra Julia* i templum Juliusza Cezara; za niemi znowu świątynia Westy i mieszkania westalek—i bazyliki Konstantyna imponujące sklepienie. W głębi zaś Colosseum i łuk tryumfalny Tytusa i łuk Konstantyna.

Gdy te wszystkie imiona wyliczysz, a przypomnisz sobie, co się na tem miejscu działo za onych prastarych Romulusa czasów—i w królów epocę—i za rzeczypospolitej—i pod Cezarów światowładnych berłem—to cię zdejmie jakiś lęk dziwny i przerażenie gdy sobie w fantazyi swej odtworzysz tych osób i gmachów cienie, a całe Forum wyda ci się lasem.

kolumn, i świątyń nagromadzonych ciżbą—i bogactw a świetności a potęgi składem.

Lecz gdy tak, siedząc na złomie kolumny, a oparty o drugą, wśród ciszy dumalem, rozległ się koło mnie srebrny głos dziecka: to chłopcy w piłkę bawili się na Forum. I prysły mamidła w imaginacyi stworzone, a ocknąłem się wśród wielkiej błotnistej doliny, na której tylko drobne resztki szczątków tego, o czem marzyłem, spotkałem. Więc przyszły mi na myśl słowa Zygmunta:

Patrz, wokół ciebie na rzymskiej równinie  
Co zostało z dumy?

Pośród pustyni mętnej Tyber płynie,  
W koło zwalisk rumy!

I tu chadzały w purpurze i złocie  
Niesprawiedliwości,

A dziś ich świątyń marmury śpią w błocie,  
Nad prochem ich kości!

I tu mawiali: wytracim narody,  
Roma jedna będzie.

Patrz, po ich cyrkach jak pasą się trzody,  
I bluszczeni pelza wszędzie.

A tchnęli jednak tą siłą bez granic,  
Co świata przykładem,

Ale przepadli, bo struli się na nic,  
Własnych zbrodni jadłem!

Więc wstałem i obejrzałem kolejno trzy łuki tryumfalne:—Septyma Sewera z rzeźbami ujarzmionych Gotów—i Tytusa, z onym świecznikiem Jerozolimskim, a więc też olbrzymiego pogromu wspomnieniem, wreszcie Konstantyna, ostatnie ślady poganizmu, a tryumf krzyża przypominającym—i zaszedłem do Coloseum!

Tu w ciszy a spokoju owiały mnie znów przeszłości widma! I zaryczały dzikie bestye z *vivariów* i głośniejsze od nich ryknął tłum stutysięczny: *Christiani ad leones*. I oto wchodzi świątobliwy starzec Ignacy z Antyochii, trzeci po Piotrze następca, a usłyszawszy ryk lwów, powiada: „Pszenicą Chrystusa jestem, abym był zmielony zębami bestyi, i stał się chlebem czystym;”—i z temi słowy Chrystusowi ducha oddaje, a krew jego i milionów jemu podobnych staje się nasieniem chrześcian, i jako ono ziarno gorczyczne, wyrasta w olbrzymie drzewo, pod którego cieniem dzisiaj świat cały spoczywa.

Niestety, nie zastałem już dotykającego dowodu tego tryumfu chrystyanizmu, onego krzyża, który tu tak właściwie był umieszczony, a dla poszukiwani archeologicznych tak karygodnie usunięty został. Obecnie, jak mi mówił *cicerone*, poszukiwania te zostały wstrzymane z obawy, aby nie naruszyć fundamentów, a w jednym zaułku, kędy niegdyś tygrysy trzymano, pokazują miejsce, w którym błogosławiony Labre, żebrak, przez dwa lata przemieszkował.

Chodziłem i dumalem, dumalem i chodziłem wpośród tych ruin, aż do słońca zachodu, a wracając, przeszedłem przez Forum, które w półcieniu jeszcze wspanialsze się wydawało i pożegnałem je znów słowy Zygmunta:

Czas poświęcił posąg Cezarów,  
Czas zmienił Forum na błotniste parów,  
Gdzie zaspy gruzów piętrzą się warstwami,  
Gdzie odkopane korynckie kolumny,  
Jak dusze nawpół wychylone z trumny,  
Sterczą wysmukle nad Rzymu lochami.

Z pomiędzy 80 kościołów, jakie Rzym pod wezwaniem Bogarodzicy posiada, najprzedniejszym jest *S. Maria Maggiore*. Zbudowany jeszcze w IV w. i pierwotnie zwany *S. Maria ad Nives*, z powodu cudownego pokrycia eskwilińskiego pagórka śniegiem w dniu 5 sierpnia, po koncylium efeskiem potwierdzającym Maryi tytuł Bogarodzicy powiększony i ozdobiony, a dla wyróżnienia od innych *S. Maria Maggiore* nazwany; w XIII w. pięknymi mozaikami przybrany, dopiero w XVIII w. obecną otrzymał fasadę. Budowniczy jej, Fuga, podziałem na wyraźne dwa piętra, zrobił ją wąską i więcej palacową, to też najciekawszą w niej częścią są stare mozaiki z XIII w. U góry Chrystus między 4-ma aniołami, Madonna i sześć apostołów—u dołu zaś obrazy najciekawsze i z całą sztywnością wieków średnich odtworzone: Marya pokazuje się Papieżowi Liberyuszowi, dalej zjawia się Janowi patrycyuszowi. Pan Jezus i Matka Boska sypią śnieg na ziemię i znów Papież Liberyusz zarysowuje na nim kontury fundamentów kościoła.

Wewnątrz 36 starożytnych jońskich białych marmurowych kolumn rozdziela świątynię na trzy nawy, a wspaniała, jeszcze z XII w. różnobarwna marmurowa posadzka i na tle białem, pierwszym z Ameryki sprowadzonym złotem malowany strop renesansowy, blasku i przepychu jej dodają. U góry szereg mozaikowych obrazów przedstawia historię S. Testamentu: siedm z nich sięgają V w., inne są późniejsze.

Idąc za tym szeregiem mozaikowych obrazów, wchodzimy do absydy, pokrytej starodawną z XIII w.

mozaiką, tegoż samego Jakóba Torriti, co u ś. Jana Lateraneńskiego, dziełem. Jest to koronacja Bogarodzicy. Marya i Pan Jezus siedzą na dwóch jednakowych tronach, na poduszkach okrągłych, a nogi Ich na podnóżkach spoczywają. Pan Jezus z nimbem krzyżowym wkłada Maryi koronę, którą Ona z pokorą przyjmuje. Po dwu stronach zastępy prześlicznych aniołków w adoracyi, a za nimi po prawej ręce ś. Jan Chrzciciel z klęczącym u dołu malutkim fundatorem, kardynałem Jakóbem Colonna, ś. Jar Ewangelista i ś. Antoni—po lewej ś. Piotr, a u stóp jego klęczy Mikołaj IV papież, dalej śś. Paweł i Franciszek. U dołu rzeka Jordan i na niej pływający ludzie i zwierzęta, a to w ramkę z fantastycznych kwiatów z medalionami aniołów ujęte. Całość prześliczna!

Zdziwiło cię zapewne, że jakkolwiek opisując Wenecyę i Florencyę, starałem się oznaczać styl kościołów przezemnie zwiedzanych, to w Rzymie o nim nie wspominam; otóż czynię to dlatego, że prócz ś. Piotra na Watykanie, który jest czysto renesansowy i barokko, inne mają tak różnorodne pod względem stylu części, że ich dokładnie nie można oznaczyć. Teraz jednak powiem ci o kościele, który jest typem stylu bazylikowego, chociaż nie ma tytułu i przywilejów bazyliki, gdy przeciwnie, ś. Piotr na Watykanie, lubo w stylu nie ma nic bazylikowego, jednakże pierwszą jest bazyliką, o których to różnicach nazw trzeba zawsze pamiętać, aby ich wzajemnie nie mieszać.

Kościół to ś. Klemensa, jeden z najstarszych w Rzymie, bo wzniesiony na miejscu pierwotnego.

t. j. domu ś. Klemensa, który został papieżem w 91 r. po Chrystusie, a wiemy, że w V w. w tej bazylice papież Zozymus naukę Pelagiusza potępił.

Są to właściwie dwa kościoły: górny i dolny, o obydwóch też kolejno mówić będę.

Naprzód przez portyk, spoczywający na kilku kolumnach, stajemy w atrium, a zamtąd wchodzimy do przysionka, prowadzącego już do samej świątyni. Jest ona trzynawowa, lecz nawa prawa, przeznaczona dla kobiet, jest wyższą od lewej, t. j. męskiej. Nadzwyczaj ciekawym i charakterystycznym jest chór, t. j. wywyższenie o dwóch stopniach, otoczone marmurową balustradą, na której widać monogram papieża Jana VIII, a więc z IX w. Są w nim dwie ambony: wyższa dla ewangelii i przy niej świecznik do paschału, a niższa dla lekcji, a wszystko to z marmuru.

Po za chórem stoi ołtarz; pod baldachimem o 4 kolumnach, między którymi zawieszono zasłony, wspaniały łuk tryumfalny, czyli tęcza, pokryty mozaiką, odgranicza sanctuarium, a w głębi absydy stoi marmurowa katedra dla biskupa, wkoło niej zaś ławy dla kapłanów. Dodajmy do tego dach z widocznym belkowaniem i szereg okien półokrągłych u góry, i także dwa szeregi łuków nad podwójnym rzędem kolumn, rozdzielających nawę, a będziemy mieli typ starodawnej bazyliki.

Dużo jednak ciekawy jest jeszcze kościół dolny t. j. pierwotny, szczególnie dla fresków. Odkopano go w znacznej części dopiero w 1860 r. pod kierownictwem nieodżałowanego księcia archeologów, Rosi'ego.



Rzym. Wnętrze bazyliki św. Piotra w Watykanie.





Idzie się do zakrystyi, tam braciszek dominikański bierze światło i schodzi z nami wewnątrz, jakby do katakumb. Idziemy po szerokich schodach marmurowych i napotykamy naprzód głowę kobiecą fresk z V w.—dalej śś. Cyryl i Metody z IX w.—następnie prócz innych niesłychanie ciekawe przeniesienie relikwii ś. Klemensa z Watykanu do tego kościoła z XI w.: W lewej nawie ś. Cyryl klęczy przed cesarzem Michałem III, który go do Chazarów wysłał. Ś. Metody chrzci Słowian. W nawie środkowej ś. Piotr intronizuje ś. Klemensa. Ś. Klemens uzdrowia Sesiniusza, Daniel między lwami i w. i., ale szczególnie ciekawe trzy sceny z życia ś. Aleksego i Wniebowzięcie Matki Boskiej.

Nie masz pojęcia, jak wielkiego doświadcza się wrażenia, gdy się stanie w głębi ziemi, oko w oko z onemi wielkimi postaciami wieków minionych! I czemże jest nasza praca duchowa w porównaniu z trudami takich misyonarzów, jak Cyryl i Metody, którzy narody całe nawracali? Jakże my małymi wobec ich wielkości się czujemy! Ażebyś zaś miał niejaki wyobrażenie, ile jest ruin w Rzymie, to dość ci powiedzieć, że pod tym całym odkopanym kościołem znaleziono ruiny jakiejś świątyni pogańskiej z czasów cesarstwa, a pod nią znowu szczątki innej z czasów rzeczypospolitej, gdyby jeszcze głębiej kopano, znalezionoby może, jak gdzieindziej, jeszcze trzecią z czasów królów, a czwartą z Etrusków epoki! Taką jest Roma, to „Miasto wieczne,” ten raj archeologów.

## XIX.

## Neapol.

Przybyłem do Neapolu w nocy i jedynie tylko złowroga czerwoność lawy, u szczytu Wezuwiusza świecąca, przekonywała mnie o zbliżaniu się do tego, według Włochów, najpiękniejszego na ziemi zakątka.

Przejechawszy całe miasto szeroką, wspaniałą, elektrycznością oświetloną ulicą, stanęliśmy wreszcie nad morzem. Noc była tak ciemna, żeśmy go nie widzieli, ale ten szum tajemniczy, to orzeźwiające powietrze, którem oddychaliśmy, przekonywały, iż jesteśmy w pobliżu morza, najpiękniejszego dzieła Stwórcy.

Gdy nazajutrz o wschodzie słońca po raz pierwszy rzuciłem okiem na zatokę, stanąłem w osłupieniu. Oto na prawo Capri, niegdyś jaskinia zbrodni i szaleństw Tyberyusza, w niekształtnej wśród mgły niebieskawej majaczeje formie. Za nią urocze Sorento, Torquata Tassa kolebka; białe punkciki to Castellamare, dalej Wezuwiusz, jakoby zbrodzień przykuty do swej ofiary, patrzy się zawsze na rozłożone u stóp jego szczątki Pompei, a dalej znów białe punkciki przedmieścia, wreszcie wspaniałem półkołem nad brzegiem morza zatoczonem, od samych fal jego amfiteatralnie ku górze aż do szczytów S. Martino, rozsiadł się wspaniały Neapol.

Od czego tu zacząć jego oglądziny? Rozumie się od bezkrwawej ofiary, na podziękowanie Panu Bogu, że mi pozwolił te cuda oglądać.

Idziemy więc do najbliższego kościoła pod wezwaniem ś. Józefa i tu wnet przekonywamy się, że jesteśn.y w krainie równie sławnej z pięknych, jak i brzydkich widoków. Obrus poplamiony z ogromną łatą pośrodku, bielizna brudna, mnóstwo kurzu, przy którym i piękność marmurów ginie. Oto, cośmy ze wstrętem spotkali.

Potem naturalnie do muzeum, które znane w świecie sztuki jako „Burbońskie,” od 1860 r. nazywa się „Narodowem.” Pod względem bronzów i malowań ciemnych, przeważnie pompejańskich, zbiór to napierwszy na świecie; ja jednak te dziwy pominę, bo moje wrażenia odnoszą się do sztuki kościelnej, która najslabiej tu się przedstawia.

W galeryi obrazów zwraca uwagę sławna, tak zwana „Zingarella” (cyganeczka) Correggia, to jest Matka Boska z Panem Jezusem, tak nazywana dla zawoju na głowie. Otóż, jak nazwa ta, według mnie, ubliża powadze Bogarodzicy, tak i cały sposób traktowania, raczej rodzajowy niż religijny. Prawda, że Matka cudownie i miłośnie patrzy na swe dziecko, ale po co tam ten królik, który nas z nieba ściąga nietylko na ziemię, ale też chłopską chałupą trąci.

Już więcej mi się podobał, choć ikonograficznie błędny, drugi obraz tegoż malarza: „Zaręczyny miśtyczne ś. Katarzyny.” Błąd tu na tem polega, że jak zwykle, tak i tu, przedstawiona jest ś. Katarzyna Aleksandryjska, to jest męczenniczka, powinna zaś być ś. Katarzyna Sieneńska. Ale co tu uczucia! jak cudownie zwraca się dziecko Jezus do Matki, jakoby zapytując, czy Ona pozwoli, aby na paluszek klęczącej cudnie pięknej dziewczeczki Katarzyny wło-

żył pierścione. Boć to ten Jezus, którego 30 lat życia i stosunek do Matki i Opiekuna zawarł ewangelista w tem jednym, ale doniosłem słowie: „i był im poddany.“

Tyle co do kompozycji. Koloryt zaś anielski, przecudny, może trochę zbyt żółty, ale godny twórcy sławnej „Nocy Correggia.“

Ależ tu mamy i króla malarzy, Rafaela „Madonnę,“ zwaną *del divino amore* z dzieciątkiem Jezus, ś. Janem Chrzcicielem (jak to wyżej rzekłem, zbytecznym), ś. Józefem i Elżbietą. Układ cudowny, pełen spokoju i rzewności, jaka mistrza z Urbino cechuje, i wykończenie dwu głównych osób przepiękne, resztę uczniowie robili.

Jakże odbija od tej ś. Rodziny drugi obraz podobnej treści, ukochanego ucznia Rafaela Giulio Romano, zwany *Madonna del gatta*. To już czysto rodzajowy obraz: ś. Jan podaje wiśnie Dzieciątku Jezus, jest tu i kolebka artystyczna, i ptaszki w klatce, i ona kotka, *gatta*, od której nazwa obrazu; jest to piękna kompozycja, ładny koloryt, słowem wszystko, prócz najważniejszej rzeczy—namaszczenia!

Nie można pominąć trzech sławnych portretów Tycjana: pełnego życia i rozumu Pawła III z kardynałem Aleksandro Farnese, drugiego tegoż papieża, sławnego z wykończenia, harmonii i ubrania—nakońiec dumnego i okrutnego Filipa II.

Zwróciły też moją uwagę: pełna naturalizmu „Judyta“ Micheli Angelo da Caravaggio; — Huberta „ś. Hieronim,“ wyjmujący lwu drzazgę, i „Zmartwychwstanie“ przez Finzonio, na którego obrazie szata atlasowa aż lśni kolorytem i świeżością.

W piękne kościoły Neapol jest bardzo ubogi, dlatego kilka tylko z nich zwiedziłem, więc przynajmniej o tych wspomnieć należy.

Przedewszystkiem więc katedra. Piękny front z XIV wieku, czysto gotycki, był niestety rusztowaniem zasłonięty, którego lekkość mnie uderzyła; tylko koty i Włosi mogą po tak ruchomych chodzić rusztowaniach. Przeszedłszy jednak na drugą stronę ulicy, mogłem podziwiać wspaniały portal frontowy, bardzo udatne boczne szczyty i lekkie pinakle, rozumie się, z marmuru.

Wnętrze bardzo zmienione, kolumny wprowadzie wspaniale, ale sufit malowany przez Santafede. Na szczególniejszą uwagę zasługuje sławna kaplica ś. Januarego, wykończona w 1608 roku, która wtenczas 42 miliony dzisiejszych lirów kosztowała. Cudne marmurowe kolumny, stopy ich, głowice i całe posągi brązowe, a przedewszystkiem malowania ścienne, ale olejne, sławnego Dominikana na tę wspaniałość i piękność się składają. Treścią obrazów Dominikana jest życie, a szczególnie opiekowanie się Neapolem przez ś. Januarego. Widzimy tu np. między innemi na suficie cudną scenę. Na ziemi kilka niewiast z dziećmi modli się do św. Januarego. Ten zawieszony w powietrzu, w gronie aniołów, wstawia się za niemi, modląc się znów z ufnością a wiarą do Boga Ojca, który miłosiernie żądane łaski udziela. Śliczny układ, piękny koloryt, jaki zdobi najpiękniejsze dzieło tego artysty, t. j. „Komunia ś. Hieronima“ na Watykanie i tu w całej pełni jaśnieje; a co najważniejsza, iż czuć, że ten, kto to malował

i wierzył i kochał i modlił się sam do tego Boga, którego malował i dlatego Go tak namalował.

Sławnych ampulek z krwią ś. Januarego naturalnie nie widziałem, ale mój towarzysz, który w chwili cudu miał je w ręku, opowiadał mi co następuje:

— Zastępując jednego z kanoników, trzymałem w ręku z uszanowaniem święte naczynie, na którego dnie widać było trochę stwardniałej masy. Lud przepełniał świątynię i zachowywał się iście po neapolitańsku. Jedni śpiewali litanie, inni głośno mówili modlitwy, byli tacy, co ś. Januarego, którego złote popiersie stało na oltarzu, nazywali z niecierpliwości „rudą palką,” drudzy zaś chcąc mu się przypodchlebić, wołali:

— *Eviva s. Gemmaro piu bello que La santissima Trinita*:—Niech żyje ś. January, piękniejszy od Trójcy świętej.

Od czasu zaś do czasu słyszałem okrzyki: „pokaż, pokaż,” wtedy podnosiłem do góry ampulkę i pokazując ludowi, przewracałem na wszystkie strony, mówiąc: *e duro*, twarde.

Wiem znów goręcej się modlono, łkania i modlitwy strzeliste słyhać było tylko. Nakoniec ze zdziwieniem i przerażeniem widzę, iż krew wrzeć zaczyna, podniosłem więc ampulkę do góry i powiedziałem tylko ten wyraz: „płynie,” a wnet okrzyki: — *Eviva s. Gemmaro* — napelniły powietrze, ludzie w niemem dziękczynieniu twarzą padali na ziemię, albo śmiejąc się przez łzy rozrzewnienia mówili:

— A widzicie, jaki dobry ś. January, a mówiłem ci, że cud pokaże.

I wnet uroczyste *Te Deum* rozlega się w świątyni, dzwony oznajmują o cudzie całemu miastu, więc szal radości napelnia mieszkańców, jedni drugim winszują, a wieczorem iluminacya, ognie bengalskie, strzelanie i fajerwerki, słowem, radość ogólnie neapolitańska.

Zupełnie innym jest kościół ś. Franciszka à Paolo, zbudowany między 1816 a 1830 rokiem przez Burbonów na podziękowanie Panu Bogu za powrót ich do tronu. Jest to naśladowanie Panteonu rzymskiego najprzód w tem złe, że naśladowaniem jest, a powtóre, że kopuła jest węższa i brzydsza. W środku są wspaniałe kolumny, osiem kolosalnych posągów świętych, ale szczególnie piękny jest ołtarz wielki, wyłożony marmurami, pochodzącymi ze zniszczonego kościoła śś. Apostolów. Piękna byłaby także kolumnada, gdyby też nie była naśladowaniem watykańskiej.

Nazajutrz dzień był prześliczny, postanowiliśmy więc jechać do Kapui, ale ja, niestety, tak dalece morskiej podróży nie znoszę, że mimo całkiem spokojnej zatoki, musiałem wysiąść w Sorrento. Jednakże tego wcale nie żałuję, bo i z Kapui widok nie był ładniejszy, bo piękniejszym poprostu być nie może.

Siadłszy nad samym brzegiem morza na wysokiej skale w miłuchnym ogródku, który był cały wyłożony tafelkami różnobarwnej terrakoty, a który miał 3, wyraźnie trzy drzewa, kilka krzaczków, 12 klombików kwiatów, lubo na ogłoszeniach nazywał się *jardin splendide*, ogrodem wspaniałym, przesiedziałem na ławce 4 godziny, jedno z najmilszych w życiu.

Cicho było i na niebie i na ziemi, od morza załatywał lekki, ciepłutki choć nie gorący wietrzyk, w powietrzu unosiła się woń kwiatów, a było to 28 października, w sam dzień Szymona i Judy, kiedy to u nas spodziewają się grudy.

Gdy spojrzałem na zatokę, była ona nie niebieska, ale ciemnoszafirowa, a głaciutka jej powierzchnia od czasu do czasu pod powiewem wiatru się marszczyła na chwilę, jak twarz człowieka pod wpływem przemijającego wrażenia, i znów była zwierciadlanie różową.

Oko moje gonilo biały żagiel łodzi, która płynęła do Neapolu, a widziałem ją naprzód wyraźnie, potem w mgłę niebieskiej, wreszcie między niebem a ziemią zawisała, bo nie można było rozpoznać, gdzie się morze lazurowe kończy, a lazur niebios zaczyna. Cudne to było zjawisko!

Przez 4 godziny, może razy kilkanaście, to widziałem Neapol, to mi się chował za szafirowej mgły kurtyną; domki u stóp Wezuwiusza, to białym odbijały blaskiem, to w błękicie niebios tonęły; on tylko sam zawsze jednako wielki, dumny, spokojny, bez względu na to, co się przed nim dzieje, słup szarego dymu prosto w niebiosy wzbijał.

Lecz trzeba było nakoniec pożegnać Sorrento, co mi było wcale nie łatwe, znów siedliśmy do fiakra i dwa małe koniki doskonałą szosą szparko zawiozły nas do Castellamare.

Pokloniliśmy się tedy najprzód po drodze małemu, jak Sorrento, pomnikowi wielkiego piewcy „Jeruzolimy Wyzwolonej,“ i dalej przez gaje oliwne wie-



cznie przepiękne, upojeni uderzającą wonią pomarańcz, spuszczałyśmy się coraz niżej a niżej.

Przepiękna to droga, bo ciągle się wiję nad samym morzem, więc wciąż przed nami majaczy coraz inaczej widziany Neapol, i zawsze przed tobą olbrzymi, potężny, wspaniały Wezuwiusz.

Więc też z przykrością z tych uroczych a cichych nizin dostajesz się w sam środek hałasu i zaduchu małego portowego miasta, jakim jest Castellamare, i po godzinnej drodze koleją z przyjemnością wysiadasz w Neapolu, aby przejść się jeszcze wspaniałym bulwarem nad brzegiem morza, szumem jego słuch nasycić i piersi świeżem powietrzem orzeźwić.

Nazajutrz, to jest trzeciego i ostatniego dnia pobytu w Neapolu, wybieraliśmy się właśnie do Pompei, gdy zaczął deszcz padać, więc musieliśmy projekt zmienić i wybraliśmy się do San Martino, z czego jestem bardzo zadowolony, bo dla mnie stokroć ważniejszy ten kościół i klasztor i widok, niż Pompeja, którą sobie na zasadzie wykopalisk w muzeum widzianych, i doskonałego planu, łatwo można wyobrazić.

Do San Martino jedzie się koleją zębatą, a potem idzie jeszcze pod górę, mijając S. Elmo, dawną fortecę.

W XIV w. zbudowany, w XVII przerabiany, a w 1866 na własność państwa i muzeum zamieniony klasztor Kartuzów niektóre ciekawe rzeczy zawiera. Widzimy tu np. wspaniały *Praesepe*, to jest żłobek, otoczony paruset ślicznie wykonanemi figurkami Włochów i Włoszek w strojach XVII wieku.

wszystko według najpierwszych obrazów, a porzucane malowniczo wśród skał, gór, domków i osterrij. Dalej wspaniałe antyfonarze z miniaturami, ciekawe relikwiarze, bogate szaty kapłańskie, obrazy cudnie haftowane, nie licząc rzeczy nowszych i włoskich pamiątek patryotycznych.

Z tego muzeum jest wejście na tak zwany Belweder, t. j. ganek, z którego precudowny widok się otwiera. Wprost przed nami Capri we mgle niebieskawej, jakoby jakiś potwornej wielkości okręt na morzu jaśnieje, na lewo urocze Sorrento i przebyta wczoraj cudna droga do Castellamare, u dołu rozkośzny Neapol, którego największe gmachy w dziecinne zabawki maleją, na prawo Vomero i Posilippo. Kto to widział, ten nie zapomni tego wrażenia do zgonu.

Kościół San Martino, prócz gotyckiego sklepienia całkiem renesansowy, świeci przepychem, którym zakonnicy XVII wieku lubili świątynie swoje zdobić. Wszędzie najpiękniejsze marmury, brzozy, arcydzieła rzeźbiarstwa. Wśród tych piękności wyróżnia się jeszcze balustrada z różnokolorowych marmurów, posadzka i inkrustacje dawne w chórze i zakrystyi. Z obrazów jest w skarbcu sławne „Zdjęcie z krzyża“ przez Ribeirę, niesłychanie wrażliwe i naturalne, choć nie jest zbyt naturalistycznym, i tegoż artysty „Komunia śś. Apostołów“, w chórze Guido Reniego „Narodzenie Pana Jezusa“, w którym, jak w sławnej nocy Corregia, całe światło bije od Boskiego dziecięcia.

Na stropie całym obrazy ze Starego Testamentu, przez Łukasza Giordano, zwanego *Luca fe pre-*

sto, wykonane w ciągu 44 godzin, chociaż artysta miał lat 72, a także prace Stanzioniego, Paolo Veronesa, Lanfranca i innych.

Tak to we Włoszech każdy kościół był zarazem muzeum malarskiem, niepowetowana jednak szkoda, że dziś to muzeum już świątynią nie jest, lubo te arcydzieła, które tu widzimy, malowane dla chwały Bożej, a nie dla ciekawości ludzkiej jedynie; bowiem nic smutniejszego, jak w domu Bożym, wobec ołtarza, i krzyża, i świętych, widzieć ludzi, chodzących w kapeluszach i słuchać ich głośnej rozmowy. To istna brzydkość spustoszenia w miejscu świętem.

Wspomnieć na koniec muszę o ślicznym wirydarzu, otoczonym 68 kolumnami doryckimi, wpośród którego są groby Kartuzów, a naokoło tablice i nagrobki.

Na jednym z nich zwrócił moją uwagę napis, który tu przytaczam:

Hospes:

Quid sim vides,  
Quid fuerim nosti,  
Futurus ipse quid sis  
Cogita!

to jest:

Gościu

Widzisz, czem jestem,  
Wiesz, czem byłem,  
Nad tem, czem będziesz,  
Pomyśl!

Ostatnią na koniec wycieczkę zrobiliśmy na Posilippo. I znów rozsnuła się przed oczyma nasze-

mi ta sama panorama, co w Sorrento, ale w kierunku przeciwnym. Stanąwszy bowiem twarzą ku morzu, mieliśmy przed sobą Capri, które dość dobrze się rysowało, i znów cudne szafirowe morze, i bulwar wspaniały, i Neapolu domy a świątynie, i znów Wezuwiusz i Pompeja i Castellamare, i morze spokojne, i niezapomniane Sorrento.

Tak więc zwiedziwszy trzy główne kościoły i muzeum, jedno i drugie, i obejrzawszy ze wszystkich stron ową nieporównaną zatokę i zwiedziwszy uroczne Sorrento, trzeba było, lubo z żalem i przykrością, pożegnać ten Neapol, dla którego Pan Bóg wszystko, ale ludzie prawie nic nie zrobili!

---

## XX.

### Jeszcze Rzym.

Podczas powrotu naszego z Neapolu w tym samym wagonie jechał z nami mały murzynek, około 14 lat mający. Odziane w niezbędne flanelowe ubranie, siedziało to biedactwo na korytarzu na jakimś worku z rzeczami, nie mogąc się z nikim porozumieć. Koloru skóry bardzo ciemno-brunatnego, włosy miał jakby rzadka wełna w małe skrętki splecioną, usta duże, wywrócone, lecz nie wstrętne, zęby dziwnie białe, a twarz o czole wypukłym bardzo inteligentną. Dowiedzieliśmy się, że wiozła go jakaś bogata rodzina, jadąca pierwszą klasą, która go zapewne kupiła; zdaje się, iż nie był ochrzczony, bo nie umiał się przeżegnać, i nikt przez 7 godzin nie był

ciekawy nawet zajrzeć do niego. To też ogólną li-  
tość wzbudzał i wszyscy go karmiliśmy, co przyjmowa-  
wał chętnie z wyraźnem uczuciem wdzięczności,  
a nieraz ze łzami w oczach. Co to za przyszłość  
czeka tego biedaka, jeżeli już teraz o nim zapomina-  
ją. O jakże strasznie ojcowskie przekleństwo ciąży  
dotąd na nieszczęśliwem Chama potomstwie!

Nazajutrz znów rozpocząłem w Rzymie zwie-  
dzanie kościołów i muzeów, których tak wiele je-  
szcze do oglądania mi pozostało.

Kościół św. Grzegorza W. na miejsce domu,  
w którym zawsze zamieszkiwał i 530 roku na kla-  
sзатор Benedyktynów go ofiarował, przez Grzegorza II  
papieża został zbudowany. Są tu piękne kolumny  
i pokazują celę św. Grzegorza ze starodawną kate-  
drą. Są tu także trzy ciekawe kaplice: św. Sylwii,  
matki św. Grzegorza z obrazem Gwido Reniego, św.  
Andrzeja z dwoma sławnymi freskami tegoż mistrza  
i Domenichina, przedstawiającemi szczegóły z życia  
św. apostoła; wreszcie św. Barbary, w której znajdu-  
je się stół, na którym św. Grzegorz ubogich często-  
wał, a wpośród nich i Pana Jezusa.

Niedaleko ztamtąd jest kościół jeszcze ciekaw-  
szy św. Jana i Pawła. Jest on do tego czasu pra-  
wie całkowicie w stylu romańskim przechowany, lu-  
bo założony jeszcze w r. 400, a w XII w. powię-  
kszony, był niestety odnowiony i odnowieniem, jak  
zawsze pod względem architektonicznym w XVII w.,  
zepsuty, a świeżo w roku 1880 umiejętnie odrestau-  
rowany. Ma on prześliczną dzwonnice z VII je-  
szcze wieku, która może być uważana za typ wieży  
romańskiej, jakich w Rzymie kilkanaście całkiem po-

dobnych widziałem. Są one zawsze od kościołów osobno stawiane, kwadratowe i od góry do dołu jednej grubości. Dolna część bez okien, dopiero w górnej jest ich co piętro więcej, a szczyt, gdzie są dzwony, to już same tylko arkady półkoliste, na których spoczywa dach, bardzo płaski na cztery strony, nieco od wierzchu, krzyżem uwieńczonego, nachylony.

Ponieważ nie chciałem muzeów watykańskich zwiedzać pośpiesznie, przeto podzieliłem je sobie na części i tak też je opisuję.

Pinacoteca, czyli galeria starych obrazów w Watykanie, ma wprowadzić tylko 42 numery, ale są to takie arcydzieła, że o każdym prawie chciałoby się coś powiedzieć.

Zaraz w pierwszej sali „S. Hieronimo“ Leonardo da Vinci i Rafaela małe obrazki z życia Bogarodzicy, stanowiące predellę do Jej „Koronacyi“, o której później—i Fra Angelico „Madonna z Aniołem“ i inne.

Druga sala ma zaledwie parę płócien, ale cóż to za obrazy! Oto sławna „Komunia św. Hieronima“ przez Dumenichino; z jakąż prawdą, a jednak bez wstrętnego realizmu oddane to ciało wywędzone na wietrze pustyni, opalone gorejącem słońcem, wynędzniałe surowem umartwieniem? Z jakąż wiarą przyjmuje on ten chleb anielski i z jakąż pobożnością kapłan mu go podaje!

A dalej „Madonna di Foligno“ Rafaela. W obłokach żółtawych, otoczona aniołkami, zasiadła Niepokalana, w kwiecie młodości i kraszy, a z Jej kolan pełnym życia ruchem Dziecię Jezus jakoby chciało

się rzucić, aby zejść na ziemię. U dołu św. Hieronim, Jan Chrzciciel i św. Franciszek. Całość cudowna, pełna tej czystości linii i miękkości kolorytu, do której szczytu doszedł właśnie Rafael w Rzymie, gdy te arcydzieła malował.

Nareszcie „Wniebowstąpienie.“ Oto w czystoniebiańskiej glorii, pełnej jakiejś nadświatowej przezroczystości, postać Chrystusa Pana, wokół Niego Mojżesz i Eliasz Boską Jego siłą owiani — to niebo z jego radością i blaskiem chwały. Poniżej gromadka zaleknionych niewiast, a pośród nich nieszczęsny opętany wiję się z boleści—to ziemia z jej smutkiem, i boleścią, i cierpieniem. W pośrodku trzech uczniów; oni ciałem na ziemi, ale duszą utonęli w niebiańskim zachwycie, i znieść nie mogąc niezwykłego blasku, kornie do ziemi przypadli, wołając: „Panie, dobrze nam tu być.“ Zarówno pojedyncze osoby, jak Chrystus, albo ta niewiasta w prześcieradle klęcząca, ten Mojżesz tak potężny, i Elias, który „powstał jako ogień“—jak i całość razem wzięta są precudowne, ale... w oryginale, bo nic wstrętniejszego, jak te obrazy „Wniebowstąpienia“ podług Rafaela niby robione, jakie się po naszych kościołach dość często niestety spotyka.

W następnej sali króluje znów „Koronacja Matki Boskiej.“ Jest to obraz czysto kościelny, którego miejsce właściwe w ołtarzu, z miękkością Peruginiemu właściwą, bo jeszcze w jego szkole przez Rafaela malowany. Widzimy tu także Tycjana „Madonnę“ i św. Sebastjana, Franciszka, Antoniego, Piotra, Ambrożego, Katarzynę—i tegoż malarza sławny obraz.

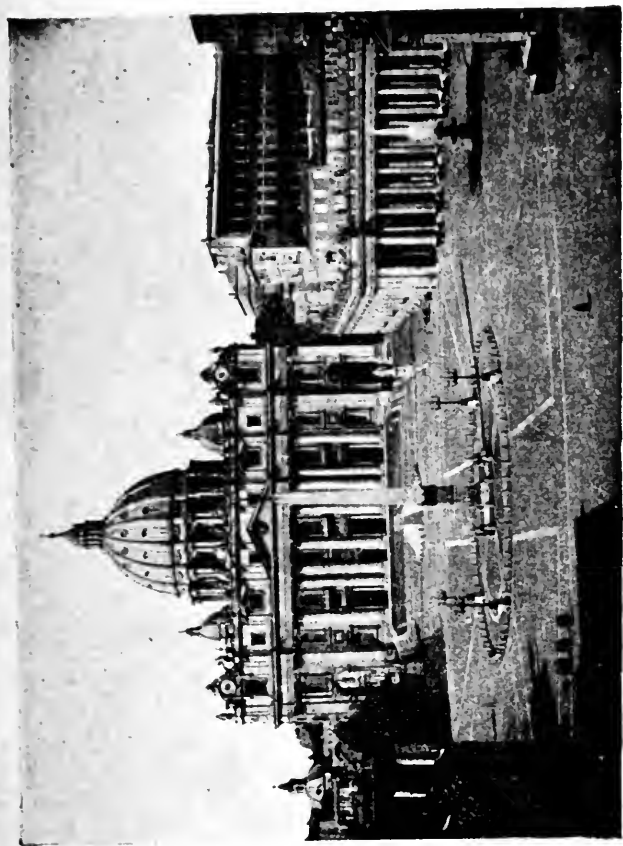
przedstawiający dożę Nicolo Marcello, budzący podziw dokładnością modelowania i kolorytem.

Jest tu wprawdzie i czwarta sala, ale po tych trzech, a szczególnie 2-ej i 3-ej, już tylko dla czołści ją się przechodzi, choć tu także spotyka się Guido Reni'ego, Pawła Veronesa, Correggia i wielu innych.

Zwiedziłem naturalnie i muzeum rzeźb, o tych jednak, jako pogańskich, nie podaję szczegółów, notując jedynie, iż z całej ich mnogości największe wrażenie na mnie zrobił ów znany w świecie całym Apollo Belwederski. Jest to prawdziwy bożek słońca, Helios, bo coś promiennego z tej postaci jaśnieje, a ten, co ją robił, wierzył, iż robi bóstwo i dlatego mu nadał ten spokój dziwny, a ciała użył tylko na szatę ducha, którego wlał w ten cudny marmur.

*Biblioteca Vaticana* jest, jak wiadomo, najpierwszem w świecie źródłem do dziejów Kościoła, i ogromnym materyalem do stosunków wszystkich państw z Rzymem; a dzięki wysokiej uczynności Ojca św., który wiedząc dobrze o tem, iż dzieje Kościoła prawdy, ale rzeczywistej, się nie boją, podwoje jej dla badaczy szeroko roztworzył, każdemu dziś jest przystępna. Rzecz prosta, iż zwiedzając ją, nie ogląda się jej zawartości—samyh ksiąg i manuskryptów—tylko zewnętrzną jej szatę, t. j. wspaniałe sale z pamiątkowemi darami i niektóre „białe kruki“, za witrynami leżące. Tu należą: manuskrypt Virgiliusza z V w., Terencyusza z IX i sławna biblia Marcina Korwina z pięknemi miniaturami i inicjałami.





Rzym. Plac św. Piotra. Na prawo kościół Rafaela i pałac Watykański.



## XXI.

Zasługuje też na uwagę, jako bazylika wielka, kościół *Santa Croce in Gerusalemme* jeszcze przez św. Helenę założony dla pomieszczenia w nim drocennej relikwi Krzyża św. Był on wielokrotnie naprawiany, a ostatecznie w XVIII wieku przerobiony w stylu baroko i takąż ma fasadę. W środku widzimy trójnawową świątynię, której absyda pokryta freskami z XV w., przedstawiającemi znalezienie św. Krzyża. Kaplica św. Heleny stoi na ziemi z Jerozolimy przywiezionej, a strop jej zdobią mozaiki, przedstawiające również Znalezienie św. Krzyża, Chrystusa, św. Helenę i t. d.

Pou względem znów oryginalności budowy nadzwyczaj ciekawy jest kościół *San Stephano rotondo*, jeszcze w V wieku przez papieża Symplicyusza konsekrowany. Jest on całkiem okrągły, a wkoło niego biegnie kolumn 20, a koło tych w dzisiejszym murze obwodowym jest jeszcze wmurowanych 36 kolumn, na zewnątrz zaś w pewnej odległości widać znów mur dokoła, obecnie jednak sklepienie, łączące go z kościołem, runęło. Widać więc, iż dawniej był on tak duży, jak ten mur zewnętrzny, i miał dwa kręgi kolumn, a gdy za Mikołaja V przerabiano go, zrobiono obecny mur, topiąc w nim niepotrzebnie te 36 kolumn. Przytem to jeszcze jest dziwne, iż w środku stoją po bokach dwie arkady, na których widać wieże sklepione, tak, że tylko sam środek jest pusty, i stoi ołtarz wielki z kilkopiętrowem drewnia-

nem, na białe lakierowanem, brzydkiem tabernakulum.

Jeżeli tabernakulum brzydkie, to obrazy na ścianie rozwieszone są poprostu wstrętne. Dzieło to XVIII w., do którego chętnie przyznaliby się nasi malarze-realiści, otrzymujący medale np. za idealnie przedstawionego rozplakanego wieprza! Otóż tam są męczeństwa chrześcian w takiż sam sposób przedstawiane: krew, nagie kości, czerwone, krwią zapiekle ciało i usta, straszne kurcze czysto ludzkich boleści, oto czem delectowali się artyści tych szkaradzieństw; zobaczywszy kilka, ze wstrętem odwróciłem się od reszty, bo jeżeli nigdzie takie sztuki piękne właściwemi nie są, to tembardziej w przybytku Boga Miłości i Prawdy i Piękna rzetelnego!

Opowiadano mi niegdyś taką anegdotkę. Dwóch Anglików, z których jeden już był poprzednio w Rzymie, a drugi z niego wracał, spotkało się w Brukselli. Gdy na zapytanie pierwszego, jak mu się Rzym podobał, drugi zaczął się zachwycać miastem wiecznem, pierwszy go zagadnął:

— A widziałeś zachód słońca na Monte Pincio?

— Nie, nie widziałem.

— No, toś nic nie widział, wracaj się więc do Rzymu.

— Tak mówisz—rzekł drugi z flegmą—to trzeba cię posłuchać.

I wrócił z Brukselli do Rzymu, aby zachód słońca na Monte Pincio zobaczyć.

*Si non e verro, e bon trovato*, jak mówią Włosz: nie chcąc więc z drogi się wracać, wołałem z kę-

ściola przejść kilkadziesiąt kroków i znaleźć się na Pincio. I nie żałuję tego.

Dzień był pogodny, niebo czyste, słońce chyliło się ku zachodowi. Wsparty o balustradę, wodziłem wzrokiem przed sobą, aż wreszcie doczekałem się chwili, gdy ognista kula stanęła za kopułą Piotra. Cóż to za cudny widok! Olbrzymie ono arcydzieło Michała Anioła, jakby w gloryi niebiańskiej nagle mi zajaśniało: kontury jego na żółtem tle wyraziście się odbiły, a dokoła promienny wieniec je otoczył. A ta gloria przepiękna, kopuły świątyni Piotrowej, była dla mnie symbolem korony mądrości i świętości, sędziwe skronie następcy Piotrowego wieńczącej.

A oto u stóp mych rozesłało się kobiercem miasto wiekuiste. Na dole wspaniały *Piazza del popolo* z jego świątyniami, fontannami i bramami. Dalej na lewo Corso kopułą *San Carlo* uwieńczone, a w głębi Panteonu kopuła udatna, dalej jeszcze na horyzoncie Aqua Paula i pinie willi Pamfili, i cyprysy willi Mellini, a na lewo szczyt Kapitolu, Ara-Coeli, łuk tryumfalny Septyma Sewera, wieża Inocentego III, a gdzieś tam w głębi i dookoła niebieskich gór szczyty jaśnieją.

Wymieniłem słowo „gromowładnej niegdyś pełnej potęgi”: Kapitol. Dziś za zmianą nazwy. na Campidoglio, lubo zmieniła się także i jego potęga, zawsze ono pamiątką wielkiej przeszłości świetną, a za bytkami sztuki jaśnieje.

Wchodzi się na Kapitol pō szerokich niby schodach, strasznie nowoczesnych, bo z betonu, ale oto zaraz na lewo widzisz w klatce wilczyce i orła, któ-

re ci karmicielkę Romula i zwyciężkie legie na myśl przywodzą.

Na środku niewielkiego placu, otoczonego z trzech stron pałacami, według rysunków Michała Anioła, stoi ów sławny posąg Marka Aureliusza ze złoconego niegdyś spiżu, o którym nasz wielki poeta tak pięknie napisał:

Na czole świeci myśl o szczęściu państwa,  
Rękę wzniosł w górę, jak gdyby dokoła  
Chciał żegnać tłumy swojego poddaństwa.

W pałacach bocznych mieści się Muzeum Kapitolińskie; gdy ono jednak tylko pogańskie ma zabytki, więc o niem nic nie wspomnę, ale skręciwszy na lewo, wejdę do kościoła „Ara Coeli“ zwanym.

Kościół ten, w X w. zbudowany, a w XIII oddany Franciszkanom, który ma nieco gotycką formę w oknach i gzymsach na dole, ma dotąd niewykończoną fasadę, klasztor zaś po r. 1780 zabrany, zaczęto burzyć, bo w jego miejscu ma stanąć pomnik dla Wiktora Emanuela. Przed kilkunastu laty widziałem jego projekt i przyznać muszę, że hrabia Saroni, który go rysował, dał dowód, iż w żyłach jego płynie krew rzymska, tak go wykonał *grandioso*. Ma to być naprzód olbrzymia galeryja z podwójną kolumnadą, z obydwóch jej stron wspaniałe schody, a na ich załawkach grupy symboliczne, w środku dopiero na ozdobnym wspaniałym postumencie posąg pierwszego króla Włoch zjednoczonych. I miejsce architekt wybrał dobre, bo ma on stać frontem do Corso, które ma być przez zburzenie domów przedłużone,

a tyłem do Kapitolu. Widziałem już nawet początek tego isticie pomnikowego pomnika, z białego jak marmur kamienia, rzeczywiście bardzo piękny, ale... łatwiej było zburzyć klasztor, niż pomnik postawić, bo ten ma kosztować 20 milionów lirów, a nowe Włochy są tak ubogie, że nie mogą się zdobyć na zapłacenie marnych 5 milionów kosztów, t. j. sumy, jaką pojedynczy obywatele i obywatelki Stanów Zjednoczonych wielokrotnie już na cele naukowe przeznaczali. A że przyszłość dynastji sabaudzkiej nader trudna, więc zapewne nigdy *Il re galantuomo* na Kapitol nie zajdzie i słusznie, bo on za mały, aby tam stanął.

Więc lepiej wróćmy do naszego kościoła. Wewnątrz ma on trzy nawy, ale strop wcale nie sklepiiony, lecz w kasetony żłobiste. Widzimy w nim posąg Chrystusa Andrzeja Santorino, na grobie astronoma Margoni i freski Pinturicchio z życia św. Bernardyna Sieneńskiego. Jest tu też piękna ambona roboty Andrzeja Cosmata, ciekawy nagrobek mozaikowy z posagiem Honoryusza IV—i drugi jego ojca w stylu gotyckim, ale ze starodawnym pogańskim sarkofagiem u dołu. Takie mieszaniny to tylko w Rzymie uchodzą, bo tu dwa światy pogański i chrześcijański ciągle się z sobą łączą.

Tak np. w lewej nawie tegoż kościoła widzimy kapliczkę św. Heleny z ośmiokątną kopułką, na alabastrowych kolumnach wspartą; ale na tym oltarzu znajduje się napis świadczący, iż on jest zbudowany na starożytnym oltarzu, który się pod nim znajduje z napisem *Ara primogeniti Dei*, a miał być wystawiony przez cesarza Augusta wskutek przepowiedni

Sybilli z Tibur o narodzeniu Króla z niebios. I od tego ołtarza pochodzi nazwa kościoła: *Santa Maria in Ara Coeli*.

Okolo tej kaplicy jest posąg kolosalny Leona X, ale bardzo brzydki; w zakrystyi zaś *Sacra Bambino*, t. j. posąg dziecięcia Jezus, do którego matki mają wielkie nabożeństwo.

## XXII.

Na prawo od posągu Marka Aureliusza, po za pałacem Conservatorio, pokazują mały pagórek, w dziejach starego Rzymu tak głośny, bo to skała Tarpejska!

Jak to, powiesz—szczyt chwały Kapitol i szczyt wiecznej hańby tak siebie blizkie? a ja ci dodam, iż nietylko w Rzymie, ale i w dziejach całej ludzkości blizkie one są, bo: *fortuna variabilis, Deus admirabilis, Deus admirabilis!*

Skręciwszy znów na lewo koło Tabularium, dochodzimy do onego smutnej a strasznej pamięci Mamertyńskiego więzienia.

Składa się ono z 2 części: W górnej jest ołtarzyk i przed nim na cześć św. Piotra wieczna lampka się pali. Jest to ciemnica, mająca zaledwie 13 stóp wysokości, a 25 długości, z ogromnych łomów trawertynu na sobie złożonych powstała. W środku, pod stopami naszymi widzimy otwór, mogący zaledwie człowieka pomieścić, a z niego wieje chłód, wilgoć i zaduch — to niższe piętro tego straszego gmachu!

Aż cię mrowie przejdzie, gdy sobie pomyślisz,



jak wiele na tej niewielkiej przestrzeni łez i krwi  
wylano, ile jęków rozpaczy i bluźnierstw o te od-  
biło się ściany.

Toż to więzienie liczy już przeszło półtrzecia  
tysiąca lat, a w niem śmierć znalazł głodową nie-  
szczęsny Jugurta, ów sławny Numidyjski król, i Ka-  
tyliny spiskowcy i tylu innych z wszechświata kró-  
lów a wodzów, których rzymskie tryumfatory cią-  
gnąc tędy na Kapitol, do tych ciemnic rzucali!

Lecz światłość świata i do tych ciemnio prze-  
niknęła, bo oto uświęcone one zostały samego księ-  
cia Apostolów pobytem — i znów te ściany, nie jęki  
rozpaczy, lecz hymn nadziei odbiły; a na samym  
ich dnie cudowne zabiło źródło, w którym więzień  
swym katom żywota wiecznego udzielił. Powiedz, czy  
gdzie na świecie jest miejsce tylu przeróżnych sprze-  
czności, czy jest zakątek ziemi, któryby umysłowi  
ludzkiemu tyle nastreczył myśli i dumań, jak ta  
*Roma aeterna!*

A gdy wychodził z tej ciemnicy, stanął za  
mną jakoby żywy uroczej Ligii cień i wionął tylko  
wpoprzek ponad Forum i zawiódł mnie do onych  
największych ruin na świecie, na sam Palatynu szczyt.  
Tutaj był, szepnął on mnie, on złoty dom Nerona,  
kiedy i ja, niestety, lubo ze wstrętem, znajdować się  
musałem. W tych ogrodach świeciły one złowró-  
gie pochodnie Nerona, na tych murach rysowano  
karykatury samego Boga-Człowieka — a mieszkańcy  
ich niebywale bogactwa i zbrodnie w szale rozpusty  
topili. Począwszy od pierwszej chaty Romulusa, aż  
do onego Palatynu, któremu tę nazwę wszystkie na  
świecie pałace zawdzięczają tak, jak od Cezara.

wszyscy cesarzowie ziemi imię swe biorą—przez cały wielotysięczny lat szereg dziejów światowładnej Romy, siedząc na złomach tych ruin „przedziczających w skały,” jak mówi nasz Zygmunt, wilem nic wspomnień czasu nie wiem wiele.

Lecz wtem zabrzmiał srebrzysty głos dzwonka, a za nim drugi, dziesiąty, setny i na skrzydłach tego brzmienia ponad Palatynu złomy i Kolozeum ruiny, i Forum szczątki, gdzieś wyżej a wyżej w promieniu zachodzącego słońca, aż pod same niebios sklepienie popłynął głos—*Ave Maria!* I znikły przeszłości widziadła, a przedemną stanęła znów na tle różowo-fioletowych chmur ta wielka, ta wspaniała, ta przepiękna Piotrowych gmachów kopuła, a dzwon jej poważnie mi nucił: Bóg tylko wielki! Szukajmy więc świątyń Jego.

Jakkolwiek widzieliśmy już wiele kościołów zepsutych przez barokowe odnawianie, ale nie oglądaliśmy jeszcze dotąd kościoła z tylu licznymi ujemnemi, ale też i niektórymi dodatnimi stronami tego stylu. Takim właśnie typem barokowej świątyni jest *Il Gesu* Jezuitów, mający dla nas szczególnie wyjątkowe znaczenie z tego powodu, iż na wzór jego nie tylko wzniesiono wiele pięknych kościołów jezuickich, jak w Warszawie przy ulicy Długiej, w Lublinie (dziś katedralny), w Pultusku (następnie Benedyktynów) i t. d., ale w stylu jezuickim, jak u nas niewłaściwie barok nazywają, powstało od dwóch wieków mnóstwo kościołów, w których zazwyczaj rażą liczne błędy, a nie masz żadnego przymiotu tej wspaniałej świątyni. Zaczęty w murach przez Vignolę, w czystym Odrodzeniu, a skończony i we-

wnątrz przyozdobiony przez Giacomo della Porta w końcu XVI wieku, odznacza się on imponującymi rozmiarami, udatnem beczkowem sklepieniem i wspinalą, lubo przeladowaną ornamentyką. Na sklepieniu freski przedstawiają tryumf Imienia Jezus—oltarz wielki z pięknymi kolumnami z *giallo antico*, dzieło Giacome della Porta imponuje rozmiarami i wspinalością, choć brak mu powagi i spokoju. W lewej nawie bogaty oltarz św. Ignacego Lojoli ma kolumny obłożone przez *lapis lazuli*, a gzymsy z *verde antico*. W brązowej grupie Trójcy św. Bóg Ojciec trzyma w ręku kulę z *lapis lazuli* ceny bajecznej, a u dołu relikwie św. Ignacego w trumnie brązowej złoconej, bogato agatami ozdobnej.

Ponieważ Sanctissimum z rzadkim w Rzymie wyjątkiem jest w oltarzu wielkim, w tabernakulum, lubo zakręconem, ale całem złoconem, przeto conopeum niema. Również niema i antepedyi, bo te są bogato rzeźbione, przeto ich nie zasłaniają. Są tu także dwie ambony dla 2 katechetów do dysput, jakie się tu często odbywają.

Dodatnią stroną stylu jezuickiego jest, iż nawa główna jest zawsze dwa razy szersza od bocznych — a Sanctissimum zawsze w oltarzu wielkim i najwspanialszym; przeto wchodząc do kościoła, odrazu zwracamy się z adoracją do Najśw. Sakramentu, boć on powinien być głównym przedmiotem czci w świątyniach naszych.

Wracałem do domu, t. j. na via Tritone, umyślnie koło fontanny Trevi, aby jej się dobrze przyjrzeć. Jest to największa i najpiękniejsza fontanna w Rzymie, który ich ma tyle. Oto w środku

w olbrzymiem wnętrzu stanął ośmiolokciowy marmurowy Okeanos, wsparłszy swe stopy na wozie muszlowym, ciągniętym przez 2 konie, których wodze trzymają trytony. Kolo niego dwa posągi — Zdrowie i Obfitość, przy każdym zaś płaskorzeźby, z których jedna przedstawia Agryppę, kreślącego kierunek wodociągu, druga zaś dziewicę, od której nazwa Acqua Virgine, wskazująca źródło jego żołnierzom. Ten to bowiem krewny cezara Augusta wodę tę o 21 kilometrów od stolicy sprowadził, a papież Klemens XII w tak wspaniałą ramę, będącą dziełem Mikolaja Salvi, w r. 1735 ją osadził. Wspanialej wyglądająca jeszcze, jak to później widziałem, jest ta fontanna przy świetle elektrycznem, wtedy bowiem marmurowe posągi nabierają jakichś bajecznych kształtów, a woda czystego srebra blaskiem jaśnieje.

Oprócz tej, jest jeszcze kilkadziesiąt różnych fontan w Rzymie, a zostawiam im umyślnie tę włoską nazwę, bo wodotryskiem nazywamy fontannę, wyrzucającą wodę do góry, gdy tymczasem w Rzymie, prócz na placu św. Piotra, woda z nich zwykle płynie na dół, ale za to, jak np. w Acqua Paola, nie wązki to strumień, jak u nas, ale poprostu jakby rzeka cała, bo kilka łokci szerokości, a łokieć grubości ma ten słup wody. Jest ona też pod względem zdrowotnym skarbem prawdziwym, bo doskonąła do picia i służy do gotowania i do utrzymania czystości, co Włochom bardzo potrzebne, na koniec broni od pożarów. Cudzoziemiec musi też napić się z fontanny Trevi, by wdzięczna nimfa raz jeszcze go do niej przywiodła.

## XXIII.

Wszystkie opisy Rzymu zaczynają się zwykle od *Piazza del Popolo*, gdyż tędy do wiecznego miasta był wjazd urządzony do czasu zaprowadzenia kolei żelaznych. To też i nasz Ossoliński tędy swój wjazd sławny odbył, który tak dobrze scharakteryzował ksiązę biskup warmiński:

Jak ten, który do Rzymu po jałmużnę spieszył,  
Złoto rzucił, nic nie wziął, a pychę rozsłodził.

Ja więc przynajmniej na końcu moich listów o nim też muszę wspomnieć.

Pielgrzym z północy, dążący do stolicy ksiązęcia apostołów, wchodzi do niej przez *Porta del Popolo*, według rysunku Michała Anioła zrobioną, a po r. 1870 przez dwa boczne wejścia nakształt łuku tryumfalnego rozszerzoną. Nazwa ta wskazuje, że dbano o zachowanie tradycyi, iż w Rzymie rządzi *populus rex*, a i dziś przy iluminacyi podczas ślubu następcy tronu wystawiono słupy z tradycyjną formą: S. P. Q. R. i orłem rzymskim u góry. Ale też tylko tyle pociechy ma ten biedny lud, balamucy w najdroższych swoich uczuciach wiary i obdzierany z tego nawet nędznego dobytku, jaki posiada przez rozmaite Panamina, a co gorzej karygodną pychę rzeczywistych rządców swoich!

Wprost przed sobą widzisz obelisk, jeszcze przez Augusta po zwycięstwie nad Egiptem przywieziony, a za nim Corso—najpierwszą Rzymu ulicę, na której początku stoi *Santa Maria del Popolo*.

W XV w. przez Syxtusa IV zbudowany, fasadą Berniniego zdobny, szczyci się on piękną ośmio-kątną kopułą, najpierwszym tego rodzaju architektonicznym w Rzymie pomysłem. Wewnątrz ma trzy nawy z pięknem krzyżowem sklepieniem, ale jego główną ozdobę stanowią kaplice i nagrobki.

W pierwszej z nich widzimy: „Adorację pasterzy,” przez Pinturicchio i nagrobek kardynała de Castro — u drugiej 12 kolumn jaspisowych, w trzeciej znów obraz „Madonny ze świętymi” Pinturicchio, a w górze freski tegoż malarza. Przy ścianach naprzeciwko siebie dwa wspaniałe nagrobki jaśnieją, z których kardynała Girolamo Busso jest dłuta Andrzeja Sansovino, drugi zaś kardynała Sforza robił Denis.

Okna barwiste, najpiękniejsze w Rzymie całym z XVI w., przedstawiają sceny z życia Pana Jezusa i Bogarodzicy. Najpiękniejszą ze wszystkich jest kaplica Chigi'ch, której strop, pokryty mozaikami według rysunków Rafaela, posągi dłuta Lorenzetto, a freski Salviatego; wszystko to jednak pod kierunkiem Rafaela, który i do części architektonicznej także rysunki dawał. Z przyjemnością spostrzegłem tu lampę, według której wyraźnie ś. p. Kryński swoją piękną lampę skomponował, nadając jej cechę rodzimą, przez użycie za motyw korony z grobu Kazimierza W. Nie ubliża to wcale pamięci tego dzielnego rysownika, ale przeciwnie, winno być zachętą dla naszych artystów, aby biorąc motywy z niezgłębionych skarbów sztuki włoskiej, według własnej spożytkowywali je fantazyi.

Dalej idąc przez Corso, spotykamy kościół *San*

*Carlo*, który lubo prócz obrazu Maratta w oltarzu wielkim nic tak dalece ważnego nie zawiera, nawiedziłem go jednak dlatego, że był to dzień św. Karola, pragnąłem więc usłyszeć chóry papieskie i uroczystą celebrę, oraz przystrojenie kościoła zobaczyć.

A było na co patrzeć, bo niewielki ten kościół był oświetlony artystycznie rozwieszonemi żyrandolami szklanemi po 24 świece każdy i ubrany firankami karmazynowemi, jedwabnemi, ze złotym galonem i frędzlą.

Już to co prawda, o tem, co się nazywa kanoicznie *Ecclesia parata*, my nie mamy wyobrażenia, bo u nas czy Adwent, czy Boże Narodzenie, Post Wielki, czy Wielkanoc, kościół zawsze jednakowo wygląda. A nie mówiąc naturalnie o takich zhytkach, moglibyśmy, a więc i powinniśmy kościołom naszym odpowiedni do części roku kościelnego wygląd nadawać, zmieniając np. w Adwencie i poście światło białe na żółte, świeczniki ozdobniejsze na codzienne, strojąc oltarz i kościół cały, chociażby kwiatami, wieńcami i t. d. Pamiętajmy bowiem, że są to wszystko środki dla nauki ludzi o rodzajach ceremonii i uroczystości.

Wszystko tu było artystycznie piękne i wspańiałe, ale cóż z tego, kiedy, obejrawszy się za siebie, zauważyłem, że i pół kościoła ludzi nie było, mimo ogłoszeń po dziennikach i *Invito Sagro*, to jest rodzaju plakat z ogłoszeniami o nabożeństwach po drzwiach kościołów i ścianach porozlepianych.

Mój Boże, pomyślałem sobie, żeby to tak w naszej pocziwej Warszawie, lub gdziekolwiek na prowincyi takie nabożeństwo urządzić, toćby ludziska

chyba kościół rozwalili, po głowach sobie chodzili, a dziwowałiby się i modlili, a tu... pustki, trochę cudzoziemców, trochę pań z arystokracji i nieco niewiast z ludu, a zresztą pustki...

Chcąc jednak być bezstronnym, dodać tu muszę, iż Rzym, mając zaledwie 400,000 mieszkańców, z których naturalnie znaczna część odchodzi na innowierców, masonów i t. d.—posiada 400, wyraźnie czterysta kościołów i to jakich jeszcze! Żeby to tak z tego Rzymu można było choć z dziesięć wziąć do Warszawy, o jakżeby się tam one przydały, a jeżeli nie 10, to niechby choć jeden, ale to „Święty Piotr,” a zawszeby 80,000 ludzi się w nim wygodnie pomieściło. Ale co tu mówić — mimo wszelkich okoliczności łagodzących, zawsze ja tam wolę polskie, niż włoskie nabożeństwo i dlatego zawsze powtarzam: *in necessariis unitas*, ale ponieważ *in dubiis libertas*, przeto strzeżmy się jak ognia w nabożeństwach wszelkiej francuzo-manii, italo-manii i t. d., a trzymajmy się tego, co swoje, na odwiecznej tradycji oparte. Bo z pewnością większa będzie chwała Boża, gdy u nas po dawnemu będzie np. kilka razy tylko do roku wystawienie Najświętszego Sakramentu, a przy niem zawsze kościół nabity, aniżeli kiedy według cudzoziemskiego autoramentu będzie wystawienie codziennych, a na niem nikogo. Takie nabożeństwa to nie chwała, to publiczne zgorszenie, to zniewaga tego Chrystusa Pana, którego na to chyba wyjmuje się z tabernakulum, aby, że tak powiem, naocznie się przekonał, iż chociaż tysiące ludzi chodzi koło Jego świątyni, to jednak, jak to widziałem w Belgii, Francji, Niemczech, Austrii i Włoszech, nieraz zaledwie



jedna lub dwie osoby raczy mu się pokłonić. U nas inaczej, inaczej, inaczej!

To też i takiego ludu, jak u nas, coby po 6 i więcej godzin nieraz na mrozie w kościele przesiadał, także nigdzie nie zobaczysz; zupełnie więc zgadzam się ze zdaniem świętobliwego księdza Antoniewicza, który znał się chyba na tem, a mawiał, że połowę nieba polskie chłopcy zajmą.

#### XXIV.

W domu, w którym mieszkała i była zamordowana św. Cecylia, zaraz po jej śmierci urządzono oratorium, a 400 roku kościół wystawiono, w IX, XVIII i XIX wieku przerabiany.

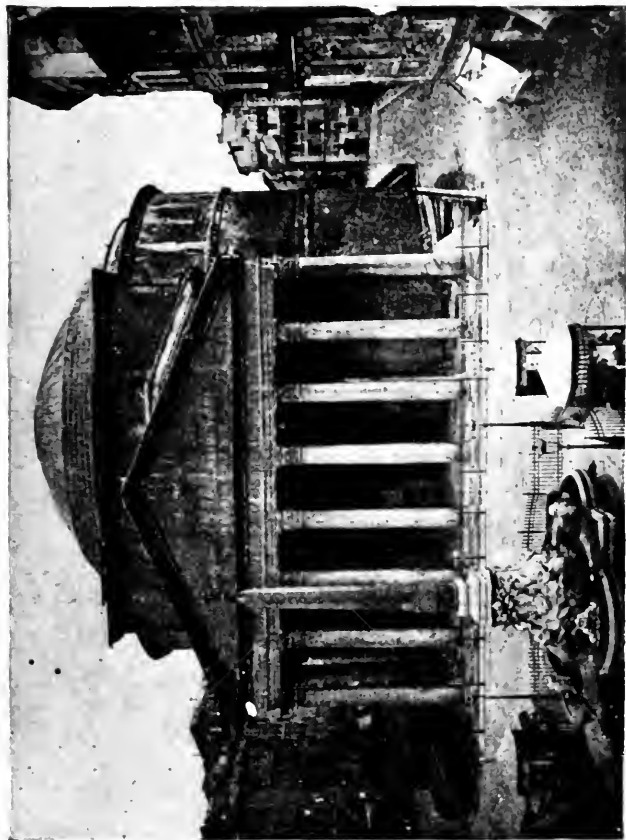
Najciekawszą w tym kościele jest w prawej nawie łazienka tej świętej ze starodawnymi rurami ołowianemi, kanałami na wodę i t. d., w której, jak z jej żywota wiadomo, miała ona być parą zaduszoną dla niepoznaki, a dopiero gdy to nie pomogło, kat posłany trzy razy ciął ją w szyję, ale głowy nie odciął. Żyła jeszcze święta dziewica trzy dni i papieżowi Urbanowi dom swój darowała, na kościół go przeznaczając. Ciało jej, jak to powyżej mówiłem, złożone zostało w katakumbach św. Kaliksta, zkad po objawieniu się tej świętej papieżowi w IX wieku, znalezione tamże nieznepsute, do tego kościoła było przeniesione. Tutaj zaś po otwarciu grobu roku 1599 również nieznepsute, znaleziono i według niego Moderna posąg tej świętej w postaci leżącej pod oltarzem się znajdujący zrobił. Prawdziwie: *mirabilis Deus in sanctis suis*,

Nad tym ołtarzem jest baldachim Arnolfa di Cambio, twórcy katedry Florenckiej, z pięknymi płaskorzeźbami i posągami w stylu gotyckim; koło niego zaś stoi śliczny średniowieczny kandelabr pod pasczał. W absydzie bogata stara mozaikowa posadzka i mozaika, przedstawiająca Pana Jezusa, śś. Pawła i Agatę, tudzież papieża Mikołaja IV. z czworokątnym nimbem, jako żyjącego po jednej stronie — po drugiej zaś śś. Piotra, Cecylię i Waleryana, a poniżej baranki i owieczki, ale jako z IX-go wieku, pod względem sztuki bardzo słabe.

Korzystając z pięknej pogody, wybraliśmy się raz po południu za Tyber, aby zobaczyć pomnik Garibaldiego i piękny widok na miasto. Przejechaliśmy więc most na Tybrze, który wtenczas właśnie o 14 metrów wezbrał, mimo to jednak w granicach miasta nie wylał, gdyż jest ujęty w dwa piękne i silnie zrobione bulwary, które dopiero wykończają. Bezstronnie bowiem przyznać należy, iż rząd włoski dla porządku miasta bardzo wiele zrobił; że jednak te prace były robione gorączkowo i bez zastanowienia, przeto wyrzucono aż 300 milionów, nastąpiło bankructwo „Banca Romana“, na którym miliony znów przepadły, a teraz na ulicach Rzymu widzi się mnóstwo domów, nawpół rozebranych, których ani rozbierają, ani przebudowywują, bo bieda kamienna.

Jednem z tych dzieł, na które szalone pieniądze wydano, a bez któregoby się bardzo oobyło — jest pomnik Garibaldiego. Stoi on w ślicznem miejscu za Sant Onophrio, na umyślnie splantowanym wzgórzu, zkad dominuje miastu.

Jest on umyślnie tak postawiony, aby go Pa-



Rzym. Panteon Agryppy, zbudowany przez Marka Agryppę.  
Dziś kościół N. M. P. „ad Martyres.”



pież ze swych okien widział i w tem jest złość iście szatańska, czyli masońska, ale jako dzieło sztuki, jest piękny. Na prostokątnym postumencie wzniesiony na kilku schodach, po czterech ścianach są grupy bronzowe, przedstawiające walkę w całej jej wściekłej gwałtowności, a u góry na koniu siedzi Garibaldi, ku oknom watykańskim zwrócony. Jest on tak ustawiony, aby zdawał się dominować nad kopułą św. Piotra, ale to tylko złudzenie, bo patrząc z kopuły św. Piotra, widzi się dopiero, o ile on niższy od niej! Bo też idea, jaką ona przedstawia, jest stokroć wyższą od tej, którą on wyobrażał. To też kopuła św. Piotra tysiące takich rzekomych wielkości przetrwała, i kiedy pomnik Garibaldiego zamieni się w proch taki, jak ten, który na forum po stokroć większych od niego depczemy, to wtedy jeszcze kopuła św. Piotra stać będzie, panując *urbi et orbi* — miastu i światu całemu.

Wracając od tego pomnika, przejeżdża się koło *Acqua Paola*, tej największej fontanny, albo raczej wspaniałego wodospadu — i koło dębu Tassa, pod którym nieszczęsny piewca „Jerozolimy Wyzwolonej“ lubił dumać i marzyć w chwilach swej boleści.

Lubo nie miałem czasu zwiedzić uroczych okolic Rzymu, chciałem przynajmniej zobaczyć dwie najobszerniejsze jego wille: Doria Pamphili i Borghese, chociaż powierzchownie.

Pierwsza z nich jest wspaniałym parkiem, nadzwyczaj obszernym, jak na taką bliskość stolicy, i mającym przepiękne widoki. Założona została przez księcia Doria Pamphili, siostrzeńca Inocentego X,

w pięknem falistym położeniu. Jest w niej staw, wodotryski, las „pinii“, tych sosen włoskich, niby do naszych podobnych, ale niższych, kształtem palmowym i rodzajem szyszek różnych, i sławna aleja z anemonami. Są tu ruiny starożytnego wodociągu i jakiś ołtarz pogański, ale najciekawsze widoki z jednej strony, jak zawsze, w Rzymie, na kopulę św. Piotra, a z drugiej na Kampanię, dalekie góry i jeszcze dalsze morze.

Ta willa leży na Zatybrzu niedaleko od San Onofrio i Acqua Paola, a willa Borghese znajduje się na przeciwnym krańcu miasta zaraz za Porta de Popolo.

Kardynał Scipio Borghese założył ją w r. 1610 na przestrzeni kilometra kwadratowego. Wjeżdża się tam między dwoma pomnikami egipskimi z granitu, ale to tylko *imitazione*, dalej widzi się dużo autentycznych starożytnych szczątków powmurowywanych w ściany, jakby halli obszernej. Śliczna tu jest aleja dębowa, prowadząca do hyppodromu, na którym obecnie popisują się cykliści, bo cała willa jest własnością miasta. Są tu też ładne, porozrzucane, częścią prawdziwe, częścią fałszywe ruiny i ładna fontanna. Ale najgłówniejszą ozdobą jest tu kasyno, zawierające ładną galerię obrazów i mnóstwo rzeźb, ale że to przeważnie rzeźby pogańskie, więc ich nie zwiedzałem.

Ale za to zwiedzałem jeszcze kościół św. Praksedy. Pod wezwaniem tej córki senatora Pudensa, a siostry Pudencyanny, nawróconej przez samego św. Piotra, w IV wieku kościół zbudowany, w IX wieku przez papieża Paskalisa rozszerzony, ale no-

woczesne restaurowanie i ten kościół zepsuło i niewiele już dawnych w nim przechowuje się zabytków.

Jestto trójnawowa świątynia, kolumnami i pilastrami granitowymi na części rozdzielona i pięknymi arkadami zdobna. Z kaplic najciekawszą jest *Cappella della Colonna*, tak nazwana dlatego, że w niej przechowuje się część kolumny, przy której Chrystus Pan był biczowany. Kaplica ta cała wyłożona mozaikami z IX wieku. Na bogatym gzymsie widzimy zewnątrz dwa rzędy mozaikowych popiersi, t. j. Chrystusa, Bogarodzącę i Świętych, wewnątrz zaś 4 starodawne kolumny granitowe i liczne mozaiki na tle złotem. Na sklepieniu głowa Chrystusa Pana z 4 aniołami a we wnęce Matka Boska, oraz śś. Pudencyanna, Prakseda i inne. Na prawej ścianie śś. Jan, Andrzej i Jakób, na lewej zaś śś. Agnieszka, Pudencyanna i Prakseda. Ponieważ to mozaiki z IX wieku, a więc są one ciężkie i niezdarne, zawsze jednak bardzo ciekawe. W absydzie znajdują się również z tej epoki mozaiki, ale te są odnawiane; przedstawiają one Chrystusa, po lewej stronie śś. Pawła i Praksedę, po prawej zaś śś. Piotra, Pudencyannę i Zenona. Poniżej owieczki — baranki, Betlejem, Jeruzalem i napis. Na tarczy zaś baranek między 7 lichtarzami i symbolami ewangelistów, oraz 24 starców z baranami.

Dziwi cię zapewne, że tak szczegółowo opisuję zawsze mozaiki, ale czynię to dlatego, że to są rzeczy u nas nieznane, a pod względem ikonograficznym niesłychanej doniosłości. przeto powinny być naśladowane.

Wspomnieć tu na koniec muszę o kościółku OO. Rezurekcyonistów na via Sebastianelli nr. 11, do którego każdy nasz kapłan, przybywający do Rzymu — a pragnąłbym, aby ich było jak najwięcej — zajrzeć powinien, gdyż tam spotka się z mową ojczystą i wszelką radą a wskazówką, tam może wypowiedać się po polsku i ze swoimi pogwarzyć. Świątynia to mała, ale nader schludnie utrzymana, a zasługują w niej na uwagę obrazy Siemiradzkiego i Krudowski, oraz ładna kropielnica udatnego dłuta Wiktora Brodzkiego.

Ponieważ pragnąłbym, aby te moje wspomnienia o bytności we Włoszech zachęciły jak największą liczbę kapłanów z Królestwa do odwiedzenia Miasta Wiecznego, muszę więc jeszcze dodać słów kilka o mieszkaniu mojem w tem mieście.

Otóż radzę każdemu z kapłanów, aby uprzedziwszy o tem przełożoną listownie, porozumiał się co do mieszkania z Siostrami Nazaretankami, Via Machiavelli nr. 18. Znajdzie tam polską mowę, radę i wskazówki potrzebne, mieszkanie i utrzymanie zupełnie dostateczne a tanie, oraz kapliczkę w miejscu, co dla nieznających języka włoskiego i pod każdym względem jest mile i pożądane.

Wielu zapewne u nas kapłanów i ty sam bardzo mało wiesz o tem zgromadzeniu, a że miałem sposobność zasięgnąć o niem informacyi u źródła, przeto się chętnie niemi dzielę, w nadziei, że to dla stron obydwóch nie będzie bez korzyści.

## XXVI.

Założycielką Zgromadzenia Sióstr św. Rodziny, Nazaretankami zwanych, była roku 1873 panna Sie-



dliska, córka Adolfa i Cecylii z Morawskich, obecnie Marya Franciszka, matka generałka tegoż zgromadzenia. Celem zgromadzenia jest uświęcenie Rodziny i ztąd jego nazwa, a do osiągnięcia tego celu siostry dążą naprzód przed uświęcenie własne, a potem przez pracę nad dziećmi, zarówno na polu nauki, jak moralności i wszelki możliwy wpływ na niewiasty chrześcijańskie.

Są tu bowiem siostry chórowe, od których wymaga się wykształcenia i dobrego wychowania domowego, jako od przyszłych nauczycielek, w zakładach nieraz najwyżej pod względem naukowym stojących, i siostry służebne, od których, obok niezbędnych warunków moralnych, wymaga się przede wszystkim zdrowia i elementarnego przynajmniej wykształcenia.

Ponieważ, jak to poniżej szczegółowo wyluszczyć, Zgromadzenie to nadzwyczaj szybko się rozwija, bo w przeciągu 24 lat istnienia już ma 22 domy, co wymownie dowodzi zarówno jego użyteczności, jak i szczególnej łaski Bożej, która niem się opiekuje, a ciągle nowe są zażądania sióstr, którym matka-generałka dla malej ich liczby nie jest w stanie odpowiedzieć, przeto pożądane są bardzo kandydatki na siostry chórowe. Powinny one mieć najmniej lat 16, a najwięcej 36, jednakże i starsze, skoro okażą powołanie i zdolności, mogą być wyjątkowo przyjmowane. Aspirantki powinny mieć co najmniej funduszu osiemset franków na drogę do nowicyatu, który jest w Rzymie, i ubranie zakonne, oprócz, rozumie się, wyprawy w bieliznie, ale to tylko wtenczas, gdy mają patenty wyższych nauczycielek. Od wszystkich

innych chóralnych wymaga się także posag, bo fundusze są szczupłe bardzo i jest pożądanem, aby takowy wynosił 15 tysięcy franków; jeżeli jednak okaże się, iż aspirantka przez swoją wysoką wiedzę może być pożyteczną bardzo w zgromadzeniu, matka-generalka i na mniejszym posagu poprzestaje, licząc na Opatrzność Boską, która tak wyraźnie świątobliwe jej dzieło popiera. Do formalności niezbędnych należy metryka, świadectwo moralności i lekarskie.

Uświęcenie innych osiągają siostry przez nauczanie dzieci i niewiast zasad wiary św., przygotowywanie dzieci do pierwszej Komunii św., kształcenie i wychowywanie bogobojne dzieci od najmniejszych aż do dorosłych i najwyższego wykształcenia żądających, zajmowanie się sierotami, ubogimi, chorymi w szpitalach i wszelkiego rodzaju zakładach, mających na celu oświatę i umoralnienie.

Jak widzisz, zakres to pracy olbrzymi, a jednak go siostry dziś już przy małej liczbie i skromnych funduszach tak chwalebnie wypełniają, jak o tem przekonywa proste wyliczenie ich zakładów.

Dom macierzysty—rezydencya matki-generalki i nowicyat dla sióstr chóralnych w Rzymie, Via Machiavelli N. 18. Jest tu bardzo ładniutka i czystiutka kapliczka i oprócz pomieszczenia dla zakonnic, kilka pokojów, w których, jak powiedziałem powyżej, po za klauzurą, kobiety i kapłani, przybywający do Rzymu, mogą znaleźć pomieszczenie.

Drugi dom założony został w r. 1881 w Krakowie, ulica Warszawska N. 14. Obecnie powiększony i posiadający nader miłą kapliczkę, a to dzięki

zabiegom wielebnej matki Lubowidzkiej, miejscowej przełożonej.

Najlepszy dowód, jak wysoko zakład ten ceniony jest przez miejscową władzę duchowną, dał książę biskup Puzyna, powierzając siostróm Nazaretankom tak ważny w następstwach dla całego społeczeństwa internat panien, kształcących się na nauczycielki wiejskie. Przed 4-ma laty wzięły też one w opiekę zakład św. Jadwigi, mający na celu pomieszczenie w nim szwaczek i czuwanie nad ich moralnością.

Dom we Lwowie zajmuje się wyższym pensjonatem ośmioklasowym, a w roku przeszłym założony został dom w Wadowicach, gdzie siostry mają ochronę i szpital.

W Paryżu mają Nazaretanki wyższy pensjonat panien, a w Londynie pracę misyjną nadzwyczaj w następstwach doniosłą, jak nauczanie dzieci i przygotowywanie do Sakramentów. Śś. ubogich rodaków, w tak wielkiej liczbie wpośród sławnej nędzy Londynu zamieszkałych.

Praca Zgromadzenia w Ameryce rozpoczęła się w r. 1885. Główny dom i nowicyat w Chicago; tamże prowadzą siostry szkołę VIII-klasową i szpital dla ubogich Polaków, zajmują się też szkołami elementarnymi przy parafiach polskich i wszelkimi pracami misyjnymi. Oprócz kilku domów w Chicago, mają dom w Pittsburgu, Everston, Scranton, Brooklynie i t. d., razem w Ameryce domów 14.

Miałem sposobność poznać jedną z sióstr, która 12 lat przebyła w Chicago i opowiadała wiele ciekawych, ale, niestety i smutnych szczegółów o sio-

sunkach tamtejszego polskiego duchowieństwa, a co w znacznej części ztąd pochodzi, że miejscowi biskupi z niepojętą dla mnie lekkomyślnością każdego kapłana, czy kleryka przyjmują, nie zasięgając zazwyczaj, nie wiem doprawdy dla czego, opinii odpowiedniej władzy diecezjalnej z Europy. Wogóle, jakkolwiek nam imponuje ta energia i gorączkowa działalność nowego świata, to stosunki tamtejsze, a przewszystkiem duchowieństwa katolickiego, bardzo wiele pozostawiają do życzenia.

Mając dobrego znajomego w środku miasta, musiałem z powodu odległości przenieść się z Via Macchiavelli i stanąłem w Pension Française na Via Tritone N. 36, którą posiadającym język francuski gorąco zalecam, bo zakład to znany ze swojej opinii katolickiej, gdzie kapłana umieją szanować i gdzie znajdzie przyzwoite towarzystwo i całodzienné utrzymanie za osiem franków dziennie.

Kończąc te moje notatki z Rzymu, proszę i zachęcam braci-kapłanów, aby również tę drogę odbyli. Ale do Rzymu nie należy jechać, aby go jeno obejrzeć, aby szukać plam na słońcu, lub osobistych spraw bronić, ale należy do niego pielgrzymować, jako do stolicy katolickiego świata, jako do rezydencji Namiestnika Chrystusowego, jako do miejsca, w którem najwięcej na świecie spoczywa szczątków tych, którzy życie swoje oddali w obronie Prawdy! Więc z wiarą żywą, z pokorą głęboką, ale szczególnie z miłością gorącą! A wtedy—ale tylko wtedy—przedstawi się nam Rzym takim, jakim jest; bo w jego ruinach widzieć będziemy palec Boży i dla przyszłości naukę, bo w marmurach świątyń jego wi-



Genua. Kościół Niepokalanego Poczęcia N. M. P.



dzieć będziemy nie pychę, lecz pobożność, bo w ciemnicach, katakumbach jego podziwiać będziemy męstwo a wytrwałość. A wtenczas, gdy nas kto spyta: czy byłeś w Rzymie? — odpowiemy z pokorą: lubom jego niegodny, miałem jednak to szczęście, a twarz nasza na samo to imię „Roma“ rozpromienieje radością, a serce nasze żywiej zabije, a w oku łza wdzięczności zaświeci, gdy sobie wspomnimy, jak nas ta bytność ukrzepiła na duchu, ogrzała miłością i wzniosła nadzieją, bośmy się dotykałnie przekonali, że: *In cruce vita, salus et resurrectio!*

---

## XXVI.

### G e n u a.

Wybiła nakoniec godzina rozstania z miastem wiecznem, a była ona tem przykrzejszą, że je żegnałem na zawsze, a w niem żegnałem wielu ludzi, wiele spraw i rzeczy mi drogich!

Żegnałem naprzód tego świątobliwego starca, który tam z wysoka, ze szczytu Watykanu, światem katolickim zarządza; żegnałem te dziesiątki i setki kościółów z ich wspaniałościami i bogactwem materyału i sztuki, żegnałem tę garstkę z rodaków, których aż tam przeróżne okoliczności i losy zagnały — żegnałem to wszystko łąką żalu i chwilą rozrzewnienia, ale wyjeżdżałem skrzepiony na duchu i z silnem postanowieniem pracowania dla dobra Kościoła św. i zachęcania do tego wszystkich, według pięknych słów

świątobliwy starcze, opuścili, my z Tobą zginiemy.“

Dzień był smutny, brzydki, szary, dokoła przykry widok wód rozlanych i zniszczonej pracy rolnika, w powietrzu woń zgnilizny i duszny sirocco; to też gdy za Pizą zaczęły zdaleka majaczyć góry, lasami pokryte i od nich zimniejsze wprawdzie, ale i rzeświejsze powietrze zawiało—jakoś mi się zrobiło lżej i na sercu weselej, bo mi się przypomniały nasze lasy i nasze powietrze, i nasza ziemia, choć zimna, choć smutna, choć uboga, ale... nasza.

Przyjemność podróży w bardzo znacznej części zależy od towarzystwa, a mnie Pan Bóg bardzo miłym i wesołym na ten smutny dzień obdarzył w osobie barona Drost de Vissering, ks. jezuity amerykańskiego, który po pięciomiesięcznej wycieczce wracał do domu.

Ponieważ mówił literalnie bez ustanku i opowiadał rzeczy ciekawe, byłbym z nich wiele skorzystał, gdyby nie to, że mówił po niemiecku i niewypowiedzianie prędko, a nasz „dritissimo“ trząsał i hałasował tak, że przy braku wprawy w tym języku, nie wszystko dokładnie mogłem zrozumieć. To jednak staruszka nie zniechęcało, pykał ciągle fajeczkę, która mu się palić nie chciała, powtarzał ustawicznie dla zrobienia mi przyjemności „sza krew, sza krcw“ i kilka słów naszej mowy, jakie zapamiętał od księży polskich, ale ust nie zamykał. Z przyjemnością też słyszałem od niego pochwały, zarówno kapłanów, jak i ludu polskiego, o których wspominając, ciągle powtarzał: „sehr nobl, sehr nobl,“ zdejmując przytem z głowy swój olbrzymi plantatorski kapelusz. Na-



wet, wyjaśniając mi owo smutne odszczepieństwo, którego jeden z kapłanów ośmielił się dopuścić, potępiając go naturalnie, przyznał jednak, że wiele w tej sprawie biskup miejscowy nietaktownem postępowaniem zawinił.

Tak w milej pogawędce godzina za godziną płynęła, aż wreszcie zbliżył się zachód słońca. Było to już za Carrarą, okolicą owego sławnego marmuru. Słońce coraz ukośniej rzucało promienie, z dolin powstawały mgły i opary czarne, a jak w dobrze prowadzonej rodzinie naprzód do spoczynku idą dzieci, a starsi jeszcze długo przy ogniu kominka gawędzą — tak tutaj matka przyroda naprzód pagórki w mgły gęste do snu spowila, a długo jeszcze szczyty one białe, one marmurowe, od blasku słońca paliły się a świeciły, jakoby srebrzyste głowy staruszków, wspomnieniami młodości rozgrzane, światłem kominka promienne!

Zapatrzeni jeszcze w cudną grę kolorów, wpadliśmy koło piątej w jakiś tunel olbrzymi, potem w drugi, piąty, dziesiąty i tak z parominutowemi przestankami pędziliśmy tunelami całe dwie godziny. Nie masz pojęcia, jak to jest męczące, a mnie szczególnie rozstraja. Ciemność, blask lampy, jakby miesięczny, huk i łomot straszliwy — gryzącego dymu wyziewy, gdy się okno otworzy, lub nieznośne gorąco i brak powietrza, gdy się je zamknie — słowem, mówię ci, męczarnie trudne do zniesienia i to dwie godziny! Wprawdzie mój staruszek nie powstrzymywał swojego potoku wymowy, ale pokazywałem mu tylko na migi, że absolutnie nic nie słyszę, więc jedynie powtarzał: „sza krew“ i ciągle pot z głowy

ocierał, zrywał się i pokazywał, że go dusi brak powietrza. Nakoniec z okropnym hałasem i łoskotem — wpadliśmy do Genui.

Cóż ci o niej napiszę? Gdybym był tu przyjechał wprost ze swego Goworowa, byłbym się bardzo zachwycił, ale — zwiedziwszy tyle rzeczy przepięknych, zarówno pod względem natury, jak sztuki, powiem ci o Genui, jak Tarnowski o Maryli Mickiewicz: „jest ona ładna, tak, ale tylko ładna!”

Ciekawy do zwiedzenia w Genui jest Campo Santo, t. j. cmentarz, bo ma górzyste położenie, piękne pomniki i jest dobrze utrzymany. Kremer zachwyca się tem, że z jego pomników wieje duch religijny, chrześcijański, wprawdzie od czasu, jak były napisane jego listy z Włoch, już 50 lat upłynęło i w tym właśnie czasie tutejsi mieszkańcy więcej spoganiali — ale tego ducha, którego naturalnie głównie szukałem, tak bardzo nie widzę — przeciwnie, w nowszych szczególnie pomnikach, wiele rodzajowych, a nawet pogańskich. Przyznam się, że okropnie wstrętne są dla mnie te figury z białego marmuru, o modnych rajtrokach i frakach, a w sukniach z krynolinami lub watowanych szlafrokach! Takie to wszystko male, niskie, ziemskie, a czasem poprostu śmieszne — tego jednakże najwięcej. A jakże dziwnie na cmentarzu katolickim wygląda anioł, czy geniusz, przecinający marmurowemi nożyczkami nie żywota z cynkowego drutu! To dopiero zrozumienie ducha chrześcijańskiego i pojęcie piękności!

Widziałem jednak i dobre rzeczy, np. król Dawid z białego marmuru z nader bolesnym wyrazem twarzy w czarnej framudze, a napis: *peccavi — misc-*

*rere mei Deus!* Albo Matka Boska, napis: *Consolatrix afflictorum*; Chrystus zmartwychwstający: *ego sum resurrectio*. Anioł, odchylający wieko trumny, powołując do zmartwychwstania—Ezechiel: *ossa arida audite*. Bardzo ładny, ale dogmatycznie błędny jest nagrobek, na którym Matka Boska rączką Pana Jezusa błogosławi — miło też patrzeć na śliczną kapliczkę z białego marmuru w czysto gotyckim stylu i t. d., ale ostatecznie, co do myśli chrześcijańskiej, nie masz jak nagrobki średniowieczne z postaciami leżącymi.

Z prawdziwą za to przyjemnością oglądałem, niedość niestety dokładnie, bo ciemny był dzień, prześliczny kościół nowy Niepokalanego Poczęcia, w stylu początkowego Odrodzenia. Wspaniałe marmury na zewnątrz i na wewnątrz, prześliczne płaskorzeźby roślinne à la Sansovino, mnóstwo malowanych mozaik, pełne religijnego ducha posągi, składają się na całość nader piękną i dobrze świadczą o pobożności dzisiejszego pokolenia.

Miło mi też było widzieć, choć w ołtarzu, grootę z Lourdes, udatnie odtworzoną i otoczoną wieńcem lamp i wotów, oraz w ołtarzu wielkim u stóp Maryi świece w kształcie księżyca gorejące.

Z dawnych kościołów zwiedziłem katedrę, odznaczającą się dziwną mieszaniną stylów. Front gotycki z dawnymi średniowiecznymi rzeźbami, a wnętrze renesansowe.

S. Maria di Carignano — piękny okaz stylu odrodzenia w całej jego pierwotnej czystości. Front udatny, ale kopuła niedość z dachu wystrzela, jakaś płaska między ładnymi wieżami. Wewnątrz lekkie

kopulki, dużo i właściwego dają światła, cóż, kiedy przy niem tak wyraźnie odskakują barokowe posągi; jeszcze Jan Chrzyciel Parudiego najlepszy i najspokojniejszy, ale za to św. Bartłomiej przez Plaudyusza Dawida, na pół obdarty ze skóry, jest poprostu wstrętny.

Będąc w Genui, trzeba koniecznie przejechać ulicą górną *al monte*, bo z niej cudny widok na morze i dalekie góry, podobnie jak z wieży S. Maria Carignano na miasto, a nawet z mego mieszkania na port i wybrzeże. Lubo więc owe pałace, któremi się tak szczyci *Genova la superba*, po Wene cyi wcale mi nie zaimponowały, obawiając się jednak tej „pysznej“ pani, a przedewszystkiem chcąc być sprawiedliwym, muszę na zakończenie przyznać, iż Genua jest nietylko „ładna,“ ale nawet piękna.

---

## XXVII.

### M e d y o l a n.

Jadąc z Genui, wstąpiłem do Turynu, ale jedynie dlatego, że chciałem się spotkać z bratem mego wikaryusza, tam zamieszkałym; z parogodzinnej zaś bytności w stolicy dawnego królestwa Sardynii to tylko zostało mi w pamięci, iż jestto miasto całkiem w nowoczesnym charakterze, bez żadnych tak dalece wybitnych pomników. Z czterech, jakie oglądałem, kościołów renesansowych, najwięcej mi się podobał San Carlo dla pięknych proporcji, a na muzea czasu i ochoty nie miałem. Dodatnią stroną Turynu są

pięknie utrzymane ogrody i skwery, do czego przyczynia się i klimat nadzwyczaj mglisty, ztąd tak piękne, jak w Anglii, trawniki. —

Zaledwie jednak opuściłem mglisty Turyn, zaraz wszystko się zmieniło: na lewo pokazał się cudnie piękny łańcuch gór na tle bezchmurnego błękitnego nieba, jakoby srebrem promiennych, bo świeżym śniegiem pokrytych, a powietrze, lubo chłodne, było mile, rzeźwiące.

Jakby więc w przeczuciu tych artystycznych rozkoszy, jakie mnie tu czekały, przybyłem do Mediolanu w najlepszym usposobieniu, w samo południe i, nieco posiliwszy się, pośpieszyłem do katedry, ażeby z tak rzadkiego w tej porze nawet tutaj bezchmurnego dnia skorzystać i przedewszystkiem wejść na dach.

Naczytałem się dosyć o tej marmurowej katedrze, widziałem ją wielokrotnie na sztychach i obrazach, ale rzeczywistość przeszła wszystkie moje oczekiwania, i nie pojmuję doprawdy, jakimi słowy dać Ci pojęcie o tym lesie wież, wieżyczek i iglic, o tych krociach liści i żabek gotyckich, o tem całym niebie białych świętych, nad którymi złocista Najświętsza Panna króluje!

Przeszedłszy z zamkniętymi prawie oczyma przez olbrzymie nawy, aby czasu na oglądanie szczegółów nie tracić, po 194 wygodnych schodach, zaszedłem na dach, i tu długo spocząłem, aby odetchnąć zarówno ze zmęczenia, jak i z podziwu. Jakoby w zaczarowanym zamku znalazłem się naraz w całym świecie marmurowym: ściany tu z marmuru, łuki z marmuru, sam nawet dach, po którym, jak

po trotuarze chodzisz, ma olbrzymie dwulokciowe marmurowe płyty. Trzeba tu jeszcze nadmienić, że tylko części rzeźbione są gładkie, równe zaś powierzchnie są nieszlifowane, co nadaje całości więcej monumentalny wygląd i przyczynia się do lepszego odznaczenia części rzeźbionych.

Już z tego pierwszego piętra jest piękny widok na dół, ale jeszcze piękniejszy dokoła. Wystaw sobie, że te niższe części dachu, pokrywającego nawy boczne, łączą się z wyższą nawą środkową za pomocą 124 przypoi o podwójnych łukach, w precudowne wzory gotyckie dzierzganych, zdobnych i zakończonych wieżyczkami o 5-ciu piętrach, w których znów, jak we własnym swym światku, po kilkanaście posągów i posążków panuje. Nasyciwszy oczy owemi dziwy, wchodzisz po kilkudziesięciu schodach na szczyt dachu i tutaj otacza cię las iglic i wieżyczek, a przed tobą stoi jakoby osobna świątynia o trzech wieżyczkach, z których środkowa najwyższa.

Tu już warto zwolna obejść dokoła, by wzrok nasycić widokiem. Gdy spojrzysz na dół, one wielkie a wspaniałe kamienice jakże ci w oczach zmalały, a ludzie, co koło nich się kręcą, to jakby drobne robaczki, niewarte, by patrzeć na nich. Więc raczej puścisz oczy swe na przestworza, a gdzieś na krańcach widnokregu wzrok twój uderzą srebrzystym blaskiem białawych gór kontury, co w lazurowym majaczej brasku, a z drugiej znów strony, jakby plamki wpośród zieleni, dalekie sioła i grody się zaznaczają. Więc stąpasz zwolna po onych dachówkach marmurowych i szkła w widzeniu pomocne kierujesz to na one dalekie gór szczyty, to na świątynię



Genoa. Wnętrze kościoła św. Anuncyaty.





odległych wieżyce, to wreszcie na on świat posągów świętych i aniołów, z którymi ty, człowiek, chciałbyś się zrównać.

Więc widząc przed sobą szeregi stopni, wśród wieży kręconej, skupiasz znów siły ciała i ducha, a pniesz się wyżej i wyżej, a trud twój nie jest daremny. Oto cię zawiał wiatr chłodny a rzeźwy, dalekich gór pozdrowienie; to też i one bliższe się zdają, a żeś się stał im zbliżony, wznoszą cię ku górze, więc możesz nawet ich nazwy oznaczyć. Oto ta wielka, szeroka, wspaniała, dziwną światłością oświetlona, to góra biała — Mont Blanc, a dalej św. Bernard, poświęceniem swych synów sławny, i Monte Rosa od ukośnych słońca promieni różowa, i Simplon tunelem słynny, i Alpy berneńskie, aż gdzieś do wód jeziora Garda zniżone; z drugiej znów strony Novara, Como, Monza, Pavia i Certosa w mgle niebieskawej jaśnieją.

Więc patrzysz i podziwiasz, podziwiasz i patrzysz, a cieszysz się, żeś już i świętym dorównał, czego ci z serca życzę, i w oczy im śmiało możesz zajrzeć. Ale to jeszcze nie koniec twej drogi, bo jak nad ziemi synów wzniosły się świętych postacie, tak oto nad wszystkimi świętymi, którzy białością swoją jako czystością życia jaśnieją, w złotym blasku niedoścignionych skarbów cnót swoich, Boga-Rodzica promienna! Więc chciałbyś do Jej stóp upaść, przeto choć widzisz, że to szczyty zawrotne, a słabej naturze ludzkiej im nie podolać, krzepisz swe siły i dążysz w górę, boś winien życiem i czy-

nem i słowem wolać na siebie i swoich: *sursum corda!*

Nakoniec z uznojoną skronią drżącą stopą szczytowej krawędzi dosięgłeś, a pełną odetchnąwszy piersią, radosnym dokoła zawodzisz wzrokiem. O jak tu dobrze, błogo, spokojnie! Nie dojdzie tu wrzawa synów ziemi, powietrze od zabójczych wyziewów ich czynów wolne, wszystko, co ludzkie, przepadło gdzieś w głębi, sami tylko święci dokoła, sami aniołowie jaśnieją, a ponad nimi świętych aniołów Królowa, więc chciałoby się rzec: „dobrze nam tu być“ i w tem towarzystwie na wielki już pozostać!

Lecz, synu ziemi, wrócić musisz na ziemię, zniżyć się musisz do wszystkiego, co ziemskie, żyć wpośród świata, ale nie dla świata; stąpać po jego błocie, ale się nie skalać, oddychać jego zabójczem powietrzem, ale się niem nie zatruć; chodzić z dziećmi tej ziemi po dolinach jej, ale duchem zawsze tkwić w górze i drugich podnosić; — a gdy tak całe życie spędzisz w trudzie, znoju i upaleniu, gdy dobrem potykaniem, potykając się, boju dokonasz, wtedy dopiero w nagrodę otrzymasz wieniec sprawiedliwości, i gwiazdką u stópek Maryi zaświecisz!

. . . . .

Front kościoła wspaniale wygląda, bo ma piękny plac przed sobą—ponieważ jednak nie ma wież, które zazwyczaj wzrok w górę zwracają, przeto wydaje się zbyt płaskim i szerokim. Ogromna też szkoda, że przy wykończeniu fasady za Napoleona I dawne drzwi i okna renesansowe z czasów św. Ka-

rola zostawiono i w tymże stylu wewnątrz portyk zbudowano.

Wnętrze przedewszystkiem olbrzymimi rozmiarami uderza, a bogactwem szczegółów zachwyca. Wszystkie pięć naw podłużnych i nawa poprzeczna prześlicznie sklepiene, były niegdyś tak doskonale malowane w piękne gotyckie desenie, że gdzie się one dotąd, jak np. w kopule, w całkowitości przechowały, trudno doprawdy uwierzyć, że to nie rzeźba, lecz malowanie.

Olbrzymiej wysokości 52 kolumny, z wiązek kilku razem kolumnenek powstałe, wydawałyby się jeszcze wyższe, gdyby ich nie obciążały głowice tak duże, iż każda z nich ma po 8 posągów wielkości naturalnej. Okna wszystkie kolorowe, co jest powodem wielkiego mroku, bo choć niektóre z nich, mianowicie kończące absydę, są największymi oknami barwistemi na świecie, to jednak gdy wszystkie są trzymane w tonie ciemnym, za mało światła przepuszczają. Tylko mała część tych okien jest stara i ta składa się z drobnych postaci, w małe grupy złączonych. Okna nowe, a szczególnie najnowsze, t. j. frontowe, mają figury duże, traktowane są raczej jak obrazy i zupełnie różnią się od dawnych, trzymających tak pożądaną we wszystkim harmonię.

Posadzka w całym kościele marmurowa, w dwóch kolorach w piękne wzory układana, dobrze się dotąd przechowała.

Ogólne więc wrażenie wnętrza jest podniosłe, szczytne, wspaniałe, iście kościelne; a teraz przejdźmy do szczegółów.

## XXVIII.

Wnętrze katedry medyolańskiej ma i tę jeszcze dodatnią stronę, że nie jest puste, jak np. u św. Pawła w Rzymie, albo w onej smutnej nawie katedry florenckiej; tu oko co chwila ma na czem spocząć, a szczegółów tych tak wiele, że chyba tylko o niektórych wspomnę.

W prawej nawie zwraca naprzód uwagę starodawny nagrobek arcybiskupa Heriberta z początku XI wieku z ogromnym bizantyńskim krucyfiksem. Pod drugim znów oknem gotycki nagrobek Viscontich, pod czwartym takież dla Marco Carelli.

Ponieważ katedra ta ma 5 naw podłużnych, a 3 poprzeczne, sam więc jej transept stanowi jakby dwie o trzech nawach świątynie. Widzimy tu znów wspaniały nagrobek, który dla Jakóba i Gabryela de Medicis kazał zrobić brat jego, Pius IV. Zwraca tu szczególnie uwagę precudownie odlany brązowy posąg samego Medyceusza, który swą ostrością i głębokością wyrazu twarzy przypomni mi inne nagrobki Medyceuszów w ich kaplicy we Florencyi. Musieli to jednak być ludzie niepospolicci, kiedy ten wybitny rozum i potęga ich typ rodzinny stanowi. Tutaj także widzimy wspaniały ołtarz renesansowy z marmuru dłuta Augustyna Busti, przedstawiający ofiarowanie Bogarodzicy w świątyni, bo niestety ani jednego ołtarza gotyckiego już tu niema, a dalej piękny brązowy posąg św. Bartłomieja, będący arcydziełem anatomii, ale jako dzieło sztuki wstrętny, bo przedstawia człowieka całkiem odartego ze skóry, którą

sobie najspokojniej na rękę trzyma. Do tego oryginalnego posagu stosuje się równie oryginalny napis u dołu umieszczony: *Non me Praxiteles sed Marcus finxit Agrates*. Jakkolwiek zdawałoby się, iż nikt nie przypuści, że to jest dzieło Praxytelesa, jego twórca tak był zarozumiały i ze swego dzieła zadowolony, że uważał sobie za obowiązek o tem ostrzedz widza z obawy pomyłki. Szczęśliwy!

W chórze widzimy przepiękne stalle o trzech rzędach z płaskorzeźbami z życia św. Ambrożego. Jestto robota tak dokładna, że uwierzyć doprawdy trudno, że to drzewo orzechowe, a nie metal; twórcą tego arcydzieła był Paweł Gazzi w XVI w. Pod wspnianiałym baldachimem bronzowym, o ośmiu pozłaczanych aniołach, stoi tabernakulum, roboty braci Lombardi del Solaro, przedstawiające Pana Jezusa i 12 Apostołów w całkowitych posążkach, tudzież płaskorzeźbę z życia Pana Jezusa.

Po kilkunastu schodach schodzi się do krypty dość obszernej, w której jest oltarz, a na nim stoi trumna z relikwiami, które, według zwyczaju włoskiego, były na tę uroczystość w najwspanialsze szaty biskupie ustrojone. Dla nas, nieprzyzwyczajonych do takiego widoku, ta czaszka w infule przykre robi wrażenie; zawsze jednak wolę to, aniżeli te głowy woskowe świętych kapucynów z porcelanowemi oczyma, jakie mi we Florencyi pokazywano.

Trumna ta jest kryształowa, w srebro oprawna i tak urządzona, że się ją dokoła obchodzi i pobożni, spojrzawszy i dotknawszy trumny szkaplerzem, czy różańcem, przechodzą, robiąc miejsce dla nadchodzących. Nad trumną jest portret św. Karola, zapewne

współczesny, a strop kaplicy pokrywają płaskorzeźby z życia tego patrona Medyolanu na srebrnej blasze i całe kolumny, oraz ramy, na których są rozwieszone bogate makaty, stanowiące ściany, także grubą srebrną blachą powleczone — słowem, bogactwo ogromne, ale pod względem sztuki nic nadzwyczajnego.

Gdy chciałem w czasie oktawy przy tym ołtarzu mszę św. odprawić, powiedziano mi, że do samego południa dawno są już zamówione, ale nazajutrz, jako już po oktawie, miałem przed temi relikwiami już zamkniętymi mszę św. Zwróciło to moją uwagę, że na ołtarzu, na mszale, na szafach w zakrystyi wszędzie widziałem wyryty ten wyraz: „Humilitas“ — było to widać dewizą św. kardynała. Dodać tu jeszcze muszę, iż w całej katedrze odprawia się msza św. *ritu ambrosiano*, tylko w tej krypcie *ritu romano*, dlatego widać, żeby duchowni z całego świata mogli tu mszę św. odprawiać. Bo też wielkie wrażenie robi odprawianie mszy św. w tej krypcie, jakby katakumbowej, wobec szczątków tego iście ewangelicznego dobrego pasterza; to też i ja gorąco się modliłem do niego, aby przede wszystkim mnie i całemu naszemu duchowieństwu wyjednał łaskę tej pokory, którą życiem i słowem zalecał i tego ducha umartwienia i poświęcenia, którym tak jaśniał.

Wyszedszy z krypty, spotykamy wspaniałe drzwi do zakrystyi z rzeźbami XIV w., przedstawiającymi sceny z życia Pana Jezusa. Zwracam ci uwagę na ten szczegół, jak we Włoszech wysoko cenią zakrystyę, skoro już tyle pięknych drzwi do zakrystyi ci opisałem i w czem powinniśmy ich naśla-

dować; u nas bowiem zawsze drzwi te obecnie niczem się nie różnią od najordynarniejszych drzwi mieszkania skromnego. A dlatego mówię „obecnie,” gdyż w bardzo starych kościołach drzwi te często u nas mają przynajmniej ozdobne okucia i nieco bogatsze odrzwia, ale z nowszych, tylko w kaplicy grobowej Przeździeckich w Warszawie starymi rzeźbami przyozdobione drzwi do zakrystyi widziałem.

Skarbiec katedry medyolańskiej wart jest także widzenia, bo i same szafy są piękne, szkłem od kurzu, a pięknymi rzeźbionymi drzwiami o sztucznych zamkach od złodziei zaopatrzone i zawartość ich jest ciekawa. Widzimy tu dyptychy ze słoniowej kości z VI wieku, i Evangelistarium we wspaniałej srebrnej oprawie, wypuklorzeźbami i drogiemi kamieniami zdobnej, z IX wieku; dalej relikwiarz złoty, arcydzieło Benvenuta Cellini, liczne kielichy złote i starożytne; dwa posągi srebrne naturalnej wielkości, złotem i drogiemi kamieniami ozdobione — świeczniki, krzyże, antepedia srebrne — wreszcie stare ornaty, a wśród nich bardzo piękny nowoczesny, z jubileuszu Piusa IX pochodzący.

Nie będę ci opisywał wszystkich nagrobków papieży i biskupów, których tu wiele widziałem, w tej niesłychanie bogatej pod każdym względem katedrze, ani onych wspaniałych okien gotyckich, najpiękniejszych we Włoszech, a najwspanialszych na świecie całym, ale nie mogę przemilczeć o kandelabrze, który jest unikatem w swoim rodzaju. Wystaw sobie formalne drzewo, bo 9 łokci wysoki świecznik o sześciu ramionach, a na każdym w górze po 4 lampv.

a u szczytu w siódmym ramieniu jeszcze piąta największa. Te ramiona są drogiemi kamieniami nasadzane, ale pod względem sztuki najpiękniejsza jest podstawa, z czterech smoków skrzydlatych się składająca, a między niemi przezroczyste obrazy: grzechu pierworodnego, walki Dawida z Goliatem, 4 pory roku i t. d., a to wszystko z bronzu. Napatrzeć się nie mogłem temu arcydziełu szkoły francuskiej, z epoki przejścia romanizmu w gotyk pochodzącemu; robota to zapewne znakomitych i na całą Europę sławnych artystów z miasta Dinant, od którego wszelkie tego rodzaju wyroby nazywają się po francusku *dinanderie*, tak jak u nas norymberszczyzna od Norymbergii pochodzi.

Nigdybym chyba nie wyszedł z tego kościoła, a tu tymczasem trzeba zwiedzić i inne, więc wspomnę ci tylko jeszcze, iż w jednej kaplicy przechowuje się w oltarzu ten sam krzyż, z którym św. Karol boso, z postronkiem na szyi procesyę w czasie zarazy odbył: ta wnet ustała, to też wielkie mają nabożeństwo do tego krucyfiksu — a chrzcielnica jest zrobiona z wanny z etyopskiego porfiru, pochodzącej z termów przy kościele San Lorenzo.

Bo i Medyolan ma ruinę termów swoich, o tyle mniejszą od rzymskich ruin, o ile ówczesna Roma była większą od małego prowincjonalnego miasta, jakim był ówczesny Medyolan; dziś bowiem stolica zjednoczonych, albo raczej zlepionych nowoczesnych Włoch, jest i mniej ludną, i przedewszystkiem znacznie uboższą od bogatego przemysłowego Medyolanu.





Medyolan. Wieżyca szczytowa na katedrze.



Otóż z onych termów pozostało tylko 16 pięknych korynckich kolumn, stanowiących dziś portyk do kościoła San Lorenzo. Sam zaś kościół jest nadzwyczaj ciekawą pod względem głównie architektonicznym budową, w fasadzie kwadratową, o czterech wielkich wnękach i ze wspianą kopułą, a kształt ten oryginalny pochodzi ztąd, iż nawy tej świątyni stanowią części pałacu cesarza Maksencjusza. Jest tu bardzo ciekawa z V wieku kaplica św. Aquilina, z pięknym marmurowym sarkofagiem i starodawnymi mozaikami. W kaplicy zaś św. Hipolita, również z V w., są stare kolumny i dwa piękne średniowieczne nagrobki.

Z kilku galeryi obrazów, w Medyolanie się znajdujących, chciałem zwiedzić przynajmniej najważniejszą, w Palazzo Breria się znajdującą. Dość powiedzieć, iż jest to dawne kolegium Jezuitów, aby dać pojęcie o wspianłości tej budowy, bo jak wiadomo, synowie św. Ignacego zawsze wspiane gmachy wznosili.

W środku obszernego atrium, jednego z najpiękniejszych zabytków sztuki XVII w., stoi dziś, na miejscu zapewne krzyża lub jakiejś figury świętej, posąg Napoleona, jako cezara rzymskiego, w całej pogańskiej nagości, z bronzu, roboty Canovy.

Koncept to całkiem niesmaczny, bo ani Napoleon przy swojej drobnej postaci nie nadawał się do pozowania na Cezara, ani też nie może być właściwym przedstawianiem osób współczesnych w gorszącej postaci; to też i pod względem artystycznym całkiem chybyony jest ten okaz pseudoklasycyzmu francuskiego, przypominający niektóre dzieła Torwaldsena, jak

pomnik Włodzimierza Potockiego na Wawelu, księcia Józefa, obecnie w Homlu i ten osławiony pomnik członka rady miejskiej, który siedzi na krześle kurulnem w rzymskim stroju, ale... z orderem na szyi.

W Pinakotece zwracają uwagę naprzód freski liczne Bernardino Luini, sławnego ucznia Leonardo da Vinci, którego słodycz w traktowaniu osób tak sobie przyswoił, iż często pracę ucznia mistrzowi przypisywano. W pierwszej sali śliczne jest „Wniebowzięcie Matki Boskiej“ przez Borgognone—w drugiej „Pokłon trzech króli“ Palmy starego i „Kazanie św. Marka“ Gentile Bellimayo, w trzeciej „Chrystus na uczcie u Faryzeusza“ Pawła Veronesa — w czwartej dziwnie naturalny „św. Hieronim“ Tycyana, gdzie szczególnie krajobraz zachwyca, ale najważniejszą tu jest sala piąta, tak zwana „sala arcydzieł,“ w której się znajduje „Chrystus“ robiony pastelami przez Leonarda da Vinci, jako szkic do jego sławnej „Wieczery“ i „Zaślubiny Matki Boskiej“ Rafaela.

W pierwszym z tych obrazów uderza ta wielka, ta głęboka, ta iście Boska dobroć Zbawiciela, wyrażająca się w tej właśnie chwili, gdy przepowiada uczniom najstraszniejszą zbrodnię: „jeden z was mnie wyda“. W drugim zaś wykazuje się ta słodycz i wielkość pędzla Rafaela, którą zaczerpnął od mistrza swego Perugino, w którego pracowni jeszcze ten obraz zrobił, ale znać w nim także tę wyższość nad mistrzem, że jego spokój i słodycz są naturalne i na niektórych tylko odpowiedniego tematu płótnach jaśnieją, gdy tymczasem u Perugina ta słodycz z czasem stała się manierą. W znanym ci tym z repro-

dukcyi obrazie, w którym dla mnie najmiłszą jest postać św. Józefa, to jeszcze zwraca uwagę, iż świątynia Salomona, którą na tle jego widzimy, ma kopułę medyolańskiego kościoła „Santa Maria della Grazie,” o którym ci też jeszcze muszę wspomnieć.

Jest tu także ciekawe muzeum archeologiczne, ale tego, jako przeważnie świeckiego, nie zwiedzałem, a musiałem jeszcze zobaczyć chociaż dwa kościoły, t. j. Santa Maria della Grazie i San Ambrogio, i oną przepiękną, a tak dla mnie miłą katedrę—pożegnać.

Santa Maria dell Grazie była pierwotnie, jako dominikański kościół w stylu gotyckim zbudowana, czego ślady znać dotąd w murach i oknach, ale Bramante w końcu XV w. dobudował chór i nawę poprzeczną z piękną kopułą, czem tak ten kościół zmienił, że obecnie ma on czysto renesansowy charakter. Główną tu rzeczą, tak jak i u San Lorenzo, jest część architektoniczna, która szczególnież zewnątrz udatnie się przedstawia. Architekt bowiem, pragnąc uniknąć tak nużącej oko jednostajności wielkiej masy nietynkowanych murów, podzielił je w poprzek na piętra ślicznymi gzymsami, a w podłuż na pola pilastrami i rozetami, a wszystkie te ozdoby dał z ciosu. Całość uwieńczył dziwnie lekką kopułą o 16 ścianach, a te znów na piętra podzielone kolumnami a łukami są ozdobione. Jakby to inaczej przedstawiał się kościół św. Augustyna w Warszawie, gdyby jego tak ubogie, nagie ściany, szczególnież w absydzie tak brzydko się przedstawiające, były w tym rodzaju, choćby skromniej i różnoksztaltnymi ceglami w stylu romańskim przyozdobione!

Wewnątrz nic tak dalece ciekawego w tym kościele niema, to też ci, którzy tu przychodzą, oglądają przede wszystkim *la stupenda coena Lionardo da Vinci* w sąsiednim z tym kościołem niegdyś refektarzu wymalowaną. Ja, niestety, przyznać muszę, że jej nie widział, bo jak na złość stróża nie było, a musiałem nazajutrz wyjeżdżać; pocieszam się jednak tem, że jeżeli Kremer, zwiedzając ten obraz przed pół wiekiem, znalazł tylko jego ślady i domyślał się jeno całości, to ja byłbym zastał to arcydzieło, niegdyś malowane olejno na ścianie i dlatego od wilgoci tak łatwo zniszczone, jeszcze w gorszym stanie. Widziałem też przepiękną jego kopię w Wiedniu, więc to mi musi wystarczyć.

Ale za to kościół św. Ambrożego zwiedziłem szczegółowo.

Jeszcze w końcu IV w. św. Ambroży konsekrował ten kościół pod wezwaniem św. Protazego i Gerwazego, nie przypuszczając, że z czasem jego własne imię przybierze. W IX wieku przybyło mu atrium i mozaiki, w XII wieża i kopuła, a w XIII chór, tak więc na całość tej świątyni złożyły się style: bazylikowy i romański.

Zanim jeszcze wstąpisz do świątyni, uderzą cię jak gromem olbrzymich wspomnień dwie ciekawe pamiątki: oto na lewo kolumna, przy której królowie longobardzcy, a następnie cesarze niemieccy, przed uwieńczeniem koroną żelazną, przysięgę na bronienie Wiary św. wykonywali; oto znów przed samą świątynią kamień, na którym stał dumny Teodozjusz II w chwili, gdy św. Ambroży drzw. świątyni przed nim

zamknął za rzeź niesprawiedliwą w Tessalonice. A gdy cesarz się tłómaczył, że przecież Dawid zgrzeszył, odpowiedział mu prawdziwie po biskupiemu: „naśladowałeś Dawida w grzechu, naśladujże go w pokucie“ i drzwi przed nim zatrzasnął.

Zaiste, jeżeli podziwiamy siłę woli i odwagę świętego biskupa, to także przyznać musimy podniosłość charakteru i pokorę cesarzowi, którego też imię przeszło do dziejów z przydomkiem Wielkiego, nadanym mu nie przez garstkę pochlebnych dworaków, ale przez historię.

Obejrzawszy najciekawsze zabytki tego zajmującego kościoła, miałem się już ku wyjściu, gdy przypomniałem sobie o najciekawszej jego pamiątce, sławnem antepedium z IX w., które wykonał Faber Wolfinus. Gdy o nie zapytałem zakrystyana, zaczął mi robić trudności, widać bowiem, że rzadko je pokazują, aż nareszcie przybył podkustoszy i zaczęła się ceremonia oględzin.

Ołtarz stoi na środku i jest mały, prawie kwadratowy, i antepedium jest stale na niem przytwierdzone ze wszystkich czterech stron. Dla bezpieczeństwa więc,—bo skarb to pod względem wartości, wtku i sztuki olbrzymi, który jedno tylko „Pala d'Oro“ w Wenecyi przewyższa,—otoczony jest ołtarz jakoby szafą ogniotrwałą, mając drzwi podwójne, żelazne, o ślicznych misternych zamkach dla każdej strony oddzielnie i o dwóch skrzydłach. Strona frontowa, t. j. najbliższej ludu będąca, jest z grubej blachy złotej, boczne zaś są ze srebrnej, częścią złoconej. Są tu płaskorzeźby z życia Pana Jezusa i świętego Ambrożego, młotkiem wykowane (*repoussé*), a pomiędzy nie-

mi emalie i niesłychanej wielkości drogie kamienie. Widziałem tu agaty jak duże jaja, ogromne perły i t. d., wszystko to roboty grubej, ciężkiej, istic barbarzyńskiej, ale nader kosztowne. Magister Wolfinus, który i siebie na jednej stronie i to bardzo mądrze, bo z podpisem przedstawił, do tego dzieła spożytkował wszystkie swoje zasoby, więc powprawiał nawet kamee starożytne, nie bacząc na to, że ich elegancka, wykwintna i delikatna robota tembardziej uwydatni grubość i ordynarność jego dzieła.

Należy tu więc ocenić pobożność i dobre chęci średniowiecznego mistrza, który na chwałę Bożą dawał wszystko co miał i co za najpiękniejsze uważał.

Powiedziałem, iż pod względem wartości materialnej najważniejszym zabytkiem tego kościoła jest antepedym Wolfinusa, ale pod względem duchowym najdonioślejszem wspomnieniem, jakie się z tej świątyni wynosi, jest myśl, iż w niej odbył się chrzest największego zaiste geniusza w całych dziejach Kościoła, t. j. ś. Augustyna. Tu właśnie po raz pierwszy zabrzmiało *Te deum*, ten cudowny hymn, który wyrwał się z natchnionej piersi ś. Ambrożego, na podziękowanie Bogu za nawrócenie ś. Augustyna, a hymn ten tyle przy lada marnej sposobności używany i nadużywany, nigdy nie mógł być stosowniej śpiewany, jak właśnie w chwili nawrócenia tego, o którym ś. Ambroży myślał proroczą wiedział, że miał być słońcem rozjaśniającem najtrudniejsze tajemnice wiary ś., młotem kruszącym wszelkie, jakie za jego czasów były i kiedykolwiek mogą być herezye. Słusznie więc święty biskup Medyolanu w onej chwili zanucił: *Te Deum laudamus*.



Lecz słońce miało się już ku zachodowi, trzeba więc było śpieszyć się na pożegnanie z katedrą.

Stałem na trotuarze naprzeciwko niej po drugiej stronie placu i zatopilem oczy i duszę całą tak głęboko w one dziwne sztuki i wątki, że nie ruszałem się, choć mnie potrącano, choć patrzano na mnie zagadkowo i pokazywano palcami; bo chciałem wchłonąć w siebie niejako te wszystkie piękności—więc czepiałem się wzrokiem rozmarzonym po onych oknach barwistych, po wieżyczkach, łukach i pinaklach, po onym marmurowym dachu i śnieżystej białości jego świętych mieszkańców i wyżej jeszcze po onej na tle lazurów tak wybitnej aniołów bieli, aż wreszcie wzrok mój sięgał do stóp Onej złotej a blaskiem zachodzącego słońca promiennej, samej aniołów Królowej!

I zdało mi się, że z onych podniebnych wyżyn doszedł mnie głos Jej cichy a słodki: oto już kończysz swą włoską pielgrzymkę, w której ci anioł z kampa-nilli ś. Marka był z mego polecenia przewodnikiem, więc odbyłeś ją zdrowo i szczęśliwie. Wracaj teraz na północ do swej krainy; to, coś widział szpetnego, czy wstrętnego, otrząśnij z siebie razem z pyłem podróżnym—a to, coś widział świętego, pięknego i dobrego, w piersi swojej nazawsze zachowaj i przełam się tym chlebem ducha z braćmi swoimi.

Niech cię ta podróż zachęci do gorliwszej pracy, do silniejszego przywiązania do Osoby Namie-stnika Syna mojego, do lepszego przez ciebie i twoich pełnienia słów Zbawiciela — „szukajcie naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a reszta

przydana będzie". A ja, pokłękłszy w duchu u stóp Niepckalanej Dziewicy, wyszeptałem: dzięki Ci Matko, daj nam tylko siły do spełnienia słów Syna Twojego —i łzą rozrzewnienia żegnając tę włoską Madonnę, już myślą u stóp naszej Częstochowskiej Najświętrzej Paniénki mówiłem zcicha: Pod Twą obronę!

K O N I E C.





NA  
5611  
B78

Brykczyński, Antoni  
Listy z Włoch o sztuce  
kościelnej

PLEASE DO NOT REMOVE  
CARDS OR SLIPS FROM THIS POCKET

---

UNIVERSITY OF TORONTO LIBRARY

---

UTL AT DOWNSVIEW



D RANGE BAY SHLF POS ITEM C  
39 11 05 03 16 011 3